

3/2020

Cena 20,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 8%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



9 770867 1711005 01 >

Amelia Gloc / 9 lat

Koło Literatury Dziecięcej i Młodzieżowej "Aslan"



KOŁO LITERATURY DZIECIĘCEJ I MŁODZIEŻOWEJ "ASLAN", DZIAŁAJĄCE PRZY INSTYTUCIE FILOLOGIII POLSKIEJ UWR, ZAJMUJE SIĘ POPULARYZOWANIEM LITERATURY DLA MŁODEGO ODBIORCY ORAZ PROMOWANIEM CZYTELNICTWA.

STARAMY SIĘ DZIAŁAĆ W MYŚL ZASADY "BAWIĄC - NAUCZAĆ". DO NASZYCH DZIAŁAŃ NALEŻĄ M.IN.:

- PROWADZENIE I AKTUALIZOWANIE STRONY KOŁA, NA KTÓREJ ZAMIESZCZAMY AKTUALNE INFORMACJE ZE ŚWIATA LITERATURY DZIECIĘCEJ ORAZ POLECAMY KSIĄŻKI TEMATYCZNE W RAMACH CYKLU #ASLANPOLECA,
- ORGANIZOWANIE CYKLU WYKŁADÓW "OPOWIEŚCI Z NARNII", PODCZAS KTÓRYCH CENIENI BADACZE OMAWIAJĄ RÓŻNORODNE WĄTKI W LITERATURZE DZIECIĘCEJ I MŁODZIEŻOWEJ,
- PRZEKAZYWANIE WIEDZY O LITERATURZE CZWARTEJ W PRZYSTĘPNEJ I ROZRYWKOWEJ FORMIE, KTÓREJ PRZYKŁADEM JEST ORGANIZOWANY CO ROKU QUIZ Z OKAZJI MIĘDZYNARODOWEGO DNIA POSTACI Z BAJEK,
- OMAWIANIE NAJNOWSZYCH TENDENCJI W LITERATURZE,
- AKTYWNE UCZESTNICZENIE W ŻYCIU NAUKOWYM, W TYM PISANIE ARTYKUŁÓW NAUKOWYCH,
- PRZYNAJMNIEJ RAZ W MIESIĄCU ODBYWA SIĘ OTWARTE SPOTKANIE, NA KTÓRYM DYSKUTUJEMY NA USTALONY WCZEŚNIEJ TEMAT.

W PLANACH MAMY RÓWNIEŻ INNE, CIEKAWY DZIAŁANIA, M.IN. ORGANIZACJĘ OGÓLNOPOLSKIEJ KONFERENCJI NAUKOWEJ. ZACHĘCAMY DO ŚLEDZENIA NASZEJ STRONY NA FACEBOOKU, GDZIE INFORMUJEMY NA BIEŻĄCO O WSZYSTKICH WYDARZENIACH.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!

KONTAKT: ASLAN.KOLONAUKOWE@GMAIL.COM



Uniwersytet
Wrocławski

Guliwer

3/133

Kwartalnik o książce dla dziecka

LIPIEC-SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 2020

Edyta Antoniak-Kiedos **W stronę komiksologii** 5

WPISANE W KULTURĘ

Beata Fingas-Śniegoń **Historyjki obrazkowe i pierwsze polskie komiksy dla najmłodszych** 8

Anna Babula **Komiksy o tematyce wojennej dla dzieci i młodzieży** 21

Magdalena Smyczek **Komiks wojenny dla młodych odbiorców** 31

Bartosz Stuła **Przygody Kazimierza Pułaskiego, Tadeusza Kościuszki, a może Tytusa, Romka i A'Tomka?** 41

RADOŚĆ CZYTANIA

Ałbena Grabowska **Od nagród książkowych po własne powieści** 49

Izabela Mikrut **Nie tylko dla dziewczynek** 53

Izabela Mikrut **Ponadczasowe stripy** 58

ROZMOWA

Jestem geekiem

Z Tomaszem Kołodziejczakiem rozmawia Edyta Antoniak-Kiedos 68

Pamiętając o polskich korzeniach

Z pisarką Stefanię Taschinski po niemiecku rozmawiała Monika Michałowska 76

BABEL

Rozmowy Beaty Mytych-Forajter i Iwony Gralewicz-Wolny 81

Z LITERATURY FACHOWEJ

Sandra Habrych **Literatura dla dzieci, która góry przenosi** 85

NA LADACH KSIĘGARSKICH

Ines Załęska-Olszewska **Specjalna kolekcja „KOMIKSY SĄ SUPER!”** 89

Izabela Mikrut **Wesoła gromadka** 90

Alina Zielińska **Literackie opowieści Pani Dominiki** 91

Zofia Niściór **Historia „śląskiego kopcuszka” w wersji pop** 93

Monika Witczak **Veganbanda w krainie smaków, czyli gotowanie z dziećmi** 94

Izabela Mikrut **Kłopoty z rówieśnikami** 95

Monika Rituk **Na sen** 96

Jadwiga Matuszczak **Bajki powinny być mądre** 98

Monika Rituk **Przyjaźń** 99

Alicja Janc **Mama i Tata wiedzą najlepiej** 100

Joanna Wilmowska **Nauka w beciku** 101

Karolina Miłek **Podwodna szansa** 103

Izabela Mikrut **Wszystko dla siebie** 104

Izabela Mikrut **Zagadki i zadania** 105

Monika Rituk **Rady dla drugiej strony** 108

Mrav **Droga do dzieci** 109

Karolina Miłek **Przygody na co dzień** 110

Alina Zielińska **W bajce wszystko się może zdarzyć** 112

Izabela Mikrut **Origami** 113

Aleksandra Kazimierska **Z ekologią za pan brat** 114

Edyta Antoniak-Kiedos **Nowa jakość** 116

ABSTRAKT 118

Guliwer

3/133

Quarterly on children's books

JULY–AUGUST–SEPTEMBER 2020

Edyta Antoniak-Kiedos **Towards Comicsology** 5

INSCRIBED IN CULTURE

Beata Fingas-Śniegoń **Picture Stories
and the First Comic Books for the Youngest Readers** 8

Anna Babula **Comic Books about the 2nd World War for Children and Young Adults** 21

Magdalena Smyczek **War Comic Books for Young Readers** 31

Bartosz Stuła **The adventures of Kazimierz Pulaski, Tadeusz Kościuszko,
and may be Tytus, Romek and A'Tomek?** 41

JOY OF READING

Ałbena Grabowska **From the book prizes to the own novels** 49

Izabela Mikrut **Not only for Girls** 53

Izabela Mikrut **Timeless strips** 58

CONVERSATIONS

I am a Geek

Edyta Antoniak-Kiedos talks to Tomasz Kołodziejczak 68

Remembering Polish Roots

Monika Michałowska talks in German to Stefanie Taschinski, the writer 76

BABEL

Conversations of Beata Mytych-Forajter and Iwona Gralewicz-Wolny 81

PROFESSIONAL LITERATURE

Sandra Habrych Children's Literature that Moves Mountains	85
--	----

ON THE BOOKCOUNTERS

Ines Załęska-Olszewska Special collection „COMIC BOOKS ARE GREAT!”	89
Izabela Mikrut A happy bunch	90
Alina Zielińska Literary Stories of Miss Dominika	91
Zofia Niściór History of „Silesian Cinderella” in a pop style	93
Monika Witczak Veganbanda in the land of tastes, or cooking with children	94
Izabela Mikrut Troubles with peers	95
Monika Rituk For sleep	96
Jadwiga Matuszczak Fairy tales should be wise	98
Monika Rituk Friendship	99
Alicja Janc Mom and Dad know the best	100
Joanna Wilmowska Learnig in a baby blanket	101
Karolina Miłek Underwater chance	103
Izabela Mikrut Everything for myself	104
Izabela Mikrut Riddles and tasks	105
Monika Rituk Advices for the other party	108
Mrav Way to children	109
Karolina Miłek Daily adventures	110
Alina Zielińska Anything can happen in a fairy tale	112
Izabela Mikrut Origami	113
Aleksandra Kazimierska On friendly terms with the ecology	114
Edyta Antoniak-Kiedos New quality	116

ABSTRACT	118
----------------	-----

W STRONĘ KOMIKSOLOGII

W roku 2011 Krzysztof Skrzypczyk pojęcie „komiksologia” definiował jako *(pro)naukową refleksję na temat komiksu i tego wszystkiego, co wiąże się z tym gatunkiem artystycznej konkretyzacji*. Minęło blisko dziesięć lat od tej wypowiedzi na łamach „Zeszytów Komiksowych”, a w świecie nauki zaszły znaczące zmiany. Dziś komiksologia chciałaby już zupełnie pozbyć się tej maleńkiej, a jednak znaczącej części „(pro)”. Coraz więcej głosów przemawia za ukonstytuowaniem się nowej dyscypliny naukowej, która łączyłaby specjalistów, wiedzę i narzędzia z różnych dziedzin, zarówno tych, które odnoszą się do sztuki słowa (jak literaturoznawstwo), jak tych, które zajmują się obrazem, sztukami plastycznymi, filmem animowanym. Ugruntowanie pozycji komiksu w kulturze, jego nobilitacja na uniwersyteckich salonach, idzie w parze z rosnącą popularnością komiksu wśród czytelników, którzy są już nie tylko wąską grupą miłośników, zapaleńców, kolekcjonerów czy koneserów gatunku, ale po prostu sięgają po komiksy jak po dobrą rozrywkę. I tu nie napiszę, że lubią „czytać” komiksy, bo komiks może istnieć bez słów, ani tym bardziej, że lubią je „oglądać”, bo znów bym im umniejszała jako „obrazkom z dymkami”. Komiks bowiem wymaga zaangażowania zarówno słownego, jak i wizualnego, a na pewno fabularnego. Każdy komiks to przecież konkretni bohaterowie i pewna opowieść, której autorzy zabierają nas w nowy, niejednokrotnie fascynujący świat. Czasem urzekający kolorystyką, zaskakujący bogactwem szczegółów, innym razem ascetyczny, ledwie zarysowany kilkoma pociągnięciami wprawnego ołówka. Niekiedy jest to świat dosadny, brutalny, ironiczny, innym razem nostalgiczny, pełen poczucia humoru albo/i błyskotliwych spostrzeżeń. Świat komiksu może pociągać, ale i drażnić. Co nie zmienia faktu, że komiks staje się coraz ważniejszą gałęzią sztuki i literatury, za czym przemawia chociażby Nagroda Pulitzera dla Arta Spiegelmana za komiks *Maus. Opowieść ocalałego*.

O zainteresowaniu tematem wśród coraz liczniejszego grona badaczy i o prężnym rozwoju komiksologii w Polsce niech świadczy również fakt, że na zaproszenie do współpracy przy tworzeniu „komikсового” numeru „Guliwera” odpowiedziało tak wielu autorów, że musieliśmy podzielić dział „Wpisane w kulturę” na dwie części. Prezentowane w niniejszym tomie artykuły odnoszą się do szeroko rozumianej przeszłości, zarówno samego gatunku jak i podejmowanej w jego obrębie tematyki historycznej. Następny numer naszego kwartalnika wypełnią analizy i interpretacje, będące ukłonem w stronę teraźniejszości, zwłaszcza poszukiwań własnych środków artystycznego wyrazu przez popularnych twórców komiksowych. Nie mamy ambicji

wyczerpania problemu, gdyż to po prostu niemożliwe. Rynek komiksów jest niezwykle dynamiczny i prężnie się rozwija. Za wiele wątków się przeplata, zbyt długo nie zajmowaliśmy się tą sprawą „na poważnie”. Podejmujemy zatem wyłącznie tropy, którymi warto podążyć. To od Państwa zależy, czy zagadka fenomenu komiksowego zostanie rozwiązana. Czy zechcecie zgłębić tajemnicę, czy odłożycie temat do domowego „Archiwum X” – dzieł niezrozumianych, nieodkrytych, może zbyt wcześniej porzuconych. Zapewniamy jednak, że na eksplorację komiksowego świata nigdy nie jest za późno, zwłaszcza teraz, gdy w bibliotekach buduje się nierzadko od podstaw, ale ze znanstwem komiksowy księgozbiór, gdy wielu pasjonatów (częstokroć zupełnie za darmo) oferuje swoją wiedzę, talent i czas, by pomóc w promocji komiksowego czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży, na przykład organizując różnorakie warsztaty.

W niniejszym numerze artykuły tradycyjnie już odnoszą się do publikacji historycznych oraz nowości wydawniczych. Omówiono interesujące pozycje zarówno popularne jak i te mniej znane; konwencjonalne jak i eksperymentujące z formą; zapewniające rozrywkę, ale – dla przeciwwagi – również te dotykające trudnych tematów, takich jak druga wojna światowa, Holocaust. Dla nauczycieli i bibliotekarzy szczególnie cenne mogą się okazać wskazówki naszej redakcyjnej miłośniczki komiksów – Izabeli Mikrut, która dokonuje przeglądu pozycji popularnych wśród dzieci i młodzieży. Dla badaczy z pewnością interesująca okaże się trzecia już rozmowa Iwony Gralewicz-Wolny i Beaty Mytych-Forajter z cyklu „Babel”. Literaturoznawczyni (na stałe związane z Uniwersytetem Śląskim w Katowicach) omawiają popularne komiksy przyrodnicze Tomasza Samojlika i Adama Wajraka. Państwa uwagę polecam również moją rozmowę z Tomaszem Kołodziejczakiem, który od wielu lat czynnie uczestniczy nie tylko w kreowaniu rynku komiksów w Polsce, ale sam tworzy ich scenariusze, a nade wszystko jest ich wiernym czytelnikiem i propagatorem.

W tym miejscu muszę się Państwu przyznać do tego, że w dzieciństwie nie czytałam komiksów, nie licząc oczywiście tych z papierków po gumie „Kaczor Donald”. Po pierwsze, w mojej szkolnej bibliotece, a właściwie biblioteczce, bo mieściła się w szafie zamykanej na kłódkę, nie było zbyt wielu pozycji z tego gatunku, może poza kilkoma książeczkami Bohdana Butenki i Papią Chmiela. Po drugie, jako dziewczynka chodząca do szkoły u progu lat 90. nie miałam do wyboru szerokiej gamy tytułów. Nie interesowały mnie komiksy superbohaterskie, nie prenumerowałam disnejowskich gazetek, a historie „obrazkowe” o problemach dziewczyn w moim wieku kojarzę dopiero z dużo późniejszych „fotostory”, jakie zamieszczano w „Brawo” czy „Popcornie”. Nie były to jednak typowe komiksy, lecz fotografie, do których dodawano dymki z wypowiedziami. Mój tato nie kolekcjonował komiksów, a star-

szego brata nie miałam. Te z pozoru banalne wymówki unaoczniają jednak, jak wyglądało w tamtym czasie przeciętne czytelnictwo komiksów w Polsce. Czytali je chłopcy, którym bakcył komiksowy zaszczeplił ktoś z bliskich dorosłych (oczywiście po linii męskiej), a dziewczynkom zostawiano inne gatunki. Nie narzekam, miałam mnóstwo wspaniałych tytułów do wyboru, nawet w tej siermiężnej biblioteczce w szkole filialnej. Ale głód komiksów i wstyd, że tyle mnie ominęło, pozostał. Dlatego teraz, wbrew powszechnym lękom, że przez komiksy dzieci nie będą chciały czytać prozy, cieszę się, że oferta i dla chłopców, i dla dziewcząt jest coraz bogatsza, bardziej różnorodna, że każdy może znaleźć coś dla siebie oraz swoich podopiecznych, niezależnie od tego, jaka estetyka do niego przemawia i jakich tematów szuka.

Mam nadzieję, że lektura nowego numeru „Guliwera” zainspiruje Państwa, a jeżeli w dzieciństwie też nie mieli Państwo okazji złapać komiksowego bakcyła, to teraz będzie okazja.

Edyta Antoniak-Kiedos

WPISANE W KULTURĘ



Beata Fingas-Śniegoń

HISTORYJKI OBRAZKOWE I PIERWSZE POLSKIE KOMIKSY DLA NAJMŁODSZYCH

Rozwój komiksów na świecie związany jest z upowszechnieniem druku i rozwojem prasy w XIX wieku. W gazetach zaczęto zamieszczać tzw. historyjki obrazkowe, drukowane w kolejnych odcinkach. Ich dominantą był humorystyczny charakter, stąd też pochodzi ich nazwa wywodząca się z angielskich słów *comic*, tj. komiczny i *strip*, czyli pasek. Choć same paski kadrowanych ilustracji, nawiązujących do ujęć zapisanych na taśmie filmowej, pojawiły się dopiero na początku XX wieku w Stanach Zjednoczonych.

Lapidarny komentarz tekstowy umieszczany był początkowo pod grafiką, z czasem znalazł miejsce w ramkach lub w tzw. dymkach wkomponowanych w rysunki.

Ta prosta humorystyczna forma zdobyła sobie rzesze odbiorców, pewnie nie zawsze nawet umiejących czytać, stąd wielokrotnie później formułowano zarzut o propagowanie analfabetyzmu.

Popularność komiksów sprawiła, że zaczęto je wydawać w formie zeszytów i książeczek z niewielką ilością stron (maksymalnie do 20/40 stron). Początkowo komiksy drukowane w gazetach były czarno-białe i dopiero od lat 20. i 30. XX wieku zaczęto drukować je w kolorze, szczególnie te skierowane do najmłodszych odbiorców.

Dyskusje wśród badaczy na temat tego, który komiks można uznać za pierwszy na świecie wciąż trwają. Jedni uważają, że jest



Fragment jednego z numerów „Ally Sloper” z 1948 roku.

to *Ally Sloper*, inni że *Max i Moritz* lub *Yellow Kid*. Sprawa pozostaje nierozstrzygnięta, ale i w Polsce trudno ustalić, kogo można nazwać prekursorem polskiego komiksu. Pierwsze tzw. plansze rysunkowe pojawiły się na naszych ziemiach dość wcześnie – w XIX wieku – za sprawą świetnego karykaturzysty Franciszka Kostrzewskiego (1826–1911). W 1859 roku rozpoczął on publikację w „Tygodniku Ilustrowanym” *Historii Jedynaczka w 32 obrazkach* według swojego pomysłu. Krótkie teksty pod numerowanymi ilustracjami tworzył Leon Kunicki. Badacz komiksu – Adam Rusek pisze: *Była to satyra na próż-*



F. Kostrzewski, *Historia jedyńszka*, 1859 rok.

*niacze wychowanie młodzieży ziemiańskiej, prowadzące ją do ruiny moralnej i finansowej. Seria (była) publikowana w 5 numerach periodyku*¹. Publikacja cieszyła się dużym zainteresowaniem czytelników i miała swój dalszy ciąg w postaci *Historii jedyńszki*, jak sam tytuł wskazuje opowiadającej o perypetiach wychowania ówczesnych panienek.

Natomiast początki polskich historyjek obrazkowych skierowanych do odbiorcy dziecięcego, to wydana w 1860 roku skromna objętościowo książeczka pt. *Pani Dulaska, jej kotka i piesek*. Wspomina o niej w *Książeczkach dla grzecznych i niegrzecznych dzieci* Janusz Dunin:

składała się z kart jednostronnie litografowanych w formacie 16 x 12 cm, na każdej karcie znajduje się obrazek zajmujący ponad połowę przestrzeni, a poniżej sześciowiersz, również litografowanym pismem naśladującym druk. (...) Łatwo zauważyć, że w tym wypadku tekst

*jest elementem uzupełniającym wobec ryciny. Dziełko nie jest oryginalne, przywędrowało z daleka, pierwowzorów należy szukać w angielskich chapbooks „Mother Hubbard” i „Madame Trot”*².

Lekka forma, pozbawiona wszechobecnego w ówczesnej literaturze dziecięcej dydaktyzmu musiała się spodobać, gdyż wydanie miało liczne znowwienia i ostatnie, jak zauważył Dunin, ukazało się już w wolnej Polsce w 1925 roku.

O ile czerpano z angielskich i francuskich historyjek obrazkowych dla dzieci, to niechętnie odnoszono się do bardzo popularnych ówczesnie wydawnictw niemieckich. Za jedną z najwcześniejszych tak zwanych książek obrazkowych uważa się utwór pt. *Struwwelpeter*, autorstwa niemieckiego lekarza Heinricha Hoffmanna. Pierwsze wydanie miało miejsce w 1845 roku i cieszyło

¹ A. Rusek, *Tarzan, Matolek i inni*, Warszawa 2001, s. 26.

² J. Dunin, *Książeczki dla grzecznych i niegrzecznych dzieci*, Wrocław 1991, s. 64.



się ogromnym powodzeniem na całym świecie. Jest to zbiór wierszyków o „niegrzecznych” dzieciach i o konsekwencjach nieprzestrzegania przez nie rodzicielskich nakazów. W odróżnieniu od dotychczasowej polskiej pedagogiki w stylu Stanisława Jachowicza i Klementyny Hoffmanowej, nie mamy tu do czynienia z dobrymi radami i moralizującymi zaleceniami, ale z przerażającymi przestrożkami, do czego może doprowadzić nieposłuszeństwo (słynne: „kto nie je zupy, ten umrzeć musi”). Każdy wierszyk opatrzony jest kolorowymi litografowanymi ilustracjami. Obrazki są bardzo sugestywne i dodatkowo potęgują dramatyzm wierszyków (krawiec obcinający palce Jasiowi, płonąca Kasia czy grób Michasia, który nie chciał jeść zupy). Co ciekawe, w oryginalnym wydaniu niemieckim podtytuł utworu brzmi: *Lustige Geschichten und drollige Bilder mit 15 schön kolorierten Tafeln für Kinder von 3-6 Jahren*³ sugerując jednak humorystyczny charakter utworu.

³ W tłumaczeniu na język polski: *Wesołe historie i uciśne obrazki z piętnastoma kolorowa-*

Janina Wiercińska, jako jedna z pierwszych, pisała o pojawieniu się książki obrazkowej w odniesieniu do wydania *Struwwelpetera*:

Okolo połowy XIX wieku w Niemczech, Anglii i Francji pojawiać się zaczęło coraz więcej rytmowanych książeczek, których celem nie była już czysta użyteczność i moralistyka, ale zwykła rozrywka. Obrazek odgrywał tu tak ważną rolę, że przeglądając dziś te druki nie zawsze ma się pewność, co jest pierwotne, a co wtórne: obraz czy słowo. Odtąd też można mówić o „książce obrazkowej” obok „książki z obrazkami”: zaczynała się już zacieierać dominacja warstwy słownej nad wizualną.⁴

Badaczka Małgorzata Cackowska, odwołując się do definicji Barbary Bader, zwraca uwagę, że wiele spośród znaczących na świecie książek obrazkowych to książki – projekty autorskie, w których *jeden artysta jest twórcą całości: obrazów, tekstów, często także typografii i designu książki*⁵. Definicja ta idealnie odpowiada przypadkowi doktora Heinricha Hoffmanna, który sam napisał wierszyki oraz narysował obrazki, a później *autor czuwał nad tym, by przy przenoszeniu ich na kamień nie zostały „upiększone” przez fachowego rysownika: zachowały więc swój dyletancki, nieprofesjonalny charakter*⁶.

Oryginalne rysunki Hoffmanna są pełne dynamizmu i energii. Joanna Dybiec-Gajer w swoich pracach zwraca uwagę, że źródłem inspiracji dla autora mogły być popularne ówczesnie zabawki optyczne, które za pomocą

nyimi tablicami dla dzieci w wieku 3-6 lat.

⁴ J. Wiercińska, *Sztuka i książka*, Warszawa 1986, s. 84.

⁵ M. Cackowska, *O pojęciu książki obrazkowej (część druga)*, „Ryms” 2009, nr 6, s. 15.

⁶ J. Wiercińska, *Sztuka...*, s. 84.

szybko zmieniających się ilustracji stwarzały u odbiorcy wrażenie poruszania się postaci:

Nawet dzisiaj intryguje filmowy sposób opowiadania historii przez Hoffmanna. Krótkie epizody (wiersze) dzielone były na trzy do pięciu scen, które odpowiadały chronologii wydarzeń w tekście. Sceny, jak kadry w filmie, zostały przedzielone za pomocą elementów graficznych. (...) Dobrym przykładem na filmowe potraktowanie ilustracji jest historia o niejadku (Suppen-Kaspar, Michaś). Kolejne ponumerowane sceny pokazują tego samego chłopca w kolejnych dniach, kiedy odmawia jedzenia zupy. Są one przedzielone cienkimi liniami (pierwszy manuskrypt). Ten efekt klatek filmowych został wzmocniony w drugiej wersji ilustracyjnej, gdzie dzielące linie uległy pogrubieniu i uzyskały kształt winorośli. Zagęszczenie ilustracji i drukowanie wszystkich scen na jednej stronie powoduje, że można objąć je wzrokiem, przez co powstaje wrażenie zmiany wyglądu bohatera i ruchu.⁷

Paradoksalnie takie dynamiczne i nowoczesne obrazowanie nie obejmuje tytułowego wiersza o Piotrusiu, z którym wszyscy kojarzymy książeczkę Hoffmanna.

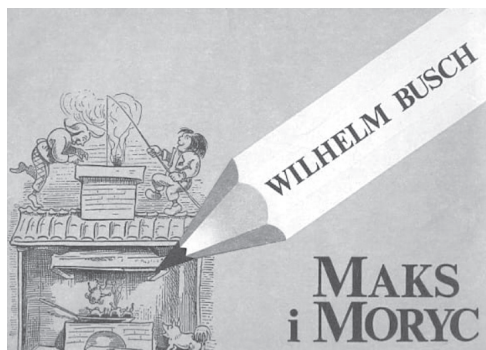
Pierwsze wydanie utworu w Polsce datuje się na 1858 rok. Tekst napisał Wacław Szymanowski, ilustracje podpisane monogramem przypisuje się wspomnianemu już Franciszkowi Kostrzewskiemu i Leonowi Biedrońskiemu. Tytuł zmieniono na *Złotą róższkę*, bohaterom nadano polskie imiona, a wiersze były swobodną przeróbką oryginalnego tekstu. Joanna Dybiec-Gajer w pracy pt. *Złota*

róższka – od książki dla dzieci po dreszczowiec raczej dla dorosłych, analizując tekst oryginału, doszła do wniosku, że wbrew powszechnej opinii to tekst polski jest bardziej okrutny i moralizatorski niż oryginał⁸. Nie zmienia to faktu, że *Stas Straszdyldo* – bo również pod takim tytułem ukazała się książeczka Hoffmanna, nie cieszył się tak wielkim zainteresowaniem wśród polskich wydawców jak za granicą. Analizując *Bibliografię literatury dla dzieci i młodzieży wiek XIX* Elżbiety Boczar można zauważyć, że trzy wydania książki w języku polskim ukazały się w Petersburgu (gdzie *Struwwelpeter* jako *Stiopka Rastrioka* był bardzo popularny), a kolejne trzy w zaborze pruskim (w Toruniu i Poznaniu). W Warszawie wierszyki Hoffmanna zostały opublikowane dopiero w 1900 roku w interpretacji Artura Oppmana i z nowymi – mniej dramatycznymi niż w pierwowzorze – ilustracjami.

Podobny los spotkał inną słynną niemiecką książkę obrazkową – *Przygody Maksa i Moryca* Wilhelma Buscha, tłumaczone w drugiej połowie XIX wieku na ponad 40 języków. Pierwszy polski przekład opublikowano dopiero w 1905 roku (pod tytułem *Wiś*

⁸ Katarzyna Slany określa to zjawisko w literaturze dziecięcej jako wykorzystywanie lęków, strachu i elementów grozy. Ma ono zamierzony cel terapeutyczny: *poprzez konkretyzacje, personifikacje, wizualizacje (...) lęk zyskuje status imaginacji oswojonej. (...) Za sprawą przedmiotowego odniesienia trwoga ulega neutralizacji i staje się uczuciem mającym źródło w konkretnych przyczynach. (...) W baśniowym imaginariu sytuacje grozy są zatem zderzeniem horroru (strachu) z ludus (zabawą), co sprawia, że baśń postrzegać można jako „ludyczny horror”, w którym groza stanowi jedną z dominant organizujących fabularny materiał, jednak jej celem nie jest przerażenie odbiorcy, a kompensowanie lęków poprzez zjawisko nazwane przez Caillois „grą ze strachem”.* Cytat za: K. Slany, *Groza w literaturze dziecięcej. Od Grimmów do Gaimana*, Kraków 2016, s. 39–40.

⁷ J. Dybiec-Gajer, *Der Struwwelpeter*, [w:] *Książka obrazkowa. Leksykon. Tom I*, red. M. Cackowska, H. Dymel-Trzebiatowska, J. Szyłak, Poznań 2018, s. 34.



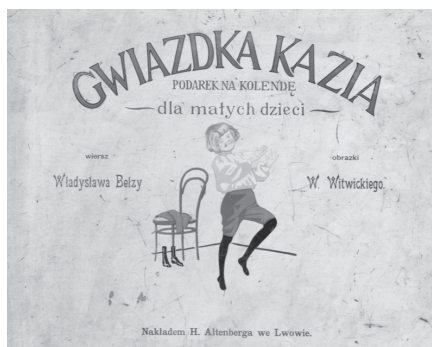
i Wicek). Dunin przyczyn tego upatruje nie tylko w niechęci do zaborcy:

*Odstęczał od tej książki nie tylko jej narodowy charakter, lecz także jej okrucieństwo. Ponowna próba wprowadzenia Buscha na polski rynek w latach 20. naszego wieku, mimo tłumaczenia tekstu przez Benedykta Herta również nie była udana. Zaprotestowali opiekunowie i wychowawcy.*⁹

Wydanie miało miejsce w 1924 roku jako *Wesołe opowieści w obrazkach* i nie zostało ponownie wznowione.

Może będzie to zaskoczeniem, ale za prekursora polskiej historyjki obrazkowej dla dzieci można uznać naszego klasyka – Władysława Bełzę (1847–1913). Wydał on w 1883 roku w Wydawnictwie H. Altenberga we Lwowie *Gwiazdkę Kazia. Podarek na kolenkę dla małych dzieci*. Ilustracje autorstwa W. Witwickiego mają charakter dominujący i są ułożone w kadrach: najczęściej podwójnych, potrójnych lub poczwórnych z krótkim wierszowanym tekstem – głównie dwuwersowym. Publikacja ma jedynie dwie całostronicowe ilustracje. Na jednej z nich, tekst został

umieszczony w ramce. Na drugiej – wkomponowany w pasek tapety na ścianie. Nowatorskim zabiegiem artystycznym jest strona stylizowana na odręczne pismo dziecięce. Znajduje się na niej list Kazia do Aniolka, ze spisem upragnionych prezentów. Najciekawsze są jednak rysunki Witwickiego, które ukazują w humorystyczny i zdynamizowany sposób zabawę Kazia oraz ich oplakane skutki. Witwicki w tym przypadku sięgnął po uproszczoną kreskę, zrezygnował z bogatego kolorystycznie tła na rzecz bieli, a postać chłopca przedstawił w ruchu, w kontrastowej kolorystyce czerwieni z akcentem czerni. Ten minimalizm kolorystyczny połączony z sekwencyjnym ułożeniem obrazków na jednej stronie podkreśla efekt nie tylko energii płynącej z zabaw chłopca, ale też daje wrażenie większej przejrzystości i sugestywności, jest też stopniowym odchodzeniem od dotychczasowych przesłodzonych biederme-



ierowskich ilustracji dla najmłodszych odbiorców. Tak skomponowane graficznie strony przez Witwickiego są niewątpliwie bardzo zbliżone do rozumianej współcześnie konwencji komiksowej, chociaż nie mają jeszcze sztywno wydzielonych granic rysunku i tekstu z typowymi dla komiksu ramkami.

⁹ J. Dunin, *Książeczki dla grzecznych...*, s. 107.



Gwiazdka Kazia – układ graficzny jednej ze stron.

Początek XX wieku, to dynamiczny rozwój konwencji komiksowej na świecie, a głównie w Stanach Zjednoczonych. Pierwszy polski komiks dla dorosłych pt. *Ogniem i mieczem, czyli przygody szalonego Grzesia*, z rysunkami Kamila Mackiewicza i tekstem Jana Burego (pod tym pseudonimem ukrywał się znany pisarz Stanisław Wasylewski), opisywał wojenne losy polskiego rekruta w armii austriackiej. Mało osób wie, że miał on swoją kontynuację skierowaną do dzieci, zatytułowaną *Kubuś i Bubuś. Historia synów szalonego Grzesia* tego samego duetu. Pierwszy odcinek ukazał się 9 lutego 1919 roku we lwowskim „Szczytku”. Był też publikowany w 1919 roku w formie odcinków, w obrazkowym piśmie dla dzieci pt. „Grześ”. Głównym grafikiem czasopisma był Kamil Mackiewicz, ale wśród współpracowników znalazła się również Maja Berezowska, która zilustrowała humorystyczną serię przygód cioci Guci. Pierwsze kroki artystyczne stawiała tam też Halina Ostrowska (córka poetki Bronisławy Ostrowskiej i rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego). W 1920 roku przygody Kubusia i Bubusia zostały wydane zbiorczo w formie zeszytowej.

Na początku lat 20. do grona artystów tworzących książeczki komiksowe dołączył Kazimierz Grus (1885–1955). W 1924 roku, w Księgarni Św. Wojciecha wydał historyjkę obrazkową *O malpce Kiki i słoniach*. Rok później ukazała się publikacja pt. *Ku-Ku-ryku i inne wesołe historyjki w obrazkach*, która była zbiorczym wydaniem historyjek drukowanych wcześniej w „Płomyku”.

Przez następne 10 lat historie komiksowe dla dzieci przestały się ukazywać. Miało to związek, jak się wydaje, z reformą szkolnictwa w niepodległej Polsce i postulowanym szeroko w prasie podwyższeniem walorów edukacyjnych wydawnictw dla najmłodszych. Na humorystyczne książeczki pedagodzy i społecznicy patrzyli bardzo niechętnie. Przy ówczesnym ministerstwie oświaty (Ministerstwo Wyznań Reli-

MINISTERSTWO
WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

SPIS KSIĄŻEK

POLECONYCH

DO BIBLIOTEK SZKOLNYCH

PRZEZ
KOMISJĘ OCENY KSIĄŻEK DO CZYTANIA
DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ
PRZY
MINISTERSTWIE WYZNAŃ RELIGIJNYCH
I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

W LATACH
OD 1923 DO 1928 WŁĄCZNIE

WARSZAWA — 1929
SKŁAD GŁÓWNY: KSIĄŻNICA-ATLAS T. N. S. 3. I W.
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 59. LWÓW, CZARNIECKIEGO 12.
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

gijnych i Oświecenia Publicznego) powstała nawet specjalna Komisja Oceny Książek do Czytania dla Młodzieży Szkolnej, która działała od 1923 do 1928 roku. Rekomendowała ona tytuły przeznaczone do bibliotek szkolnych. Ocena obejmowała między innymi funkcję wychowawczą utworu oraz rozwiązania graficzne, a nawet takie cechy jak jakość papieru i trwałość książki. Nic zatem dziwnego, że w tym czasie historyjki komiksowe nie cieszyły się zainteresowaniem wydawców, gdyż nie tylko, że nie były rekomendowane, lecz najczęściej były ostro krytykowane przez publicystów, jako literatura tandetna i schlebiąca najniższemu gustom młodych odbiorców. Zmiana klimatu dla tego typu wydawnictw nastąpiła dopiero w latach 30. XX wieku.

W 1932 roku Marian Walentynowicz namówił Kornela Makuszyńskiego do napisania tekstów do historyjek obrazkowych dla dzieci. Znany pisarz był sceptyczny wobec pomysłu, ale w końcu uległ perswazji. Na bohatera książeczki wybrano niestandardowego bohatera zwierzęcego – popularną w ówczesnej Polsce kozę. Koziołek wyrusza w świat, który go zaskakuje, czasami bawi, a czasami przeraża, ale niezmiennie mimo upływu lat wywołuje swoimi przygodami uśmiech zarówno u dzieci, jak i dorosłych. Wielka w tym zasługa tekstu skrzętego się dowcipem oraz zabawnych ilustracji Walentynowicza.

W 1935 roku w czasopiśmie o sztuce pt. „Arkady”, Stanisław Piotr Koczorowski tak pisał o tym wydarzeniu:

Bezpretensjonalne i wesołe wierszyki Kornela Makuszyńskiego, opowiadające niebylewale dzieje owego koziołka a ilustrowane świetnymi nieraz rysunkami Mariana Walentynowicza, zapewniły tej książce niezwykle powodzenie u dzieci; żalo-

wać tylko należy, że barwne ilustracje Walentynowicza, zamiast każda osobno, z własnym marginesem, wydrukowane zostały grupami, po kilka razem, nanizane na sznureczki jak figi, przez co tracą dużo w swym wyrazie, podczas gdy wiele z nich, nieraz bardzo udanych, chętnie widzialoby się osobno, w oderwaniu od sąsiednich.¹⁰

Doceniając walory artystyczne *Koziołka Matolka*, autor nie zauważał nowatorstwa tej publikacji. Chociaż kilka stron dalej stawiał trafną diagnozę o kryzysie ówczesnej książki dziecięcej związanej z tworzeniem się mieszczaństwa i popularyzacją szkolnictwa: *od 1918 roku narastają nowe, nieprzeliczone rzesze czytelników i nabywców książki, ale to już świat inny i inne potrzeby. Potrzeby i wymagania rzesz dziecięcych też są inne niż te, które myśmy znali (...). Nowy czytelnik, jeśli nawet poszukuje książki, nie znajduje takiej, jakiej by pragnął¹¹.*

Paradoksalnie, gdy znaleziono drogę do popularyzacji czytelnictwa wśród dzieci i wytworzenia wśród nich nawyku i chęci czytania, podniosły się głosy oburzenia wielu pedagogów. Wanda Borudzka – redaktorka czasopisma „Dziecko i Matka”, w słynnej i często przytaczanej recenzji *Trzeciej księgi przygód Koziołka Matolka*, nazwała bohatera kreskówki „koźlim głuptakiem”. Pisała: *są to przygody nie tylko matolka, ale przede wszystkim dla matolców (...). Jest to brukowiec w typowej postaci, jeśli nie seksuologiczne mordy, włamanie, kradzieże, to przynajmniej skoki do środka ziemi, padanie na łeb do wody, obcinanie i porostanie bród¹².* Autorka przyznaje jed-

¹⁰ S.P. Koczorowski, *Polska książka ilustrowana dla dzieci*, „Arkady” 1935, nr 8, s. 484.

¹¹ Tamże, s. 491.

¹² W. Borudzka, *Książki dla dzieci*, „Wiadomości Literackie” 1934, nr 31, s. 4.

nak, że dowcip bywa pomysłowy i *przyprawa dzieci o ból brzucha ze spazmatycznego rechotu*¹³. Zauważa, że ciąg komicznych obrazków ma swe źródło w kinowych ujęciach, chociaż ta analogia przed wojną z pewnością nie była zaliczana na poczet komplementów. Tekst Makuszyńskiego określa jako „patatajkę”, która to *patatajka sama włazi w ucho, chociaż chciałoby się ją stamtąd z obrzydzeniem wytrząsnąć*, a ilustrator *musi wiernie naśladować te małpie skoki tekstu*¹⁴. Dziś znając konwencje komiksowe powiedzielibyśmy raczej, że autorom udało się połączyć humor z wartką narracją i dynamicznym kadrowaniem ilustracji, jednocześnie ograniczając nudną i nachalną funkcję dydaktyczną utworu, której tak nie lubią najmłodsi odbiorcy.

Mali czytelnicy, nieświadomi toczących się naukowych dysput, zaczytywali się w przygodach niesforne go kozła. Sukces wydawnictwa Gebethner i Wolf, które pierwszy tom przygód Koziołka Matołka opublikowało na gwiazdkę 1932 roku, był oszałamiający. Nakład wyczerpał się w 4 tygodnie, a w ciągu kolejnych 2 lat ukazały się w sumie aż 4 wydania pierwszej książki. Na Wielkanoc 1933 roku opublikowano kolejny tom komiksu i ten wyczerpał się zaledwie w 6 tygodni. Mimo ogromnej popularności, cykl zamknięto w 1934 roku *Czwartą księgą przygód Koziołka Matołka* i rozpoczęto nową serię komiksową o przygodach Małpki Fiki-Miki. Podobna stylistyka przygód zapewniła również i tym razem sukces wydawniczy spółce Makuszyński – Walentynowicz. Ukazały się trzy tomy – a raczej zeszyty, o perypetiach śmiesznej małpki. Być może pod wpływem krytyki, wydawnictwo posta-

nowiło odeprzeć zarzuty o braku walorów edukacyjnych oraz psuciu dzieci i młodzieży. Kolejnym wydawnictwem obrazkowym wspomnianych autorów była legenda o smoku wawelskim. Na pierwszej stronie Kornel Makuszyński pisze:

*Teraz uczyć się będziemy
W taki sposób pomysłowy,
Aby wszystko zapamiętać,
A nie zmęczyć żadnej głowy.*

(...)

*Ja słowami o tym powiem,
A pan malarz obrazkami,
Co się tu na polskiej ziemi
Działo kiedyś, przed wiekami.*¹⁵



Wierszowana historia Polski dla najmłodszych również cieszyła się powodzeniem, o czym świadczą cztery przedwojenne wydania. Kontynuacją wątku historyczno-legendarnego była opublikowana w 1938 roku historia króla Kraka i jego córki Wandy. Co ciekawe, oba te wydawnictwa, mimo że miały również charakter rysunkowy – 4 ramki rysunków z wierszowanym 4-wersowym podpisem, miały format pionowy, jak większość

¹³ Tamże, s. 4.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ K. Makuszyński, M. Walentynowicz, *Nowe bajki tego roku. Pierwsza: O wawelskim smoku*. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1937.

książek, a nie poziomy, jak przygody Koziołka Matołka oraz Małpki Fiki-Miki. Po wojnie drukowano je już w formacie poziomym.

Wybuch wojny przerwał współpracę najśłynniejszego duetu, uważanego nadal przez większość badaczy za prekursorów komiksu dziecięcego w Polsce. Jak ważna była to publikacja dla dzieci niech świadczy fakt, że przygody Koziołka opublikowano podczas wojny w 1943 roku w Jerozolimie dla najmłodszych ofiar wojny na dalekim wygnaniu.

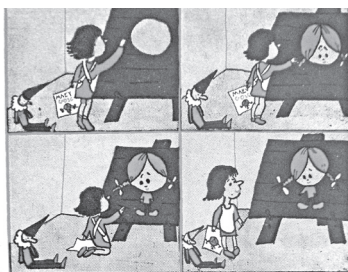
Innym popularnym, przedwojennym komiksem był *Pat i Patachon* – przeróbka duńskiej serii „Wesołych przygód najpopularniejszych bohaterów ekranu”. Początkowo zamieszczany był w łódzkiej „Karuzeli”, ale od 1935 roku drukowany w formie tanich „gazetowych” zeszytów, które sprzedawano w kioskach, a nie



w księgarniach. Autorem rysunków był Wacław Drozdowski, zaś tekstu Adam Ochocki. Jako jedyny przedwojenny komiks został wznowiony już w 1946 roku i opowiadał perypetie bohaterów podczas wojny. Tytuł zmieniono na polsko brzmiące imiona „Wicek i Wacek”.

Zabawną i lekką formę wydawnictw komiksowych próbowały również zaadaptować wydawnictwa katolickie. Książd Józef Makłowicz wydał we Lwowie w 1927 roku *Ucieszne obrazki* – zestaw trzynastu obrazkowych historyjek z wierszowanymi tekstami.

W Katowicach, w Drukarni Katolickiej opublikowano w 1938 roku *Przygody Fucinki* Stefania Bańdo (absolwentki krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych). Ilustrowane historyjki małej Fucinki (graficznie podobnej do późniejszej powojennej Pyzy) ukazywały się wcześniej cyklicznie w „Małym Gościu” już od 1934 roku. Cykl zakończył się w 1939 roku, gdy Fucinka, podobnie jak Matolek, wyruszyła w podróż dookoła świata. Stefania



Funia

Wielkie kółko, dwie kreczeczki.
Iksun, piksun, dwie kreszczki
I przedziałkę wraz z włoskami
I warkoczyk z wstążeczkami.

Aby odziać panieneczke
Narysujmy sukieneczkę
O! i suknia jest gotowa,
I rysunek już potowa.

Jeszcze kółka na sukience,
I do twarzy w niej panience.
Teraz rączki i patuszki,
I z patyczka cienkie nóżki.

A na nóżki wielkie butki,
I rysunek już całutki.
Połóż Hanu swą babine,
I narysuj sama Funie...

S. Bańdówna, *Przygody Fucinki*, 1938 rok.

Bańdo wykorzystała inny schemat graficzny w książce – każda strona to 4 obrazki w ramce, natomiast wierszowany tekst jest umieszczony w kolumnie poniżej.

Stefania Bańdo-Stopkowa (1907–1986) nie była jedyną kobietą, która próbowała swoich sił w nowej formule wydawniczej oprócz wspomnianej już M. Berezowskiej i H. Ostrowskiej. Z pismem dla najmłodszych pt. „Mój Kurjerek” współpracowała Małgorzata Wajchtówna i była, jak się wydaje, jego główną graficzką

obok Mariana Walentynowicza. Zilustrowała w konwencji komiksowej teksty *Lalka z Londynu* Marii Pawlikowskiej, *Trzej hultaje* oraz *Trzy gąski* Ludwika Wiszniewskiego, *Bajkę o czarniku* Marii Grocholskiej, *Zmartwienie Irki* Ireny Paczoskiej. Najbardziej znanym jej komiksem była *Awantura w Zwierzątkuwie*, do którego tekst napisał Janusz Odrowąż-Wiszniewski. O Małgorzacie Wajcht trudno znaleźć jakiegokolwiek informacje, a jej twórczość urywa się w 1939 roku (prawdopodobnie zginęła podczas wojny). Natomiast *Awantura w Zwierzątkuwie* doczekała się wydania w formie zeszytu komiksowego. Trudno ustalić rok wydania, zachowane realia tzw. „sanacyjnej” Polski świadczą, że była opublikowana w trakcie wojny lub tuż po jej zakończeniu. Ilustracje do tego wydania wykonał Czesław Wielhorski, ale co ciekawe, starał się postaci zwierzęcych bohaterów bardzo upodobnić do stylistyki Małgorzaty Wajcht.

Z nową formą „graficznej opowieści” eksperymentowała również Anna Gramatyka-Ostrowska (1882–1958). Jej *Smyka i urwisa: dziwne przygody wesolej czwórki*, wydane w 1932 roku, można uznać za próbę wykorzystania konwencji komiksowej. Książeczka ma 24 całostronicowe ilustracje, z czego aż 15 opatrzonych zostało krótkimi informacjami, np. „łapać złodziei”, „ukradli nam chleb i kapustę”¹⁶, itp. Podobnie jak wydaną wcześniej i zilustrowaną książeczkę Józefa Jankowskiego pt. *List Mici do Kici*. Anna Boguszewska tak pisała o książce Jankowskiego i Ostrowskiej: *odmienny układ*

*nietyposwej, znacznie powiększonej czcionki, budującej formę typograficzną spójną z rysunkami, nawiązującą do popularnej w okresie międzywojennym historyjki obrazkowej, może być uznany za prototyp komiksu*¹⁷.



Awantura w Zwierzątkuwie, tekst J. Odrowąż, il. Cz. Wielhorski, Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o. Warszawa ok. 1935.

W 1939 roku w Łodzi ukazały się jeszcze *Wesołe przygody Brysya-Żartownista, Mruczka-Ostrowszka i Marabuta-Filuta*, chociaż *Bibliografia literatury dla dzieci i młodzieży 1918–1939* nie podaje autorów tekstu ani ilustracji. Było to tanie wydanie komiksowe, w którym bohaterami były spersonifikowane zwierzęta: pies, kot i ptak marabut.

Potencjał tkwiący w komiksach dostrzeżono również w przedwojennych czasopiśmie dla dzieci i chętnie wzbogacano nimi kolejne numery, chociaż początkowo były to

¹⁶ Katalog aukcyjny Rara Avis z 2016 roku.

¹⁷ A. Boguszewska, *Projekty graficzne pozapodręcznikowego wyboru książek zalecanych do edukacji elementarnej w Polsce w latach 1918–1945*, Lublin 2013, s. 262.

najczęściej dzieła anonimowe. W latach 30. ubiegłego wieku powstało wiele pism, w których komiksy umieszczano na stronie tytułowej bądź końcowej, zachęcając w ten sposób dzieci do ich zakupu. Oprócz wspomnianego „Grzesia” i „Mojego Kurjerka” była „Moja Gazetka” z *Podróżami Imé Tchórzaczka* i „wesołymi obrazkami” M. Walentynowicza oraz „Wiosenka” – tygodnik przeznaczony specjalnie dla dziewcząt. Komiksy zamieszał też „Głos Orłąt”, „Płomyk” i „Dzwonki”.

Najważniejszym wydawnictwem tego typu była „Karuzela” i „Świat przygód”, gdzie ukazywały się spolszczone przedruki słynnych amerykańskich komiksów, np. *Tarzana* czy *Flipa i Flapa*. Ostatnim tego typu przedwojennym wydawnictwem była „Gazetka Miki”, wychodząca od grudnia 1938 do maja 1939 roku. Drukowano w niej wyłącznie amerykańskie komiksy Disneya, zapewne ze względu na umowę licencyjną. Na tle dotychczasowych periodyków dla najmłodszych „Gazetka Miki” odznaczała się dużą dbałością o warstwę graficzną. Jednak prawdopodobnie wysokie koszty druku, który był zlecany Drukarni Narodowej w Krakowie, zmusiły wydawcę do zamknięcia czasopisma. Grafikiem „Gazetki Miki” był początkujący wtedy artysta Jan Szancer, który bardzo krytycznie wspominał swoją pracę:

Z początku nasze zajęcie wydawało nam się po prostu nie do wytrzymania. My, którzy prowadziliśmy świętą wojnę przeciw disneyowskiemu schematom, przeciwko komiksom z idiotycznymi tekstami dla analfabetów (...) siedzimy w dwóch



Myszka Mickey i Pies Burek, jeden z nielicznych komiksów z „dymkami” z 1938 roku.

*pokojach, ściany obklejone potwornościami, tak wtedy zniechęconymi miki-mausami, a my zatrzymujemy (...) młode serca i dusze.*¹⁸

Odbiór twórczości komiksowej był jak wiadać do 1939 roku nadal negatywny zarówno wśród pedagogów, literatów jak i grafików. Co ciekawe, przed wojną klasycznych komiksów w stylu amerykańskim z tzw. „dymkami” było w Polsce bardzo mało. Po raz pierwszy ten zabieg zastosowano w redakcji „Małego Kurjerka”, będącego dodatkiem do „Kurjera Łódzkiego”, w krótkiej 4-kadrowej historyjce pt. *Pan Bujdalski i Kaczorek* dopiero w 1930 roku. Trzy inne „opowieści z dymkiem” dla najmłodszych to *Przygody Marka Kolosa*, M. Walentynowicza *Z przygód Jurka Czupurka* oraz wspomniane *Wesołe przygody Brysya-Żartownisia, Mruczka-Ostrouszka i Marabuta-Filuta*.

Zazwyczaj w Polsce przedwojenne komiksy miały tekst wydzielony w ramkach pod ilustracjami, czasami tekst pojawiał się nad rysunkami.

¹⁸ A. Rusek, *Tarzan...*, s.102–103.



Komiks F. Weinles, „Płomyk” 1930, nr 12.

mi, jak w przypadku krótkich historii obrazkowych drukowanych w „Płomyku” autorstwa Franciszki Weinles-Themerson czy Stanisława Bobińskiego. Popularne były też krótkie historyjki obrazkowe bez słownego komentarza.

Spektrum rozwiązań graficznych było bardzo szerokie i często eksperymentowano z nową formą przekazu. Nazwiska zaangażowanych artystów-malarzy, takich jak Konstanty Mackiewicz, Kazimierz Grus, Maja Berezowska, Anna Gramatyka-Ostrowska, a przede wszystkim Marian Walentynowicz, świadczą o tym, że wydawnictwa postawiły na wykształconych artystów. Poruszali się oni swobodnie w ramach konwencji komiksowej, jednocześnie często odrzucając i modyfikując jej sztywne ramy, wydzielając krótki tekst i towarzyszącą mu dominującą w komiksie warstwę ilustracyjną. W tych rozwiązaniach przedwojenni autorzy byli bliscy współczesnym rozwiązaniom graficznym, których ilość jest tak duża i tak różnorodna, że coraz trudniej osadzić je w sztywnych ramach definicji gatunkowej.

Dla badaczy i miłośników starej literatury dla dzieci to nadal teren stosunkowo mało

znany i pewnie pełen jeszcze nowych odkryć i zaskoczeń. Wielki znawca tego tematu, przytaczany już Janusz Dunin, porównał wyszukiwanie tych lekceważonych przez dorosłych, a tak chętnie zaczytywanych przez dzieci, do całkowitego zniszczenia książeczek, do „literackiego czyścica”.

Przechowały się z tej masy tylko szczątki rozproszone po nie zawsze dostępnych księgozbiorach. Występujemy z bibliografii garść tytułów anonimowego autorstwa, większości z nich nie ma już na tym świecie. Pozostały tylko w tym czyścicu książek, jakimi są katalogi nieistniejących już księgarni i bibliotek.¹⁹

Twórczość komiksowa nie miała w Polsce długo odpowiedniego klimatu do rozwoju. Po trudnym początku XX wieku nastąpił kolejny zastój spowodowany najpierw przez II wojnę światową, a później przez doktrynę realizmu socjalistycznego w literaturze, która była niechętna wszelkim eksperymentom i zachodnim „imperialnym” zapożyczeniom. Skutkowało to kolejnymi latami przerwy w twórczości komiksowej dla dzieci w Polsce Ludowej, ale to już odrębny temat.

Na szczęście następnym pokoleniom najmłodszych odbiorców pozostały dzieła tak wybitne, jak wspomniana *Gwiazdka Kazia* duetu Bełza – Witwicki czy kultowy już *Koziołek Matolek* niezapomnianego Mariana Walentynowicza i Kornela Makuszyńskiego.

¹⁹ J. Dunin, *Książeczki dla grzecznych...*, s. 109.

BIBLIOGRAFIA

- Bańdówna S., *Przygody Fucinki*, Katowice 1938.
- Bełza W., *Gwiazdka Kazia. Podarek na kolendę dla małych dzieci*, Lwów 1911.
- Boczarski E., *Bibliografia literatury dla dzieci i młodzieży wiek XIX. Literatura polska i przekłady*, Warszawa 2010.
- Boguszewska A., *Projekty graficzne pozapodrecznikowego wyboru książek zalecanych do edukacji elementarnej w Polsce w latach 1918–1945*, Lublin 2013.
- Borudzka W., *Książki dla dzieci*, „Wiadomości Literackie” 1934, nr 31.
- Cackowska M., *O pojęciu książki obrazkowej (część druga)*, „Ryms” 2009, nr 6.
- Dunin J., *Książeczki dla grzecznych i niegrzecznych dzieci*, Wrocław 1991.
- Dybiec-Gajer J., *Złota różdżka – od książki dla dzieci po dreszczowicz raczej dla dorosłych*, Kraków 2017.
- „Głos Orłąt” 1938, nr 23.
- Hoffmann H., *Der Struwelpeter*, Stuttgart 1933.
- „Ilustrowany Kurjer Codzienny” 1938, nr 13.
- Jonca M., *Enfants terribles. Dzieci złe, źle wychowane w literaturze polskiej XIX wieku*, Wrocław 2005.
- Katalog aukcyjny, antykwariat Rara Avis, Kraków 2016.
- Koczorowski S.P., *Polska książka ilustrowana dla dzieci*, „Arkady” 1935, nr 8.
- Książka obrazkowa. Leksykon, tom I*, red. M. Cackowska, H. Dymel-Trzebiatowska, J. Szyłak, Poznań 2018.
- Książka obrazkowa. Wprowadzenie*, red. M. Cackowska, H. Dymel-Trzebiatowska, J. Szyłak, Poznań 2017.
- Makuszyński K., Walentynowicz M., *Druga księga przygód Koziołka Matołka*, Warszawa, brak roku.
- Makuszyński K., Walentynowicz M., *Nowe bajki tego roku. Pierwsza: O wawelskim smoku*, Warszawa 1937.
- „Mały Kurjerek. Dodatek do Kurjera Łódzkiego” od 1930 roku.
- „Mój Kurjerek. Pisemko dla dzieci wydawane przez Kurjer Warszawski” 1939, nr 12.
- „Płomyk. Tygodnik dla dzieci i młodzieży” 1930, nr 12.
- „Płomyk. Tygodnik dla dzieci i młodzieży” 1931, nr 21.
- Rusek A., *Tarzan, Matolek i inni*, Warszawa 2001.
- Slany K., *Groza w literaturze dziecięcej. Od Grimmów do Gaimana*, Kraków 2016.
- Toeplitz T.K., *Sztuka komiksu. Próba definicji nowego gatunku artystycznego*, Warszawa 1985.
- Wiercińska J., *Sztuka i książka*, Warszawa 1986.

NETOGRAFIA

- Błażejczyk M., *Koń jaki jest, każdy widzi, czyli o definicji komiksu*, https://www.zeszytykomiksowe.org/definicja_kom
- Kasperski M., *Sztuka komiksu – podstawowe terminy*, <https://artkomiks.pl/sztuka-komiksu-podstawowe-terminy/>
- Lichtbau K., *Komiks – refleksje*, http://refleksje.zcdn.edu.pl/wp-content/uploads/2017/01/2014_02_Komiks.pdf
- Stefańczyk J., *Opowieści na 32 stronach: fenomen książki obrazkowej*, Źródło internetowe: [file:///C:/Users/bfing/Downloads/Stefańczyk_Opowiesci_na_32_stronach_fenomen_ksiazki_obrazkowej%20\(1\).pdf](file:///C:/Users/bfing/Downloads/Stefańczyk_Opowiesci_na_32_stronach_fenomen_ksiazki_obrazkowej%20(1).pdf)
- Tchórzewski W., *Koziołek Matolek – przykładowe różnice w wydaniach przed i powojennych*, <http://www.tytusdezoo.com.pl/xhtml/komiks/kom-koziolek.html>

SUMMARY

Picture Stories and the First Comic Books for the Youngest Readers.

The article touches on an important aspect of the history of the children's picture book, intertwined with the history of comic books. It is difficult to say who was the first creator of a comic book for children. However, the author of the article created a list of artists who laid the foundations for the development of the genre. Among the engaged painters, she mentioned such artists as Konstanty Mackiewicz, Kazimierz Grus, Maja Berezowska, Anna Gramatyka-Ostrowska, and above all Marian Walentynowicz, who in a duet with Kornel Makuszyński, brought to life the unforgettable Koziołek Matołek. The author also notes that the spectrum of graphic solutions is wide and comic books often experimented with a new form of communication.

Keywords: the beginnings of comics in Poland, picture book, comics creators, comic stories, children's magazines

Anna Babula
Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy
Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego

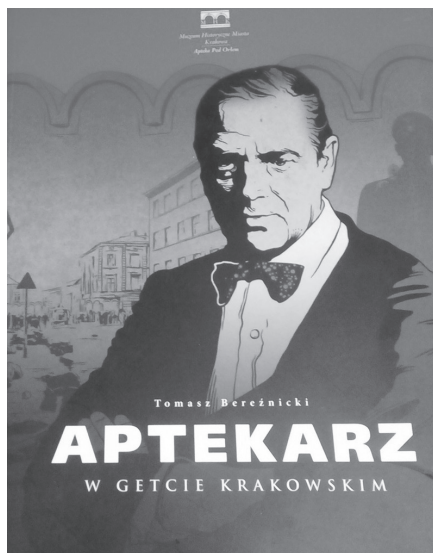
KOMIKSY O TEMATYCE WOJENNEJ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Mimo że od zakończenia drugiej wojny światowej upłynęło wiele lat, wciąż pobudza ona wyobraźnię licznych twórców, również tych, którzy jako formę wypowiedzi wybrali komiks. Ze zrozumiałych względów największe zainteresowanie budzą ludzkie losy, tak różne od naszych. Bohaterami komiksów są zarówno postacie fikcyjne, jak i prawdziwe, zwłaszcza te, które w czasie wojny i okupacji swoją postawą dały świadectwo męstwa, niezłomności i poświęcenia. Jedną z takich postaci był Tadeusz Pankiewicz, jedyny Polak, który pozostał za murami krakowskiego

getta. Jego wspomnienia¹ stały się literacką inspiracją komiksu Tomasza Bereźnickiego *Aptekarz w getcie krakowskim*². W latach 30. XX wieku Pankiewicz objął rodzinną aptekę „Pod Orłem” mieszczącą się w dzielnicy Podgórze. W roku 1941 na jej terenie powstało getto, oficjalnie zwane „żydowską dzielnicą

¹ T. Pankiewicz, *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 1982.

² T. Bereźnicki, *Aptekarz w getcie krakowskim. Opowieść o Tadeuszu Pankiewiczu*, Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, Kraków 2012.



mieszkanową”. Wszyscy Polacy ją opuścili, pozostał jedynie Pankiewicz. Aż do likwidacji getta prowadził aptekę, która zaopatrywała ludność żydowską nie tylko w leki, ale też w żywność i wieści z aryjskiej strony. Była ogniwem łączącym dwa światy przedzielone murem. Dzięki postawie jej kierownika wielu Żydów znalazło się po bezpieczniejszej stronie. On sam za swoją działalność 10 lutego 1983 roku otrzymał medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Bereźnicki w swojej pracy oparł się na wspomnieniach Pankiewicza, co znalazło wyraz w konstrukcji komiksu, który składa się z prologu, epilogu oraz czterech części: *Powstanie getta*, *Życie za murami*, *Wysiedlenia* i *Likwidacja getta*. Narracja jest dwutorowa, zaznaczona kolorem „dymków”. Te z żółtym tłem zawierają komentarze głównego bohatera pisane z perspektywy czasu. Nie ogranicza się on tylko do lat okupacji, lecz przekazuje także wiedzę o wcześniejszych dziejach narodu żydowskiego na ziemiach

polskich. Rysunki i dialogi w białych „dymkach” tworzą wojenną akcję.

Ambitnie do tematyki wojennej podeszli autorzy komiksowej serii „Epizody z Auschwitz”, przedstawiającej najciekawsze wątki z historii *największego i najstraszniejszego niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady w okupowanej Polsce*³. W planach było kilkanaście zeszytów, ukazały się tylko cztery: *Miłość w cieniu zagłady*, *Raport Witolda*, *Ofiara* oraz *Nosiciele tajemnicy*. Każdy zawiera wstęp, który umiejscawia przedstawiane wydarzenia w szerszym kontekście historycznym, krótki tekst dający podstawowe informacje o obozie koncentracyjnym i posłowie, będące komentarzem do przedstawianych zdarzeń oraz zawierające informacje o bohaterach. Na skrzydełkach znajdują się noty o autorach poszczególnych zeszytów, a na czwartej stronie okładki krótkie streszczenie akcji i informacja o kolejnym zeszycie. Każdy zeszyt zaopatrzony jest w bibliografię i słownik utworzony na podstawie wydawnictw książkowych. Autorzy dotarli też do byłych więźniów KL Auschwitz, bezpośrednich świadków przedstawianych wydarzeń, a także współpracowali z historykami i znawcami obozów zagłady. Twórcą scenariuszy wszystkich zeszytów jest Michał Gałek, a rysunków Marcin Nowakowski, Arkadiusz Klimek, Łukasz Poller i Michał Pyteraf⁴.

W zamyśle autorów „Epizodów z Auschwitz” wszystkie zeszyty miały ukazywać pewien wycinek obozowej rzeczywistości, być elementem układanki uzupełnianej przez

³ *Miłość w cieniu zagłady*, rys. M. Nowakowski, scen. M. Gałek, Oświęcim-Babice 2009.

⁴ Komiksy ukazały się nakładem Wydawnictwa K&L Press s.c., Beata Kłos, Jacek Lech z Oświęcimia w latach 2009–2011.

kolejne komiksy. W każdym z nich autorzy postanowili przedstawiać dzieje obozu poprzez losy jego więźniów, zarówno anonimowych, jak i tych, których nazwiska przeszły do historii. Tematem pierwszego zeszytu *Miłość w cieniu zagłady* jest obozowa miłość żydowskiej więźniarki Mali Zimetbaum i polskiego więźnia Edwarda „Edka” Galińskiego oraz ich nieudana ucieczka z Auschwitz. Mimo że historia Mali i „Edka” zakończyła się tragicznie, dała wiarę, że w nieludzkiej rzeczywistości jest miejsce na ludzkie uczucia.



Bohaterami dwóch kolejnych zeszytów, *Raport Witolda* oraz *Ofiara*, są znane postaci historyczne: rotmistrz Witold Pilecki i franciszkanin z Niepokalanowa Maksymilian Kolbe. Przedstawiona w komiksie historia Witolda Pileckiego wykracza poza ramy czasowe drugiej wojny światowej. Zaczyna się i kończy jesienią 1947 roku w kazamatkach Urzędu Bezpieczeństwa, a jej osią jest

przesłuchanie rotmistrza. Dzięki niemu cofamy się do czasów dzieciństwa Pileckiego, jego udziału w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku i w walce obronnej z 1939 roku. Poznajemy przyczyny dobrowolnego pobytu w Auschwitz, działalności za drutami i ucieczki, a także powody uznania go przez komunistyczne władze za wroga narodu.

Akcja komiksu o Maksymilianie Kolbem podobnie nie skupia się wyłącznie na jego pobycie w Auschwitz i oddaniu życia za nieznanego człowieka. Sceny obozowe przeplatają się z migawkami z przeszłości, pokazującymi często mniej znane wątki biografii ojca: działalność misyjną na dalekim wschodzie oraz stosunek do masonerii i Żydów w okresie międzywojennym.

Tematem ostatniego zeszytu *Nosiciele tajemnicy* są tragiczne losy więźniów Sonderkommando, pracujących przy spalaniu zwłok ludzi pomordowanych w komorach gazowych Auschwitz, oraz wydarzenia, które doprowadziły do ich buntu jesienią 1944 roku.

Wszystkie zeszyty z serii „Epizody z Auschwitz” są z jednej strony świadectwem ogromnego cierpienia, dramatycznych wyborów i heroicznych postaw więźniów, z drugiej dowodem bestialstwa hitlerowskich oprawców. Ze względu na drastyczne rysunki przeznaczone są dla starszych nastolatków. Komiksy dostępne są także w wersjach obcojęzycznych.

Z myślą o młodszych czytelnikach powstała „Wojenna odyseja Antka Srebrnego 1939–1946”⁵. Zdecydowanie więcej w niej

⁵ Komiksy wydał Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, oddział w Warszawie w latach 2015–2017, 2019.



rysunków niż tekstu, wątki wojenne łączą się z przygodowymi, nie ma drastycznych scen przemocy, a główny bohater zwycięsko wychodzi z największych opresji. „Wojenna odyseja” składa się z dziesięciu zeszytów: *Obrona Grodna 1939 r.*, *Ucieczka z nieludzkiej ziemi 1940 r.*, *Szczyry Tobruku 1941 r.*, *Bitwa pod Monte Cassino 1944 r.*, *Kociol Falaise 1944 r.*, *Operacja „Market Garden” 1944 r.*, *Kierunek Wilhelmshaven 1945 r.*, *Na partyzanckich ścieżkach*, *W matni 1946 r.* oraz *Przemarsz przez piekło 1944 r.* Tym razem wszystkie zeszyty mają jednego rysownika, Huberta Ronka. Zmieniali się natomiast autorzy scenariuszy: Tomasz Robaczewski, Grzegorz Drojewski i Michał Konarski.

Bohaterem serii jest nastoletni Antek, harcerz z Grodna, *sprytny organizator podwórkowego życia i nieformalny przywódca tworzącego się, równie nieformalnego, od-*

*działu*⁶. Jego wojenna odyseja rozpoczyna się w rodzinnym mieście tuż przed wkroczeniem Armii Czerwonej na wschodnie tereny II Rzeczypospolitej. Antek wraz z kolegami przygotowuje się do obrony Grodna przed Niemcami, ale 20 września musi stanąć do walki z wojskami sowieckimi. Po kapitulacji trafia na „nieludzką ziemię”, do obozu pracy w Kazachstanie. Ucieka i dociera do Syrii, gdzie powstaje polska armia. Walczy pod Tobrukiem, a potem – ramię w ramię z niedźwiedziem Wojtkiem – pod Monte Cassino. Bierze udział w bitwie pod Falaise, a także w operacji „Market Garden” – największej akcji powietrznodesantowej drugiej wojny światowej. Wojenna odyseja Antka nie kończy się wraz z podpisaniem kapitulacji przez Niemcy. Tom 8 i 9 traktują o powojennych losach Polski, która decyzją postanowień jałtańskich trafia pod wpływ radzieckie. Antek działa więc w polskiej konspiracji. Ostatni tom serii powraca do wojennej rzeczywistości. Jego bohaterkami są mama i siostra Antka, które biorą udział w powstaniu warszawskim.

Antek jest jednym z tysięcy „tułacznych dzieci” rozrzuconych po świecie w latach drugiej wojny światowej. Choć jego poczynania są fikcyjne, to wydarzenia, w których uczestniczy, mimo że pokazane w uproszczony sposób, są zgodne z prawdą historyczną. Młody czytelnik, wędrując razem z Antkiem, poznaje losy Polaków po zajęciu wschodnich ziem Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną oraz największe bitwy drugiej wojny światowej, w których brali udział polscy żołnierze. W poszczególnych zeszytach nie brakuje postaci historycznych. Pojawiają się: prezydent Grodna Witold

⁶ *Obrona Grodna*, rys. H. Ronka, scen. T. Robaczewski, Warszawa 2015, s. 5.

Cieński, wiceprezydent Roman Sawicki, generałowie Stanisław Kopański, Władysław Anders, Stanisław Maczek czy Stanisław Sosabowski. Ostatnie strony każdego zeszytu zawierają informacje historyczne. W niektórych pojawiają się wzmianki o prawdziwych dziecięcych bohaterach, których losy zainspirowały twórców komiksu.

Kilka lat temu z ciekawą inicjatywą wystąpiło Muzeum Powstania Warszawskiego. Ogłosiło konkurs na komiks o powstaniu warszawskim, gdyż właśnie komiks – zdaniem organizatorów konkursu – to medium, które doskonale nadaje się do opowiadania o ważnych epizodach z naszej historii. Duża liczba zainteresowanych sprawiła, że odbyło się kilka edycji konkursu, każdy zakończony wydaniem antologii nagrodzonych i wyróżnionych prac – *Powstanie '44 w komiksie*. Poszczególne tomy zawierają kilkanaście komiksów. Przeglądając notki biograficzne o ich autorach, można stwierdzić, że dominu-

ją twórcy średniego i młodszego pokolenia. Są wśród nich zarówno profesjonalści, jak i amatorzy, absolwenci Akademii Sztuk Pięknych i innych uczelni, studenci, licealiści, trafiają się uczniowie szkół podstawowych. Pojawił się też komiks współtworzony przez byłego powstańca. Chociaż powszechnie uważa się, że sztuka komiksowa, zwłaszcza o tematyce wojennej, zdominowana jest przez mężczyzn, wśród uczestniczek konkursu nie brakowało kobiet i dziewczyn. Wszystkich, niezależnie od wieku, wykształcenia i płci, połączyło zainteresowanie komiksem, historią Warszawy, drugiej wojny światowej oraz zwykłych ludzkich losów uwikłanych w tę historię, a udział młodzieży dowodzi, że powstanie warszawskie wiąże tkwi w ich świadomości i przemawia do wyobraźni.

Prace konkursowe powstały na podstawie książek, filmów, rodzinnych wspomnień, spotkań z powstańcami, ocalałych zdjęć, historycznych rekonstrukcji czy wizyt w Muzeum Powstania Warszawskiego. Każdy z uczestników, w zależności od wieku, źródła inspiracji, wrażliwości i zdolności plastycznych, pokazał inne spojrzenie na powstanie, stąd tak ogromna różnorodność prac. Pojawiły się komiksy klasyczne i bardziej awangardowe, ukazujące zarówno autentyczne powstańcze zdarzenia, jak i wytwory wyobraźni autorów, komisy w formie wspomnień i dziecięcej zabawy, z przewagą rysunku lub zdominowane przez treść, niekiedy prostą, innym razem wręcz poetycką. W trzecim tomie antologii *Morowe panny* wśród wyróżnionych prac znalazł się komiks „przełamujący bariery” – praca wykorzystująca alfabet Braille’a *Stąd do wolności*⁷.



⁷ *Stąd do wolności*, rys. D. Baum, scen. P. Królikowska, [w:] *Powstanie '44 w komiksie*.

Motto innego komiksu z tej samej antologii brzmi: *niech nie zwiedzie stylistyka, bo tu ważna myśl przemyka...*⁸. Można je odnieść do wszystkich prac zebranych w kilku tomach antologii.

Przysyłane na konkurs prace ewoluowały. W pierwszych tematem głównym była walka, w następnych, gdzie tłem wydarzeń było miasto – przeżycia ludności cywilnej. Zmieniał się też sposób ich ukazania. Początkowo uczestnicy otrzymali pełną swobodę w zakresie zarówno formy graficznej, jak i treści, i niektórzy zbytnio puścili wodze fantazji. Jak w drugim tomie antologii stwierdził honorowy przewodniczący jury, Henryk Jerzy Chmielewski:

*Prace konkursowe z pierwszej antologii odzwierciedlały bardziej realistyczne i historyczne epizody powstania. Zostały stworzone na podstawie wiedzy czerpanej z przeczytanych książek i relacji żołnierzy. W tegorocznym konkursie wielu uczestników odeszło od przedstawiania historycznej prawdy wydarzeń, a zaczęło tworzyć wymyślony świat bajki, wydumanych fantastycznych bohaterów, pojazdów, broni i umundurowania.*⁹

Żeby nieco ukrócić twórczą swobodę uczestników, organizatorzy konkursu narzucili im tematy. Myślą przewodnią antologii prac konkursowych 2010 r. stały się „Morowce panny”. Komiksy oddawały cześć kobie-

tom biorącym udział w powstaniu, nie tylko tym z bronią, bandażem czy meldunkiem w rękę, lecz także zwykłym warszawiankom, które chroniły się w piwnicach, żyły w strachu o najbliższych, grzebały umarłych, uciekały przed niemieckimi kulami, w końcu – wygnane z Warszawy, przeżyły gehennę w pruszkowskim obozie. Jest wśród nich matka codzienne walcząca o przetrwanie swoich dzieci, kucharka gotująca dla powstańców i ludności cywilnej oraz dziewczyna, która oddała serce niewłaściwemu człowiekowi. Są kobiety z ludu i „panna baronówna”, *co czas trwonila na zabawę, teraz walczy o Warszawę*¹⁰. Udział w Powstaniu to dla każdej z nich źródło cierpienia, a ich historie przeczą stwierdzeniu, że „wojna nie jest dla dziewczyn”¹¹.



Antologia prac konkursowych 2010. Morowce panny, Warszawa 2011, s. 28–37.

⁸ Puszka, rys. A. Fidler-Wieruszewska, scen. J. Gołachowska, [w:] *Powstanie '44 w komiksie...*, s. 73.

⁹ H.J. Chmielewski, *Powstanie '44 w komiksie. Antologia prac konkursowych 2009*, Warszawa 2010, inf. na czwartej str. okładki.

¹⁰ Puszka..., s. 77.

¹¹ Nawiązanie do tytułu książki P. Beręświcz, *Czy wojna jest dla dziewczyn?*, Łódź 2010.

W czwartej edycji konkursu organizatorzy postawili przed uczestnikami zadanie przedstawienia w komiksie powstańczej rzeczywistości na podstawie dokumentów: wspomnień zawartych w jednej, wybranej z 2700 opowieści zapisanych w Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego, i oparcia na niej komiksowej fabuły. Okazało się, że życie napisało ciekawe scenariusze. Powstały komiksy *o ludzkich losach, psychice poddanej straszliwej presji, drobnych aspektach codziennego życia*¹². I znów, podobnie jak w poprzednim tomie antologii, obok walczących powstańców, pojawia się ludność cywilna, kobiety i „warszawskie dzieci”. Historie dramatyczne przeplatają się ze wzruszającymi, nie brakuje zabawnych i romantycznych. Jest piekło walki, ale i powstańczy ślub. Komiksowe rysunki zapewniają zarówno anonimowi powstańcy, jak i postaci historyczne, na przykład Krystyna Kraheńska, która przed wojną użyczyła swej twarzy warszawskiej Syrenie.

Ostatnia edycja konkursu wykracza poza ramy czasowe powstania warszawskiego i koncentruje się na powojennych losach ludności cywilnej i byłych powstańców, a także żołnierzy wyklętych. Powtórzyła się więc sytuacja znana z komiksów w Antku Srebrnym – wojna nie

skończyła się wraz z zatknięciem flag na Bramie Brandenburskiej.

Henryk Jerzy Chmielewski, honorowy przewodniczący jury konkursu *Powstanie '44 w komiksie*, sam walczył w powstaniu jako starszy strzelec podchorąży „Jupiter” 7 Pułku Piechoty AK „Garłuch”. Przez ponad pół wieku planował wysłać swych bohaterów, Tytusa, Romka i A'Tomka, na barykady Warszawy. Nie było to łatwe, bo wszyscy urodzili się w październiku 1957 roku, dokładnie trzynastcie lat po zakończeniu walk. Również rozrywkowa forma komiksów o uczyłowiecznej małpie mogła wydawać się nieodpowiednia do pokazania *niepewności życia w każdej sekundzie, ginących kolegów, leż matek, walczących się domów i niemieckich mordów*¹³. Mimo tych rozterek w 2009 roku



powstał komiks *Tytus, Romek i A'Tomek jako warszawscy powstańcy 1944 z wyobraźni*

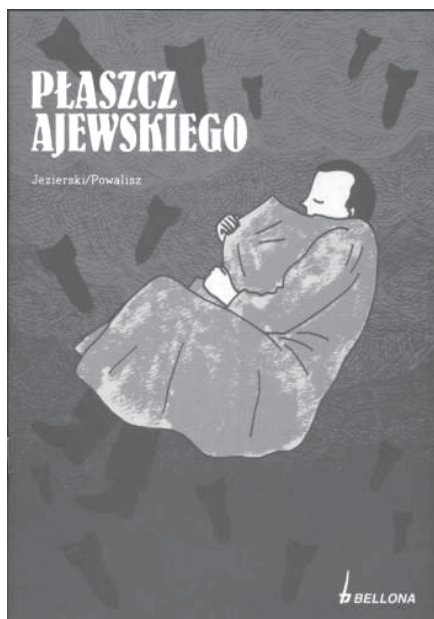
¹² Zob. wstęp [w:] *Powstanie '44 w komiksie. Antologia prac konkursowych 2011 – Archiwum Historii Mówionej*, red. K. Gwiazda, Warszawa 2012.

¹³ H.J. Chmielewski, *Tytus, Romek i A'Tomek jako warszawscy powstańcy 1944 z wyobraźni Papcia Chmiela narysowani*, Warszawa 2009, s. 3.

*Papcia Chmiela narysowani*¹⁴. Autor uczcił nim 65. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego.

Tytusa, Romka i A'Tomka ubrał w panterki z opaskami na rękawie, cofnął w czasie i na trzydziestu sześciu planszach pokazał ich „wymyślone” przygody. Choć są wymyślone, to zawierają dużo prawdy historycznej. Chmielewski korzystał z własnych doświadczeń oraz wspomnień kolegów, Jerzego Kasprzaka pseudonim „Albatros”, powstańczego listonosza Poczty Powstańczej, oraz Ryszarda Grabowskiego, kaprała podchorążego z Harcerskiego Batalionu AK „Wigry”. Obaj walczyli przez całe sześćdziesiąt trzy dni. Pojawiają się też epizody inspirowane przeżyciami siostry i przyszłej żony autora. Każda z trzydziestu sześciu plansz poświęcona jest innemu wydarzeniu. Niektóre mają charakter militarny: powstańcze walki, ewakuacja kanałami, desant armii Berlinga. Tematem innych jest powstanie „od kuchni”: modlitwy przy podwórkowych kapliczkach, powstańcze śluby, Pogotowie Harcererek opiekujące się wojennymi sierotami i zagubionymi dziećmi, teatryki kukielkowe dla najmłodszych. Patriotyzm walczących powstańców autor przeciwstawia oportunistom i folksdojczom, korzystającym z przywilejów „Nur für Deutsche”, a niemieckie zbrodnie – humanitarnej postawie Polaków.

Uczestnik powstania warszawskiego, Eugeniusz Ajewski pseudonim „Kotwa”, stał się bohaterem niewielkiego komiksu *Plaszcz Ajewskiego* wydanego w 2008 roku przez Wydawnictwo Bellona, według scenariusza Moniki Pawalisz, z rysunkami Tymka Jezierskiego.



skiego. Komiks jest zapisem powstańczych wspomnień Ajewskiego, który walczył na Mokotowie, w Pułku „Baszta”. Tytułowy płaszcz, uszyty przed wojną przez żydowskiego krawca, nieraz uratował mu życie. W komiksie oprócz ludzi pojawiają się, niezbyt często występujące w innych wojennych komiksach, zwierzęta: koń wyścigowy, wykorzystywany przez powstańców do celów aprowizacyjnych, i gromada kotów opuszczająca walczącą Warszawę. Również i to wydawnictwo, choć niewielkich rozmiarów, zaopatrzone zostało w przypisy, bibliografię i mapę na wyklejce.

Omawiając komiksy o tematyce wojennej, nie sposób pominąć *Stawki większej niż życie*. W 2002 roku Wydawnictwo Muza SA opublikowało zeszyty z przygodami dzielnego kapitana Hansa Klossa, którego pierwowzorem był Stanisław Moczulski, działający w Abwehrze jako agent J-23.

¹⁴ Komiks ukazał się nakładem wydawnictwa Pruszyński Media.

Komiks ma jednak znacznie starszy rodowód, w dodatku filmowy, i wcale nie polski. W latach 70. XX wieku serial telewizyjny *Stawka większa niż życie* tak zafascynował Szwedów, że zaproponowali przeniesienie go na strony komiksu. W rezultacie od 1971 do 1973 roku nakładem Wydawnictwa „Sport i Turystyka” ukazało się dwadzieścia zeszytów. Twórca rysunków Mieczysław Wiśniewski nadał asowi polskiego wywiadu rysy aktora Stanisława Mikulskiego. W komiksie brak nazwisk scenarzystów. Źródła podają, że byli nimi Andrzej Szypulski i Zbigniew Safjan, ukrywający się pod pseudonimem Andrzej Zbych. Na wewnętrznych stronach okładek każdego zeszytu wydawca umieścił informacje o przebiegu działań wojennych. Nie znajdziemy ich w zeszytach wznovionych przez Wydawnictwo Muza. Warto wspomnieć, że kapitan Kloss zrobił międzynarodową karierę. W latach 70. zeszłego stulecia pojawiły się komiksy z jego przygodami w języku czeskim, duńskim, fińskim, norweskim i oczywiście szwedzkim.

Przedstawione w niniejszym artykule komiksy o tematyce wojennej nie wyczerpują tematu¹⁵. Zapewne jest ich więcej. Komiks, jako medium popularne wśród młodszych czytelników, stał się swoistym podręcznikiem, który w przystępnej i atrakcyjnej formie przekazuje wiedzę historyczną, a także, pokazując wzorce postępowania w sytuacjach ekstremalnych, kształtuje postawy młodych Polaków. Nie jest to nachalny dydaktyzm. Lektura komiksu łączy naukę

z przyjemnym spędzeniem czasu. Żyjemy w ponownej „epoce obrazkowej”, komiksowe rysunki bardziej niż słowo pisane przemawiają do wyobraźni, intrygują, budzą emocje, zachęcają do dalszych samodzielnych poszukiwań.

O tym, że komiks to trafna forma przekazu, świadczy liczny udział młodzieży w konkursie Muzeum Powstania Warszawskiego. Honorowy przewodniczący jury konkursu, Henryk Jerzy Chmielewski, tworząc własny komiks o wojennych perypetiach Tytusa, Romka i A'Tomka, stwierdził, że *taki sposób przedstawienia epizodów z tamtego okresu pobudzi młodszych czytelników do poznania prawdziwej historii Powstania, pamiętników i relacji uczestników, a także do zwiedzenia Muzeum Powstania Warszawskiego i innych, w których przechowywane są pamiątki i dokumenty z tamtych dni*¹⁶. Zapewne taki sam cel przyświecał wszystkim autorom wojennych komiksów przedstawionych w artykule i dlatego warto, by trafiły one w ręce jak największego grona nastoletnich odbiorców.

¹⁵ Pisząc ten tekst, korzystałam przede wszystkim ze zbiorów Muzeum Książki Dziecięcej Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy – Biblioteki Głównej Województwa Mazowieckiego.

¹⁶ H.J. Chmielewski, *Tytus, Romek i A'Tomek...*, s. 3.

BIBLIOGRAFIA

- Bereźnicki T., *Aptekarz w getcie krakowskim. Opowieść o Tadeuszu Pankiewiczu*, Kraków 2012.
- Chmielewski H.J., *Tytus, Romek i A'Tomek jako warszawscy powstańcy 1944 z wyobraźni Papcia Chmiela narysowani*, Warszawa 2009.
- Kapitan Kloss zgodnie z oryginałem z 1971 roku*, scen. A. Zbych, rys. M. Wiśniewski, Warszawa 2007.
- Miłość w cieniu zagłady*, scen. M. Gałek, rys. M. Nowakowski, Oświęcim-Babice 2009.
- Nosiciele tajemnicy*, scen. M. Gałek, rys. M. Pyteraf, Oświęcim-Babice 2011.
- Obrona Grodna*, rys. H. Ronek, scen. T. Robaczewski, Warszawa 2015.
- Ofiara*, scen. M. Gałek, rys. Ł. Poller, Oświęcim-Babice 2010.
- Pankiewicz T., *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 1982.
- Plaszcz Ajewskiego*, scen. M. Pawalisz, rys. T. Jezierski, Warszawa 2008.
- Powstanie '44 w komiksie. Antologia prac konkursowych 2009*, red. K. Gwiazda, Warszawa 2010.
- Powstanie '44 w komiksie. Antologia prac konkursowych 2010. Morowe panny*, red. K. Gwiazda, Warszawa 2011.
- Powstanie '44 w komiksie. Antologia prac konkursowych 2011. Archiwum Historii Mówionej*, red. K. Gwiazda, Warszawa 2012.
- Raport Witolda*, scen. M. Gałek, rys. A. Klimek, Oświęcim-Babice 2009.
- Wojenna odyseja Antka Srebrnego 1939–1946. Wydanie zbiorcze*, pomysły T. Łabuszewski, scen. T. Robaczewski, G. Drojewski, M. Konarski, rys. H. Ronek, Warszawa 2020.

SUMMARY

Comic Books about the 2nd World War for Children and Young Adults

The article is about the Second World War comics addressed to children and young adults written by Polish authors. Most of them are based on true stories or biographies of well known people. The author selected these comic books which can be successfully discussed with students during the Polish language lessons, but more important than their educational dimension is their artistic value. All discussed comics allow to better understand history of Poland and tragic fate of Polish people under German occupation.

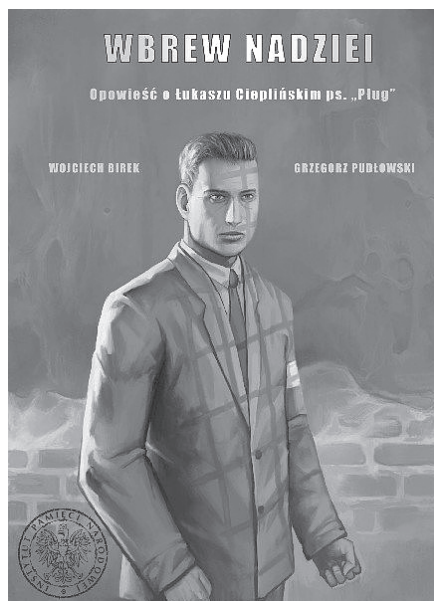
Keywords: comics, Second World War, Nazi concentration camps, Warsaw uprising

Magdalena Smyczek
Uniwersytet Śląski w Katowicach

KOMIKS WOJENNY DLA MŁODYCH ODBIORCÓW

Temat wojny w komiksie budzi kontrowersje. Będące wytworem kultury popularnej opowieści graficzne bywają postrzegane jako forma dla niewprawnych czytelników. Tymczasem zainteresowanie wojną sięga początków sztuki komiksowej. Pierwszy polski komiks *Ogniem i mieczem, czyli przygody szalonego Grzesia* ukazywał walki niepodległościowe z lat 1918–1920. Powstały w 1941 roku debiutancki zeszyt *Kapitana Ameryki* ukazywał postać superżołnierza, stworzonego by walczyć z nazistami. Stanowiący wzór patriotyzmu superbohater pełnił rolę propagandową, uosabiając siłę militarną USA. W działalność podnoszenia na duchu narodu włączył się też Superman, który już w 1940 r. miał zakończyć wojnę w Europie. Wątek Holokaustu pojawił się zaś w serii „X-Men”. Debata na temat sposobu ujęcia II wojny światowej w formie komiksu toczyła się najzażarciej na przełomie XX i XXI wieku, po wydaniu *Maus. Opowieści ocalałego* Arta Spiegelmana. Ukazujące się w ostatnich latach komiksy historyczne łączą funkcję ludyczną i edukacyjną, tworząc i utrwalając obraz przeszłości.

Potencjał komiksu jako narzędzia edukacji historycznej dostrzegają organizacje zajmujące się szerzeniem wiedzy na temat przeszłości. Jedną z instytucji najaktywniej wykorzystujących walory komiksu jest Instytut Pamięci Narodowej. W 2007 r. rzeszowski oddział wydał pierwszy komiks *Wbrew nadziei. Opowieść o Łukaszu Cieplińskim ps. „Plug”*. Autorem scenariusza jest Woj-



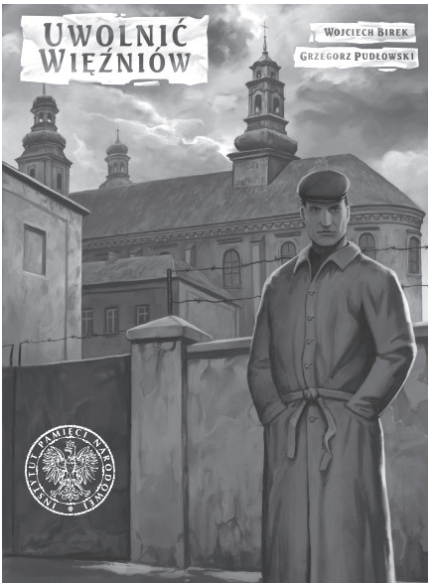
ciech Birek, a rysunków debiutujący w tej roli Grzegorz Pudłowski. W warstwie fabularnej zastosowano konwencję wspomnień z więzienia. Komiks ukazał jedynie wybrane i często oderwane od siebie epizody z konspiracyjnej działalności Ł. Cieplińskiego. Zważywszy na fakt, iż komiks dedykowany był gimnazjalistom, można zastanowić się, czy przyjęta forma nie utrudnia zrozumienia faktów. Szata graficzna komiksu utrzymana jest w ciemnych, wojskowych barwach. Postacie pozbawione zostały indywidualizmu, nawet główny bohater nie wyróżnia się nikiędy z tłumu. Nie sposób nie zauważyć też braku spójności kreski, poziomu szczegółowości i wizerunków

postaci. Kadrom brak też dynamiki. Funkcję edukacyjną komiksu podkreśla wkładka historyczna, zawierająca słownikowe biogramy, przeładowane datami i nazwami oraz wykaz skrótów. Czytelnika nie zachęca również mikroskopijska wręcz czcionka. Biografia ppłk. Ł. Cieplickiego przypomina pełną zwrótów akcję powieści. Ograniczona forma i dydaktyzm, niestety zmarnowały potencjał postaci, która mogłaby stać się następcą Hansa Klossa czy Jamesa Bonda. Jako prekursor, rzeszowski IPN nie dysponował jednak ani czasem, ani budżetem pozwalającym na zaangażowanie bardziej doświadzonego rysownika. Należy wziąć też pod uwagę, iż *Wbrew nadziei*, choć nie jest pierwszym komiksem wojennym, niejako przecierał szlaki i stanowił początek na długiej drodze do wypracowania konwencji mówienia o wojnie w komisie adresowanym do młodego czytelnika.

Współpraca IPN z W. Birkiem i G. Pułdowskim zaowocowała wydaniem w 2008

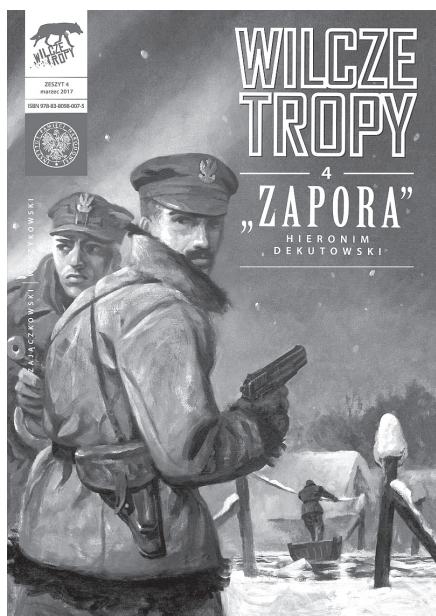
roku tomem *Uwolnić więźniów. Akcja na areszt Urzędu Bezpieczeństwa w Brzozowie 13 XII 1944 r.* Wyciągając wnioski z debiutanckiej publikacji, uporządkowano chronologię oraz nieznacznie zwiększono objętość komiksu. Zmianie uległa również szata graficzna nawiązująca do grafiki komputerowej, bliższej młodzieży niż surowa kreska. Wkładkę historyczną poprzedzono artykułem na temat opisywanej akcji, zwiększono format czcionki, co znacząco wpłynęło na czytelność tekstu. Pozytywne przyjęcie i potencjał opowieści obrazkowych zapoczątkował falę komiksów historycznych, dedykowanych już nie tylko uczniom, lecz szerszemu gronu. W ślad za przykładem rzeszowskiego IPN-u podążyły również inne agendy. W 2009 roku ukazał się album *„Łupaszka” 1939*, prezentujący postać Jerzego Dąbrowskiego, jednego z zagończyków. 65. rocznicę bitwy pod Monte Cassino upamiętnił pierwszy z trzech tomów komiksu, wydanego – przy współpracy merytorycznej Instytutu – przez Stowarzyszenie Pokolenie. Rok później IPN wydał kolejne dwa tytuły: *Cichociemni z „Ospy”* oraz *Wyzwolenie? 1945*. Z pojedynczych albumów należy wspomnieć jeszcze *Skarb* oraz *Wrzesień pułkownika Maczka*.

Wśród pozycji adresowanych do młodzieży na wyróżnienie zasługują serie „Wilcze tropy” oraz „W imieniu Polski Walczącej”. Autorami obu są scenarzysta Sławomir Zajęczkowski i rysownik Krzysztof Wyrzykowski. Pierwsza z nich poświęcona została Żołnierzom Wyklętym, tematowi niemal nieobecnemu wcześniej w literaturze dla młodych. Fabuła poszczególnych zeszytów prezentuje epizody z życia sześciu bohaterów, a ich losy wzajemnie przeplatają się. Już w rok po ukazaniu się dwóch pierwszych zeszytów „Wilczych tropów” Instytut rozpoczął wydawanie



nowej serii „W imieniu Polski Walczącej”. Fabularyzując wydarzenia a nie los jednostek i odchodząc od nadmiernego dydaktyzmu, ukazano najciekawsze akcje bojowe Armii Krajowej: zamach na Franza Kutscherę, odsiecz zgrupowania „Dolniaków”, akcję pod Arsenalem oraz działania w Starachowicach. Grafika obu serii utrzymana jest w podobnej stylistyce. Wraz z kolejnymi tomami można zauważyć rosnącą dynamikę i szczegółowość obrazów. Pełne walk i zwrotów akcji opowieści nie mogły pozwolić sobie na statyczne obrazy. Wyrzykowski postawił również na indywidualizację postaci, dzięki czemu obraz jest integralną częścią, a nie jedynie materiałem ilustrującym tekst. Komiksy wieńczą wkładki historyczne, uzupełniające fabułę komiksu.

W 2015 r. ukazała się seria adresowana do młodszych czytelników. Autorem scenariuszy większości tomów został Tomasz Robaczewski, a rysunków Hubert Ronek. „Wo-

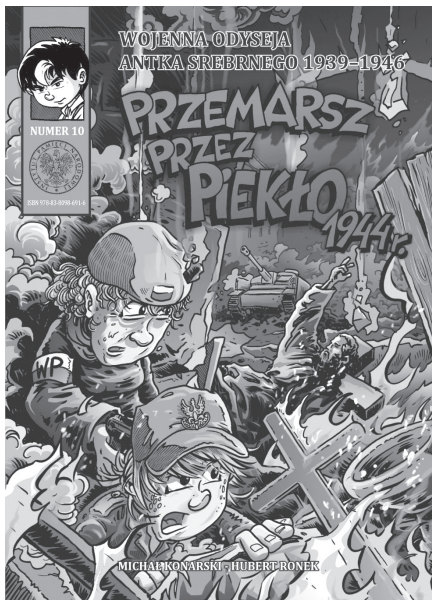


jenna odyseja Antka Srebrnego 1939–1944” początkowo liczyła dziewięć tomów, w trakcie których nastoletni harcerz Antek Srebrny uczestniczył m.in. w obronie Grodna, bitwie o Monte Cassino, operacji „Market Garden”, a także działał w konspiracji na terenie okupowanej Polski. Tytułowa odyseja miała opowiedzieć losy Polaków walczących na różnych frontach II wojny światowej. Pobieżny opis może budzić obawę, iż wojna ukazana została jako przygoda. Losy bohatera przypominają bardziej nierealne i przerysowane fikcyjne powieści szpiegowskie, nie zaś sytuację, w jakiej mógłby się znaleźć czternastolatek. Poprzez motywy szpiegowskie i dynamiczną akcję, a także barwną grafikę, autorzy starali się wciągnąć czytelnika w lekturę, „przemycając” przy tym elementy edukacyjne. Rysunki komiksu przywołują na myśl kreskówki. Postacie są wyraziste, a ich charakter i rola mają odbicie w wyglądzie. Plansza komiksu ma przejrzystą budowę. Autorzy nie zaburzają również sekwencji, mając na uwadze, by dziecięcy czytelnik mógł z łatwością odnaleźć się w chronologii tekstu. Fabuła komiksu jest w pełni fikcyjna, lecz jej tło stanowią wydarzenia prawdziwe. Pojawiają się również postacie wzorowane na autentycznych takich jak: prezydent Grodna Witold Cieński, gen. Stanisław Kopański, gen. Stanisław Maczek, generał 9 dywizji australijskiej Leslie James Morshead, feldmarszałek Erwin Rommel czy gen. Stanisław Sosabowski. Drugim zabiegiem, jaki ma przybliżyć czytelnikom realia jest, stosowana już wkładka historyczna. Należy zwrócić uwagę na totalny charakter serii. Sam IPN dystrybuował pakiety zawierające komiksy, grę planszową, puzzle i naszywki. Seria otrzymała własny profil w serwisie społecznościowym, a w sieci dostępne są krótkie

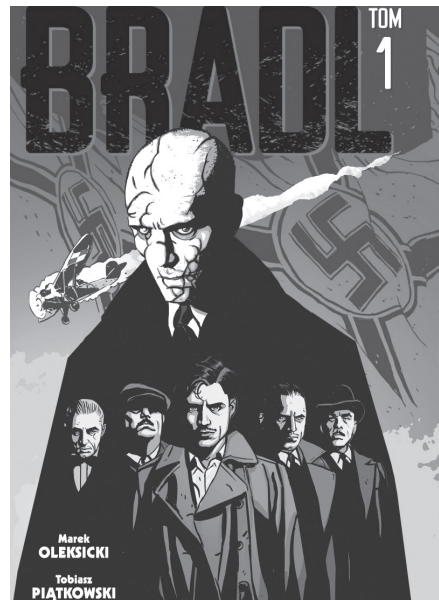
animacje obrazujące fabułę. Publikacja służy też jako narzędzie w trakcie prowadzonych przez IPN warsztatów. O jej popularności wśród młodych czytelników oraz jej potencjał edukacyjny świadczy wydanie historii innych przedstawicieli rodziny Srebrnych walczących o niepodległość. Licząca początkowo dziewięć części seria, wydawała się zamkniętą całością. W 2019 roku stworzono o jeszcze jeden tom. Jego bohaterkami zostały tym razem kobiety z rodziny Srebrnych. Komiks uzupełnił luki dotyczące wydarzeń i życia w okupowanym kraju oraz Powstania Warszawskiego. We wkładce historycznej zamieszczono informacje dotyczące depor-

konieczność oddzielenia fikcji literackiej od historycznych faktów.

Potencjał komiksów w promowaniu historii XX w. dostrzegły inne instytucje. Muzeum Powstania Warszawskiego swoją przygodę z komiksem rozpoczęło w już 2005 roku, współorganizując konkurs „Epizody Powstania Warszawskiego”, z którego najlepsze prace znalazły się w antologii. Z okazji obchodów 63. rocznicy Powstania Warszawskiego opublikowano też antologię pt. *44*, zawierającą prace znanych już rysowników i scenarzystów. Gdy w 2017 wydano z Wydawnictwem Egmont pierwsze tomy serii „Brad!”, Muzeum Powstania Warszawskiego



tacji, Szarych Szeregów oraz konspiracyjnej działalności kobiet. Na uwagę zasługuje też umieszczone w jednym z komiksowych dymków wyjaśnienie dotyczące udziału dzieci w działaniach bojowych, sugerujące



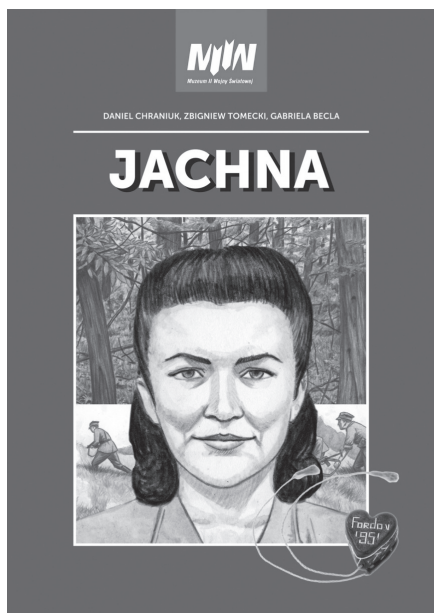
miało już za sobą współpracę literacką z kilkoma wydawnictwami, w tym bardzo udaną serią opowieści dla dzieci. Być może to właśnie pozytywne doświadczenia skłoniły muzeum do powierzenia Egmontowi zadania opowiedzenia losów Kazimierza Leskiego

pseudonim „Bradł”. Autorem scenariusza jest Tobiasz Piątkowski, grafikę powierzone Markowi Oleksickiemu, mającemu doświadczenie z amerykańskim komiksem superbohaterskim. Wydawcy przyjęli zupełnie inną koncepcję niż IPN. Aspekt edukacyjny i biograficzny został zmarginalizowany na rzecz wciągającej fabuły. W wykreowaniu Leskiego na polskiego Jamesa Bonda twórcom pomogły legendy i nieścisłości w biografii bohatera. Podczas gdy czuwający nad swoimi produkcjami IPN dbał o jak najwierniejsze oddanie faktów, muzeum pozwoliło na stworzenie fabularyzowanej opowieści, w której treść jest ważniejsza od szczegółów. Bohater został sportretowany niczym słynny agent 007, zawsze elegancki, otoczony pięknymi kobietami, dokonujący niemożliwego. Nie zabrakło również typowego czarnego charakteru. Grafika doskonale współgra z koncepcją komiksu nie tyle historycznego, co szpiegowskiego. Kolorystyka utrzymana została w mrocznych barwach, sceny skrywa półmrok, charakterystyczny dla stylu noir. W odróżnieniu od rysowników współpracujących z IPN-em, Oleksicki miał swobodę w kreacji świata. Zgodnie z amerykańskim wzorcem, część fabularną uzupełniają szkice i koncepty postaci, niewykorzystane kadry czy alternatywne okładki. Zachowanie tej formuły sprawia, że komiks w samej swej formie jest bliższy młodemu odbiorcy. Tomy uzupełniono o archiwalne zdjęcia okupowanej Warszawy, prywatne fotografie K. Leskiego czy polskich agentek wywiadu. Fabularny charakter serii nie wyklucza więc elementów edukacyjnych. Ze wstępu historycznego, czytelnik może dowiedzieć się nieco o Polskim Państwie Podziemnym, organizacjach zbrojnych, agentkach służb specjalnych czy o prawdziwym K. Leskim.

Należy również zauważyć, że umieszczone na wstępie krótkie opracowanie historyczne, zdaje się być bardziej integralną częścią komiksów, niż miało to miejsce w wydawnictwach Instytutu, a przez to lepiej zachęcać czytelnika do sięgnięcia nie tylko po warstwę fabularną, ale i historyczną.

Dla Muzeum II Wojny Światowej inspiracją były przedmioty znajdujące się w jego zbiorach. Komiksy stanowią więc integralną część wystawy, mają zachęcać do odwiedzenia muzeum lub też utrwałać ją. Dotychczas ukazały się cztery niezwiązane wspólną nazwą, choć opisywane jako seria, zeszyty. Muzeum postawiło w większości na debiutujących scenarzystów i doświadczonych rysowników. Świadczy to o przedłożeniu warstwy graficznej nad tekst. Takie podejście widoczne jest najlepiej w *Katyniu* i *Akcji Kopernik*, w których tekst stanowi jedynie dodatek do rysunków. *Jachna* ma przybliżyć postać Janiny Wasiłojć-Smoleskiej, sanitariuszki oddziałów partyzanckich na Wileńszczyźnie. Komiks zawiera kilka skondensowanych epizodów z życia bohaterki, pozbawionych fabuły i trudnych do zrozumienia bez wcześniejszego zapoznania się z biografią. W warstwie graficznej na uwagę zasługuje indywidualizacja bohaterów. Okładkę zdobi rysunkowy portret bohaterki, nieco przypominający „selfie”. Wkładka historyczna, nazwana „Pomocnikiem historycznym”, zawiera artykuł o oporze zbrojnym na Pomorzu po 1945 r., sylwetkę Janiny Wasiłojć oraz zdjęcie pozostającego w zbiorach muzeum pudełeczka na różaniec, należącego niegdyś do „Jachny”.

Akcja Kopernik koncentruje się na słynnym zadaniu Macieja Aleksego Dawidowskiego, zwanego „Alkiem” oraz jego konsekwencjach. Grafikę cechuje większy



dynamizm obrazu. Zastanowić może jednak kreacja bohatera, znanego przecież doskonale młodemu czytelnikom z *Kamieni na szaniec* Aleksandra Kamińskiego. Zdobiąca niejedną okładkę książki fotografia rozśmianego, młodego chłopaka w niczym nie przypomina swojej komiksowej wersji. Seria podejmuje również niełatwy temat, jakim jest zbrodnia katyńska. Los jeńców, okoliczności zbrodni oraz jej odkrycia, czytelnicy poznają na przykładzie jednej z ofiar – Stefana Wąsowskiego. Dzięki przemyślanej koncepcji odbiorcy towarzyszą bohaterowi od momentu powołania do wojska, aż po odnalezienie i identyfikację przedmiotów osobistych znalezionych w masowym grobie. Mimo ograniczeń objętościowych, jest to najlepiej opowiedziana historia. Poszczególne epizody zachowują chronologię wydarzeń. Mocna kreska i rysunki, doskonale oddają klimat ilustrowanych wydarzeń. Uka-

zanie w komiksie masowego morderstwa, podobnie zresztą jak w przypadku Holokaustu, nastęrcza liczne problemy oraz zmusza do przemyślanej formy. Autorom zeszytu udało się znaleźć równowagę między oddaniem tragedii a nieapatowaniem grozą.

W Roku Ireny Sendlerowej ukazał się również zeszyt poświęcony tej niezwykle bohaterce pt. *Irena Sendlerowa i łyczeczka życia* autorstwa duetu Wyrzykowski-Olczak. Fabuła jest mocno okrojona, ukazuje jedynie pojedyncze sceny z życia Sendlerowej. Zarówno fabułę jak i obraz cechuje statyczność. Ponownie zastanawia wizerunek bohaterki, najczęściej smutnej, a nawet srogiej. Tymczasem Sendlerowa była osobą pogodną, odznaczoną Orderem Uśmiechu. Nawet na fotografii z Powstania uśmiecha się do obiektywu. Być może poprzez zaciśnięte usta i zdecydowany wyraz twarzy, ilustrator chciał wyrazić determinację i wolę działania bohaterki. Niemniej wizerunek ten nie wzbudza sympatii do samej osoby.

Również Muzeum Auschwitz-Birkenau współwydaje składającą się z czterech tomów serię „Epizody z Auschwitz”. Ich fabuła, konsultowana z historykami oraz byłymi więźniami obozu, koncentruje się na losach konkretnych osób, takich jak rotmistrz Witold Pilecki, ojciec Maksymilian Maria Kolbe, czy grup więźniów. Warstwę fabularną wzbogaca wstęp historyczny, prezentujący realia wydarzeń, słowniczek i biogramy. Publikacje mogą służyć przygotowaniu młodzieży do wizyty w dawnym obozie zagłady. Ponadto seria może być też pomocą dla nauczycieli, wspartą udostępnianymi przez muzeum materiałami edukacyjnymi i scenariuszami zajęć. Publikowana jest w języku angielskim, francuskim i włoskim, dzięki czemu pełni rolę nośnika pamięci o Holokauście, nie tylko na gruncie polskim.

Potencjał i siłę oddziaływania komiksu jako narzędzia przywracania pamięci dostrzegają lokalne instytucje oraz sami twórcy. Krótkie zeszyty komiksowe, częstokroć tworzone przez miejscowych artystów bądź amatorów, służą przekazywaniu dziejów miasta i losów osób z nim związanych. Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy wydało czteroczęściową serię „Tajemnice DAG Fabrik Bromberg”, łączącą fikcyjną fabułę z historią miasta. Łódzki oddział IPN-u wydał komiks *Waleczny Tadzio*, bezpłatnie dystrybuowany w szkołach, przedstawiający losy Tadeusza Jeziorowskiego,



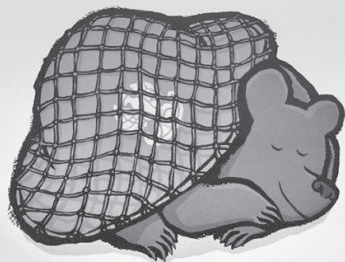
bohatera wojny polsko-bolszewickiej, poległego w kampanii wrześniowej. Muzeum Stutthof opublikowało komiksową biografię jednego z więźniów, Felicjana Łady, zatytułowaną *Szczęściarz z rocznika 1917*. Ośrodek Pamięć i Przyszłość opublikował m.in. *Odwet*, opisujący akcje AK na

terenach Rzeszy oraz poświęcony Jerzemu Stanisławowi Woźniakowi *Wyrok*, a także wspierał komiks *Oto jest głowa Franczaka*. Fundacja Animacja od 2010 roku zaś prowadzi projekt *Praga gada*, przekładający wspomnienia seniorów na formę komiksu, w tym z okresu okupacji.

Jednym z bohaterów, który doskonale wpasował się w adresowaną do najmłodszych narrację o wojnie, jest słynny niedźwiedź Wojtek z armii Andersa. Jego historię spopularyzował Wiesław Lasocki już w 1968, a postać obecna jest we współczesnej literaturze dla dzieci, również w komiksie. Losy Wojtka szczególnie związane są z pobytom żołnierzy polskich we Włoszech i bitwą o Monte Cassino. Nic więc dziwnego, że sfinansowania komiksowej historii niezwyklego niedźwiedzia podjął się Konsulat Generalny RP w Mediolanie. Komiks jest efektem projektu Zespołu Szkół Tekstylno-Handlowych w Żaganianiu oraz szkoły IIS „Paolini-Cassiano” w Imoli, a autorami są ich uczniowie. Wersja elektroniczna dostępna jest w czterech językach, zaś wydanie papierowe zawiera tekst w języku polskim i włoskim. Fabuła przedstawia los Wojtka od przygarnięcia przez polskich żołnierzy aż do jego śmierci. Mimo braku profesjonalnych narzędzi i doświadczenia, rysunkom nie brak dynamizmu, szczegółowości oraz specyficznego uroku. W grafice można dostrzec inspirację – popularną wśród młodzieży – japońską man-gą. Publikacja może stanowić motywację dla niedorosłych nie tylko do zagłębienia się w historię II wojny światowej, ale i podjęcia własnych artystycznych prób.

W opowieściach wojennych twórcy zdają się unikać koloru, operując jedynie żołnierskimi zielono-brązowymi barwami. Nie

Przygody misia Wojtka, dzielnego żołnierza.



tekst: Anna Niedziela-Strobel
rysunki: Krzysztof Kokoryn



inaczej jest w przypadku przeznaczonego dla najmłodszych komiksu *Przygody misia Wojtka, dzielnego żołnierza* Anny Niedzieli-Strobel i Krzysztofa Kokoryna, wydane go przez Fundację Niepodległość. Rymowana opowieść swoją formą nawiązuje do przygód Koziołka Matołka, bohatera jednej z pierwszych opowieści obrazkowych dla najmłodszych. Nawiązanie to nie jest przypadkowe, podobnie jak słynny koziołek, tak i miś Wojtek odbywał podróż przez trzy kontynenty, by odnaleźć swój dom. Fabuła koncentruje się na najślawniejszych anegdotach z życia niedźwiedziego żołnierza oraz jego relacji z towarzyszami broni. Prosty tekst niepozbawiony jest elementów humorystycznych, a postać misia wzbudza pozytywne skojarzenia wśród najmłodszych. Można jedynie żałować, że pozycja przeznaczona dla najmłodszych odznacza się tak ubogą i stereotypową paletą barw, niewspółgrających z wymową tekstu.

Omawiając komiksowe interpretacje wojny dla młodych odbiorców nie sposób nie wspomnieć o jeszcze jednej pozycji, wprowadzającej się wprawdzie spoza Polski, ale

doskonale wpisującej się w nurt przybliżania historii, francuskiej serii „Irena”. Twórcy, pozbawieni nacisków ze strony historyków, skupili się na pokazaniu legendy, mogącej oddziaływać na młodych czytelników. Poszczególne tomy prezentują epizody z życia bohaterki, w których uporządkowanie wynika z logiki fabuły a nie chronologii. Zaadresowanie serii do dzieci wymagało przemyślanej koncepcji graficznej, dostosowanej do wrażliwości i możli-

wości poznawczych najmłodszych. W serii nie brak bowiem wątków trudnych, niosących ze sobą spory ładunek. Rysownik zastosował styl cartoonowy. „Dobrzy” bohaterowie są uśmiechnięci, mają łagodne, zaokrąglane rysy, postaci „złe” wyróżnia mocna kreska i ciemne kolory. Poprzez sugestywne kolory poszczególnych epizodów, czytelnik intuicyjnie wyczuwa nastrój wydarzeń. Śmierć bohaterów przedstawiona została w sposób wymowny, a jednocześnie pozbawiony okrucieństwa. Czytelnik nie widzi strzału, krwawienia czy konania. Przeskakując przez szlaban, odgradzający getto, chłopiec zmienia się w półprzeźroczystego ducha, nieświadomego swojej śmierci. Choć wymowa sceny jest oczywista, brak dosadności pozwala uniknąć epatowania grozą. Na kartach komiksu pojawi się również masowe mordowanie ludności żydowskiej. Ponownie czytelnikowi została oszczędzona pełna scena, zastąpiona jedynie widokiem maszerujących, następnie wystających z dołu stóp. W najtrudniejszych momentach takich jak tortury bohaterka, a wraz z nią czytelnik, ucieka do wspomnień z dzieciń-

stwa. Choć zarówno w warstwie tekstowej jak i graficznej autorzy zastosowali wiele uproszczeń, nie brak również szczegółów i symboli jak choćby pacyfistyczna koszulka córki jednej z ocalonej czy postać żołnierza – pół Niemca, pół Polaka. Kolejne tomy serii „Irena”, zdobywające popularność czytelników i uznanie krytyków, wskazują na potrzebę postpamięciowego dyskursu w literaturze dla młodego odbiorcy, również na arenie międzynarodowej.

Ukazywanie historii w komiksie nie jest zjawiskiem nowym, lecz w ostatnich latach przeżywa swój renesans. Stale rosnąca popularność komiksów wpływa również na postrzeganie tej formy literackiej. Choć jeszcze wielu badaczy traktuje narracje obrazkowe jako podrzędne w stosunku do właściwej literatury, nie sposób marginalizować ich znaczenia i siły oddziaływania. Inicjatorami komiksów wojennych są naj-

ważniejsze muzea i instytucje edukacyjne, podkreślające swoim autorytetem wagę publikacji. Wydawane komiksy mają pełnić przede wszystkim funkcję edukacyjną. W wielu wypadkach wierność faktom i dokładność szczegółów zdominowały fabułę i grafikę. Problemu nastęrcza również kategoryzacja wiekowa komiksów, dedykowanych oficjalnie do szeroko rozumianej młodzieży, choć nie zawsze zgodnie z treścią. Znacznie lepiej wygląda sytuacja pozycji dedykowanych dzieciom, w których autorzy odeszli od nadmiernego moralizowania czy tworzenia ilustrowanej wersji podręcznika i skupili się na wciągającej fabule, przemycającej historyczne fakty. Komiks historyczny bowiem może i powinien być wykorzystywany w edukacji, jednakże autorzy i wydawcy muszą odnaleźć kompromisową formę, łączącą w sobie walory literackie, graficzne i edukacyjne.

BIBLIOGRAFIA

- Abramowicz A., Michalski J., *Katyń*, Gdańsk 2016.
- Birek W., Birek M., *Cichociemni z „Ospy”. Dzieje cichociemnych zrzuconych do Polski w nocy 1/2 IX 1942 r. w grupie o kryptonimie „Smallpox”*, Rzeszów 2010.
- Birek W., Pudłowski G., *Uwolnić więźniów. Akcja na areszt Urzędu Bezpieczeństwa w Brzozowie 13 XII 1944 r.*, Rzeszów 2008.
- Budrewicz L., Woźny J., *Odwet. Breslau 1943*, Wrocław 2014.
- Chraniuk D., Tomecki Z., Becla G., *Jachna*, Gdańsk 2016.
- Drojewski G., Roniek H., *Kierunek Wilhelmshaven*, Warszawa 2017.
- Konarski M., *Na partyzanckich ścieżkach*, Warszawa 2017.
- Konarski M., Roniek H., *Przemarsz przez piekło*, Warszawa 2019.
- Konarski M., *W matni*, Warszawa 2017.
- Kos J., Pagliaro A., *Praga gada. O wojnie!*, Warszawa 2014.
- Kosko-Hołowczyc A., Swajda W., *Szczęściarz z rocznika 1917. Opowieść ilustrowana na podstawie relacji Felicjana Łady, byłego więźnia KL Stutthof*, Sztutowo 2014.

- Kret A., *Jak niedźwiedź Wojtek został polskim żołnierzem. (prawdziwa historia niedźwiedzia – żołnierza 2. Korpusu Polskiego) = Come l'orso Wojtek è diventato soldato: (la vera storia dell'orso-soldato del II Corpo di Armata Polacco)*, Żagań 2013.
- Lichtblau K., *Komiks i topika Zagłady*, „Studia Żydowskie” 2016, nr 6, s. 173–183, https://upz.edu.pl/data/file_attachment/1115-2070-studia-zydowskie6.pdf [dostęp: 23.04.2020].
- Morvan J.-D. i inni, *Irena. Getto*, Warszawa 2017.
- Morvan J.-D., Tréfouël S., Evrard D., Pezzali W., *Irena. Jestem z ciebie dumny*, Warszawa 2019.
- Morvan J.-D., Tréfouël S., Evrard D., Pezzali W., *Irena. Sprawiedliwi*, Warszawa 2017.
- Morvan J.-D., Tréfouël S., Pezzali W., Evrard D., *Irena. Warszawa*, Warszawa 2018.
- Niedziela-Strobel A., Kokoryn K., *Przygody misia Wojtka, dzielnego żołnierza*, Lublin 2015.
- Piątkowski T., Oleksicki M., *Bradł*, Warszawa 2017, 2018 i 2019.
- Piątkowski T., Oleksicki M., Richie A., *Bradł*, Warszawa 2017.
- Pudłowski G., Birek W., *Wbrew nadziei. Opowieść o Łukaszu Cieplińskim ps. „Pług”*, Rzeszów 2007.
- Robaczewski T., Ronek H., *Bitwa pod Monte Cassino*, Warszawa 2015.
- Robaczewski T., Ronek H., *Kocioł Falaise*, Warszawa 2016.
- Robaczewski T., Ronek H., *Obrona Grodna*, Warszawa 2015.
- Robaczewski T., Ronek H., *Operacja „Market Garden”*, Warszawa 2016.
- Robaczewski T., Ronek H., *Szczury Tobruku*, Warszawa 2015.
- Robaczewski T., Ronek H., *Ucieczka*, Warszawa 2015.
- Sztybor B., Wojciechowicz P., *Skarb*, Wrocław 2016.
- Tkaczyk W., Michalski J., *Oto jest głowa Franczaka*, Poznań 2017.
- Tomecki Z., Becla G., *Monte Cassino*, Katowice 2009, 2010 i 2016.
- Wilczkiewicz T., *Waleczny Tadzio*, Łódź 2019.
- Woźny J., Venter M., *Wyrok*, Wrocław 2019.
- Wyrzykowski J., Olczak E., *Irena Sendlerowa i liżeczka życia*, Gdańsk 2018.
- Wyrzykowski K., Zajączkowski S., *„Łupaszka” 1939*, Warszawa 2009.
- Wyrzykowski K., Zajączkowski S., Krajewski K., Łabuszewski T., *Wyzwolenie? 1945*, Warszawa 2010.
- Wyrzykowski K., Zajączkowski S., *Starachowice 6 sierpnia 1943, Końskie 5 czerwca 1944*, Warszawa 2019.
- Zajączkowski S., Bereźnicki T., *Wrzesień pułkownika Maczka*, Rzeszów 2014.
- Zajączkowski S., Wyrzykowski K., *„Zapora” – Hieronim Dekutowski*, Warszawa 2017.
- Zajączkowski S., Wyrzykowski K., *„Zygmunt” – Zygmunt Błażejewicz*, Warszawa 2011.
- Zajączkowski S., Wyrzykowski K., *Akcja pod Arsenalem 26 marca 1943*, Warszawa 2015.
- Zajączkowski S., Wyrzykowski K., *Kampinos ,44*, Warszawa 2014.
- Zajączkowski S., Wyrzykowski K., Krajewski K., Łabuszewski T., *„Żelazny” – Zdzisław Badocha*, Warszawa 2016.
- Zajączkowski S., Wyrzykowski K., Łabuszewski T., Krajewski K., *„Młot” – Władysław Łukasiuk*, Warszawa 2013.
- Zajączkowski S., Wyrzykowski K., Łabuszewski T., Krajewski K., *„Orlik” – Marian Bernaciak*, Warszawa 2011.
- Zajączkowski S., Wyrzykowski K., *Zamach na Kutschere 1 lutego 1944*, Warszawa 2012.

SUMMARY

War comics for children and teenagers

The article discusses comic books on the subject of the World War II published in recent years, addressed to children and adolescents. The initiators of the publication are museums and institutions related to the promotion of historical knowledge. These comics are primarily to perform educational functions, which affects their quality in terms of graphics and plot. However, a few unconventional examples prove that it is possible to combine literary, artistic and didactic values.

Keywords: comic book, graphic narrative, historical novel, World War II

Bartosz Stuła

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie

PRYZGODY KAZIMIERZA PUŁASKIEGO, TADEUSZA KOŚCIUSZKI, A MOŻE TYTUSA, ROMKA I A'TOMKA?

CZYLI O TYM, JAK WYGLĄDA OBRAZKOWA LEKCJA HISTORII NA PRZYKŁADZIE POLSKICH KOMIKSÓW

W Polsce komiksy z każdym dniem zdobywają coraz więcej uznania wśród czytelników. Słowo „komiks” kojarzone jest raczej z popkulturą, a reprezentantom starszego pokolenia wydaje się być lekką rozrywką, niewnoszącą nic w edukację dzieci i młodzieży¹. Na przestrzeni lat uległo jednak to pewnej

zmianie. Dzisiaj wielu dydaktyków wykorzystuje obrazkowe historie w celach kształcenia dzieci, młodzieży, słuchaczy szkół policealnych, a nawet dorosłych studentów.

Jedną z grup nauczycieli, która wykorzystuje plansze z kadrami wypełnionymi postaciami i dymkami, są historycy. Może wydawać się to zaskakujące, ponieważ myśląc stereotypowo, łączenie poważnej tematyki dziejowej, często bardzo trudnej i bolesnej, z komiksem deprecjonuje istotne elementy kształtowania

¹ K.T. Toeplitz, *Sztuka komiksu. Próba definicji nowego gatunku artystycznego*, Warszawa 1985, s. 6.

postaw patriotycznych i obywatelskich zarówno w skali kraju, Europy, jak i świata. Czy tak jest naprawdę? Czy w tym przypadku historia nie ulega infantylizacji? Niekoniecznie.

Komiks znany jest przede wszystkim jako forma opowieści graficznej, w której – zwykle dzięki wyobrażeniowym możliwościom scenarzysty oraz rysownika – występują elementy w większym lub mniejszym stopniu oderwane od rzeczywistości, jaką możemy obserwować na co dzień. Jednakże często fundament wymyślonej opowieści są elementy dziejów ludzkiej cywilizacji oraz okoliczności, jakie ją determinowały. Wpływ na strukturę opowieści graficznej ma też kultura i wynikająca z niej, rodząca się na przestrzeni lat forma przekazu o własnej historii, wierzeniach czy obyczajach. Powracając do meritum, komiks to – według najogólniejszej definicji – sekwencyjna obrazkowa opowieść, przekazująca w prosty sposób informacje, która swoimi korzeniami sięga najdawniejszych czasów, kiedy próbowano przekazywać różne sygnały za pomocą rysunku czy umownych znaków graficznych. Niektóre z tych znaków z czasem wyewoluowały w pismo².

W związku z tym, wykorzystanie komiksów w celach dydaktycznych nie powinno nikogo dziwić, zwłaszcza w odniesieniu do nauczania historii. Jest to przecież pogłódowe źródło, wypracowane na przestrzeni wieków, którego obecną formę możemy podziwiać od XIX wieku, choć według niektórych badaczy współczesne prace rysunkowe z tej dziedziny sztuki wywodzą swój kształt z lat 60. i 70. XX wieku³.

Celowo wykorzystuje się komiksy, aby zobrazować przeszłą rzeczywistość i przybliżyć ją tym samym młodszemu pokoleniu. Komiks jest niczym okna wehikułu czasu, pozwalające spojrzeć na to, co było i co ukształtowało nasze „dziś”. Niezwykle istotne jest, aby mając do dyspozycji różne kanały, jak platformy e-learningowe, audycje radiowe, filmy, fotografie czy właśnie komiksy, próbować rozwijać dydaktykę. Z każdym dniem w dość konserwatywnej szkole nowe zdobycze kultury i techniki zyskują na znaczeniu, co daje olbrzymie pole manewru do korzystania z tego medium.

Uczniowie chętniej sięgną po to, co jest popularne. Zatem w jaki sposób przedstawia się popularność komiksu historycznego w naszym kraju? Według Bartłomieja Janickiego połączenie słów „komiks” i „historia” wydaje się z pozoru osobliwe. Niemniej jednak na przestrzeni lat komiks historyczny zyskał w naszym społeczeństwie dużą popularność, występując w publikacjach wydawanych przez muzea, stowarzyszenia, różnego rodzaju periodyki, osoby prywatne, a nawet znajdując się na planszach kalendary. Dlaczego tak się dzieje? Otóż w komiksie, oprócz słowa pisanego, mamy też obraz przekazujący znacznie więcej informacji w zwięzły sposób, zrozumiały dla ogółu społeczeństwa, niezależnie od tego, jaką gwarą czy językiem posługują się dane społeczności. Ponadto żyjemy w świecie, w którym to właśnie przekaz ikonograficzny stanowi główne źródło informacji, dzięki szybszemu zapamiętywaniu i łatwiejszemu zrozumieniu informacji⁴.

O polskim komiksie historycznym możemy mówić w zasadzie od niedawna, jednak

² S. McCloud, *Zrozumieć komiks*, przeł. M. Błażejczyk, Warszawa 2015, s. 8–19.

³ B. Janicki, *Dydaktyczny potencjał komiksu historycznego*, Opole-Poznań 2016, s. 10.

⁴ Tamże, s. 7–8.

jego uznanie wśród czytelników każdej kategorii wiekowej zyskało przede wszystkim dzięki silnie zinstytucjonalizowanej polityce historycznej rządu i poszczególnych lokalnych ośrodków administracji regionalnej. Kiedy mowa o tego typu pracach, czyli powieściach graficznych przedstawiających historię, warto pamiętać, że znawcy popkultury wyróżniają dwa typy. Pierwszy jest nazywany *stricte* komiksem historycznym, opowiadającym o konkretnych wydarzeniach historycznych (zwłaszcza jeśli chodzi o przełomowe momenty z wieku XX), oraz kostiumowym (przedstawiającym fikcję osadzoną w rzeczywistości dziejowej)⁵.

Pionierskimi tytułami w prezentowaniu historii na rysunkowych planszach były *1956: Poznański Czerwiec* oraz *1981: Kopalnia Wujek*, przedstawiające bunt społeczeństwa wobec komunistycznej władzy oraz album *Cena wolności o zabójstwie kapelana „Solidarności”*, ks. Jerzego Popiełuszki przez tajne służby. Oczywiście z czasem zaczęto poru-

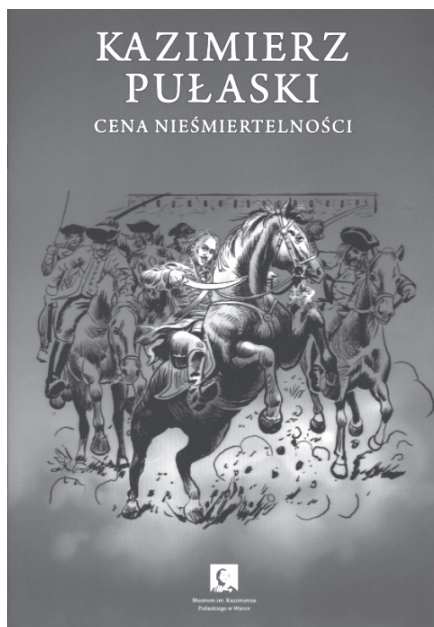
⁵ Ł. Chmielewski, *Krótki przewodnik po polskim komiksie*. Źródło internetowe: <https://culture.pl/pl/artykul/krotki-przewodnik-po-polskim-komiksie> [dostęp: 12.05.2020]. Typologia komiksów w zależności od dostępnych tytułów na lokalnym rynku wydaje się być zawsze dostosowana do potrzeb badawczych. Przykładowo wśród wielu znawców sztuki komiksowej przyjął się podział zaproponowany przez Michała Traczyka, który wyróżnia m.in. mimetyzm – praktycznie całościowe oddanie dziejowej rzeczywistości, włącznie z dialogami, które poświadczą naoczni świadkowie, narracjonizm – gdzie przeplata się zarówno fikcja, jak i prawda historyczna, a autorzy nie chcą historii traktować jedynie dogmatycznie, oraz artyzm, polegający na posługiwaniu się przez twórcę wybranym wycinkiem rzeczywistości w celu zaprezentowania fabuły i postawienia pewnych pytań oraz wywołania dyskusji, niekoniecznie historycznej. Zob. B. Janicki, *Dydaktyczny potencjał...*, s. 34–35.

zać też trudne momenty związane z walką o niepodległość czy drugą wojną światową, w tym ciężkie chwile z obozów koncentracyjnych. Najlepszym przykładem są komiksy z cyklu „Epizody z Auschwitz”, opowiadające przerażające, wypełnione bólem i cierpieniem momenty z niemieckiego obozu zagłady. Tego typu wydarzenia są na tyle poważne, że nie podlegają raczej jakimkolwiek próbom przekształceń fabularnych, ponieważ same w sobie przekazują istotną treść.

Jak już wspomniałem wyżej, komiks historyczny został w pewien sposób zinstytucjonalizowany. Nie był to jednak zabieg mający kreować politykę historyczną danego rządu i mający przez dzieje legitymizować swoją władzę, a raczej forma dotarcia z edukacją historyczną do młodzieży, której ciężko przejść przez wielostronicowe tomy publikacji naukowych. W ten sposób, za sprawą rzeszowskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) od 2007 roku i później Muzeum Powstania Warszawskiego, zaczęto na masową skalę proces popularyzacji historii w Polsce. IPN postawił głównie na komiksy o tematyce narodowo-wyzwoleńczej, a pierwszoplanowymi elementami polskiej przeszłości w jego komiksach są działalność Armii Krajowej podczas niemieckiej okupacji i podziemie antykomunistyczne po 1945 roku. Jak twierdzi asystent prasowy dyrektora Oddziału IPN w Rzeszowie – Małgorzata Wakszudzka-Szarek: *komiksowa konwencja wymusza na artystach pewne ograniczenia, niemniej jednak nie dochodzi do żadnych wypaczeń historycznych*⁶.

⁶ M. Błażejczak, *Dbamy o to, aby nie kreować nowej rzeczywistości*, „Zeszyty Komiksowe”, 2011, nr 12, s. 65–66.

Komiksy wydawane przez muzea i różne historyczne stowarzyszenia charakteryzują się pewnym schematem. Otóż każdy na początku rozpoczyna się pewnym wstępem merytorycznym dotyczącym danego wydarzenia lub osoby. W przypadku komiksu *Kazimierz Pułaski. Cena nieśmiertelności*, wydanego przez Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce, jest to uchwała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 7 paź-



dziennika 2009 r., w której uwzględniono wyjaśnienie o dokonaniach wybitnego Polaka dla dziejów dwóch narodów – polskiego i amerykańskiego⁷. Dopiero na trzeciej stronie rozpoczyna się adaptacja historii w postaci czarno-białego komiksu autorstwa Jacka Przybylskiego i Remigiusza Matyjasa.

Forma komiksu jest tradycyjna. W małych ramach, umieszczonych w lewym górnym rogu każdego kadru, znajduje się krótki opis postaci, daty, miejsca lub komentarz wszechobecnego i wszechwiedzącego narratora, a same postacie swoje kwestie wypowiadają w dymkach⁸.

Nieco inaczej wygląda kwestia związana z dziełem autorstwa Piotra Urbanka – *Kościuszek w Krakowie 1794*. Była to pierwsza powieść graficzna o tym bohaterze narodowym w naszym kraju, którą wydano w 2014 roku z inicjatywy Komitetu Kopca Kościuszki w Krakowie. Oprócz krótkiego tekstu wprowadzającego czytelnika w realia, w jakich żył Kościuszek, autor postanowił, że narratorem jest pan Robert – nauczyciel historii i jeden z bohaterów komiksu. Dlaczego? Mamy tutaj do czynienia ze specyficzną metanarracją. Oprócz śledzenia narracji dotyczącej lekcji w klasie, wchodzimy w głąb opowiadania pana Roberta odnoszącego się do życia Tadeusza Kościuszki. Dzięki takiemu zabiegowi młodszy czytelnik może odnieść wrażenie, jakby uczestniczył w prawdziwej lekcji „żywej i namacalnej” historii⁹.

Osobną kategorią są komiksy kostiumowe, których akcja rozgrywa się w realiach historycznych, jednakże nie traktują one historii w sposób dogmatyczny, jak wcześniej wspomniane tytuły. Wśród tego typu prac na uwagę zasługuje seria Jakuba Kijucia „Jan Hardy. Żołnierz Wyklęty”, próbująca swoją stylistyką nawiązać do amerykańskich opowieści o superbohaterach, oraz minialbum *Stan Jacka Frąsia*, pozwalający czytelnikowi spojrzeć na okres stanu wojennego oczami

⁷ J. Przybylski, M. Matyjas, *Kazimierz Pułaski. Cena Nieśmiertelności*, Warka 2016, s. 2.

⁸ Tamże, s. 3.

⁹ P. Urbanek, *Tadeusz Kościuszek w Krakowie – 1794*, Kraków 2014, s. 1–4.

dziecka, a także oniryczna i surrealistyczna opowieść o holokauście *Achtung Zelig. Druga wojna!*, autorstwa Krzysztofa Gawronkiewicza z ilustracjami Krystiana Rosenberga, w której fantastyczne figury podlegają swobodnej interpretacji przez odbiorcę, tym samym zmuszając go do refleksji nad tragedią drugiej wojny światowej¹⁰.

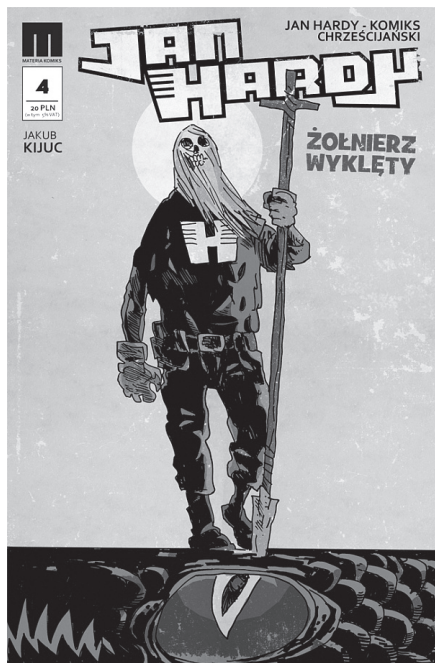
Wśród komiksów traktujących historię jak oś fabularną, brakuje w Polsce na szerszą



skalę rozpropagowanej uchronii, czyli tak zwanej historii alternatywnej. Przedstawienie odmiennego przebiegu dziejów od tego, który utrwalił się na osi czasu i wypełnionego różnego rodzaju aberracjami historycznymi. Nie brakuje jednak elementów zaczerpniętych z fantastyki. Wśród takich tytułów są chociażby *TurboLechici* Karola „KRL” Kalinowskiego, bazujący na pseudonaukowej teorii, jakoby przed przyjęciem chrztu Słowianie zamieszkujący terytorium Polski mieli świetnie rozwiniętą cywilizację.

Oczywiście tego typu historie czytane przez dzieci i młodzież, bez wyjaśnienia pewnych kwestii, mogą wydawać się niebezpieczne i zniekształcać wizję historii dziejów ojczyzny (mocno odbiegającej od stanu faktycznego) wśród młodego pokolenia.

Na szczęście są też tytuły, które swobodnie mieszają fantastyczne elementy z historią, niezależnie od pseudonaukowych transformacji. Takimi tytułami są z całą pew-



nością prace Henryka Jerzego Chmielewskiego, przedstawiające szympansa Tytusa oraz dwójkę harcerzy Romka i A'Tomka w cyklu komiksów historycznych, dotyczących najważniejszych wydarzeń dla Polski i świata. Album *Tytus, Romek i A'Tomek obchodzą stulecie odzyskania niepodległości Polski z wyobraźni Papcia Chmiela narysowani* to nietypowa koncepcja wśród pozo-

¹⁰ Ł. Chmielewski, *Krótki przewodnik...*



stałych tytułów, ponieważ jest tu zarysowany konkretny okres historyczny, ukazujący nam, jaka była polska droga do odzyskania niepodległości w latach 1806–1918, a przy tym zostało wyjaśnione, jaki to miało wpływ na ucłowieczenie najpopularniejszej mały znad Wisły.

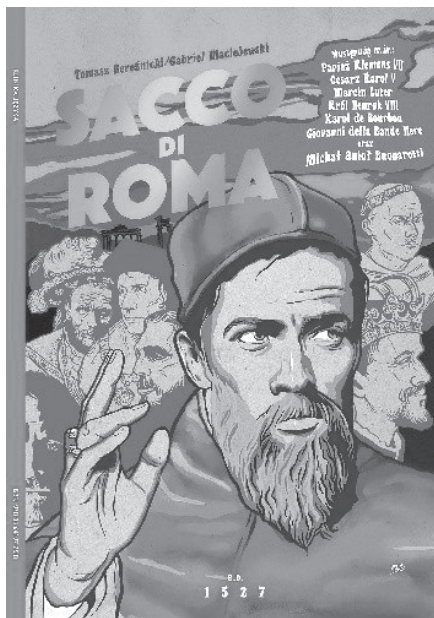
Samo uczestniczenie Tytusa i jego przyjaciół w najważniejszych wydarzeniach na drodze do odzyskania niepodległości jest swoistym elementem fikcyjnym, ponieważ nigdy coś takiego nie miało miejsca. Z drugiej strony Papcio Chmiel wychodzi jednak ponadto i tworzy więcej fantastycznych elementów, jak język staromały czy aberracje historyczną, w postaci obywatela PRL-u, który w 1915 roku komentuje zwięźle, że sympatia do Rosjan okazywana przez niektórych Polaków powinna być przystopowana, gdyż nie widzieli tego, co zrobiono Polsce za czasów Stalina¹¹. Jak można zauważyć, historia stanowi tylko tło fabularne, aby przedstawić

nowe przygody komiksowych ulubieńców polskich czytelników, zarówno tych młodszych, jak i starszych. W tym przypadku zabawa czerpana z odkrywania kolejnych stron jest równie ważna co treść edukacyjna przemycana na kolejnych planszach.

W Kraju nad Wisłą wydawane są nie tylko komiksy przedstawiające naszą rodzimą historię. Oczywiście stanowią one większość, lecz mamy też powieści graficzne prezentujące dzieje powszechnie. Wśród nich najnowszym tytułem jest *Sacco di Roma*, autorstwa Tomasza Bereźnickiego, według scenariusza Gabriela Maciejewskiego, opowiadający o straszliwych miesiącach wiosny i lata roku 1527, kiedy to armia cesarza Karola V złożona z protestanckich żołnierzy narodowości niemieckiej, hiszpańskiej i włoskiej spaliła Stolicę Piotrową, mordując jej obywateli.

Nowoczesny standard prezentowania informacji w sposób prosty i przystępny dla tzw. społeczeństwa obrazkowego, które charakteryzuje się pamięcią fotograficzną, jest czymś niezwykle ważnym. Historycy zajmujący się dydaktyką nie powinni odrzucać przez lata wypracowanych klasycznych metod, ale poszerzyć je właśnie o nowe techniki i media. Czy do współczesnego dziecka lub nastolatka wychowanego na multimediach, pełnych grafiki stronach internetowych, piktograficznych obrazkach i krótkich wiadomościach tekstowych przemówi tylko i wyłącznie dobrze napisany tekst, trzymający się prawdy historycznej? Niekoniecznie, poza tym, jak mówi wiele

¹¹ H.J. Chmielewski, *Tytus, Romek i A' Tomek obchodzą stulecie odzyskania Niepodległości Polski z wyobraźni Papcia Chmiela narysowani*, Warszawa 2018, s. 63 i 69.



nowych modeli edukacyjnych, należy zniwelować trud, tak by proces kształcenia przebiegał sprawniej, a uczniowie chętniej w nim uczestniczyli. Czytanie komiksów o dawnych rycerzach, bohaterach narodowych czy wojennych zmaganiach przywo-

dzi na myśl wiele emocji, towarzyszących nam w śledzeniu takich postaci, jak chociażby Kapitan Ameryka czy Superman, a także Tytus, Romek i A'Tomek.

Lektura graficznych opowieści odnoszących się do historii może przynosić różne korzyści, a największą z nich jest zainteresowanie dzieci i nastolatków przeszłymi wydarzeniami równie ciekawymi co fikcyjne narracje. Kadr komiksowy pozwala poczuć się odbiorcy jak świadek spoglądający na konkretne wydarzenie. Nie można jednak zapominać, że narracja komiksowa nie jest lustrem odbijającym w stu procentach dany moment z przeszłości, ponieważ jest tylko jej fabularyzacją, opowiedzianą za pomocą wyobraźni i słów autora danego dzieła, który w taki, a nie inny sposób dostrzega konkretne zdarzenie. Dlatego też istotne jest, aby dydaktycy, wykorzystując komiksy, weryfikowali też pewne treści i umożliwiali młodym ludziom poznanie szerszego kontekstu¹².

¹² B. Janicki, *Dydaktyczny potencjał...*, s. 154–155.

BIBLIOGRAFIA

- Bereźnicki T., Maciejewski G., *Sacco di Roma*, Grodzisk Mazowiecki 2020.
- Błażejczak M., *Dbamy o to, aby nie kreować nowej rzeczywistości*, „Zeszyty Komiksowe” 2011, nr 12.
- Chmielewski H.J., *Tytus, Romek i A'Tomek obchodzą stulecie odzyskania Niepodległości Polski z wyobraźni Papcia Chmiela narysowani*, Warszawa 2018.
- Chmielewski Ł., *Krótki przewodnik po polskim komiksie*, <https://culture.pl/pl/artykul/krotki-przewodnik-po-polskim-komiksie>.
- Frańs J., *Stan*, Warszawa 2006.
- Gałek M., Nowakowski M., *Miłość w cieniu zagłady*, Oświęcim-Babice 2009.
- Gawronkiewicz K., Rosenberg K., *Achtung Zelig. Druga wojna!*, Warszawa 2004.
- Janicki B., *Dydaktyczny potencjał komiksu historycznego*, Opole-Poznań 2016.

- Jasiński M., Janicki A., Michalski J., 1981: *Kopalnia Wujek*, Poznań 2006.
- Jasiński M., Tkaczyk W., Żwikiewicz W., Michalski J., 1956: *Poznański Czerwiec*, Poznań 2006.
- Jasiński M., Wyrzykowski K., *Cena Wolności*, Toruń 2017.
- Kalinowski K., *TurboLechici*, Bydgoszcz 2018.
- Kijuc J., *Jan Hardy: Żołnierz Wyklęty*, (R.O.T.A cz. 1), Krasnystaw 2014.
- McCloud S., *Zrozumieć komiks*, Warszawa 2015.
- Przybylski J., Matyjas M., *Kazimierz Pulaski. Cena Nieśmiertelności*, Warka 2016.
- Toeplitz K.T., *Sztuka komiksu. Próba definicji nowego gatunku artystycznego*, Warszawa 1985.
- Urbanek P., *Tadeusz Kościuszko w Krakowie – 1794*, Kraków 2014.
-

SUMMARY

The adventures of Kazimierz Pulaski, Tadeusz Kościuszko, and may be Tytus, Romek and A'Tomek? - What a pictorial history lesson looks like on the example of Polish comics

History seems to be an archaic topic to present and teach through new methods. Nevertheless, teachers are more and more willing to use comics in order to familiarize students with the past. The article deals with the topic of the past of the homeland in Polish comic books for children and youth, and its use in history lessons.

Keywords: history, comics, Poland, pop-culture, school

RADOŚĆ CZYTANIA



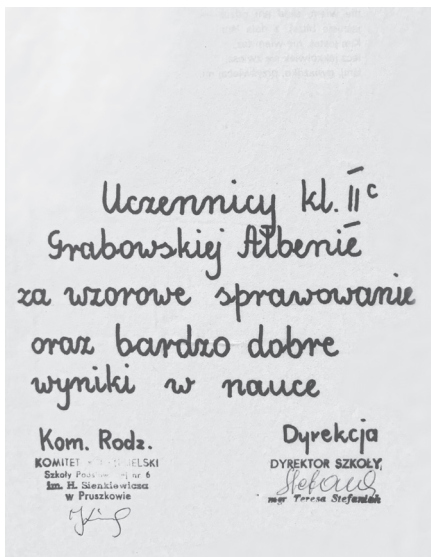
Ałbena Grabowska

OD NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH PO WŁASNE POWIEŚCI

W pierwszej klasie wzięłam udział w szkolnym konkursie poetyckim. Nie pamiętam dokładnie mojego wiersza, ale opowiadał o dziadku, któremu „osa latała koło nosa, palił fajkę opowiadając mi bajkę”. Wyróżniono mnie i otrzymałam w nagrodę książkę Wandy Chotomskiej *Leonek i lew* pięknie ilustrowaną przez panią Teresę Wilbik. Kochałam tę historię o chłopcu, który musiał znaleźć w sobie odwagę i znalazł na pamięć.

Pierwszą obszerną książką, którą przeczytałam zupełnie samodzielnie były *Klechdy sezamowe* Leśmiana. Dostałam je w nagrodę za dobre wyniki w nauce po pierwszej klasie. Czytałam ją przez całe wakacje. Wtedy po raz pierwszy pomyślałam, że można opowiadać tak fascynująco jakby się oglądało film. Najbardziej podobała mi się historia *O pięknej Parysadzcie i ptaku Bulbulezarze*. Sama nie byłam piękna i zazdrościłam Pa-

Michael Ende MOMO



rysadzie, że ma czarodziejskiego ptaka i zachcianki. Tak się złożyło, że kolejne książki, które otrzymywałam za dobre wyniki w nauce, w szczególności w sposób wpływały na moje życie. W drugiej klasie otrzymałam *Momo* Michaela Ende. Do tej pory uważam tę opowieść o dziewczynce, która podjęła walkę ze złodziejami czasu za jedną z najważniejszych w moim życiu. Przyjęłam filozofię jednego z bohaterów Beppa Zamiatacza Ulic, żeby nie myśleć o tym, co stanie się kiedyś, a skupiać się na kolejnym kroku, na małych celach życiowych. W trzeciej klasie dostałam *Godzinę pąsowej róży* Marii Kruger. Pomysł, aby cofnąć dziewczynę w czasie do roku 1880 wydał mi się bardzo ciekawy. Czytałam w „Filipince” wywiad z autorką, która opowiadała jak szukała materiałów do tej książki, jak przeglądała stare wydania „Bluszczu”, żeby jak najlepiej odtworzyć modę i realia tamtych czasów. Wiele lat później w moich własnych książkach przywoływałam to wspomnienie i zastanawiałam się, jak trudno było w tamtych czasach znaleźć potrzebne materiały.

W czwartej klasie obdarowano mnie *W pustyni i w puszczy*. Nie wiedziałam prawie nic o Afryce i mój dziadek poradził mi, aby czytając patrzeć jednocześnie na mapę, co pomogło umiejscowić wydarzenia. Dla mnie ani wtedy, ani teraz nie była to powieść w żaden sposób związana z polityką. Imponował mi Staś, który w tak młodym wieku był odpowiedzialny i ochronił Nel, a jako dorosły mężczyzna zakochał się w niej.

W piątej klasie dostałam *Hrabiego Monte Christo* Dumasa i przeczytałam wszystkie książki tego autora, jakie tylko mogłam znaleźć w bibliotece. Nieoczekiwane zwroty akcji, motyw zemsty, niezwykła determinacja Edmona Dantesa, to wszystko, co składało się na tę książkę, od razu do mnie przemówiło.

Jednak to *Trzech muszkieterów*, cykle o Waleczuszach i *Pamiętniki lekarza* sprawiły, że odkryłam jak wspaniale się czyta fabularyzowaną historię, jak łatwo się ją poznaje przez pryzmat przeżyć zwykłych ludzi.

Z kolei w szóstej klasie obdarowano mnie *Nędznikami* i to też była jedna z pozycji, które sprawiły, że zupełnie inaczej patrzyłam na książkę. Rozumiałam już, że można opowiadać fascynujące historie, można osadzać je w realiach historycznych, albo dodawać elementy baśniowe, poddawać bohaterów próbie, ale nie wiedziałam, że opowieść może tak bardzo wzruszyć. Przy lekturze *Nędzników* po raz pierwszy płakałam czytając. Jakże smutny był los Fantyny, Jeana Valjeana i małego Gawrosza. Potem uświadomiłam sobie dwie sprawy – pierwszą, że ci bohaterowie nie istnieją, drugą – że pewnie się myślę, bo istnieli na pewno.

Pamiętam te wszystkie książki, w kolejności ich otrzymania, czekanie na to, co otrzymam tym razem, radość, kiedy dostawałam „coś, czego nie znałam”, wakacje, które kojarzyły mi się z czasem nieograniczonego nauką czytania. W międzyczasie były inne, całe serie, które pożyczałam w bibliotece „na lipowej”. Zaczytywałam się w książkach Hanny Ożogowskiej, Aleksandra Minakowskiego, Krystyny Siesickiej, Małgorzaty Musierowicz czy Haliny Snopkiewicz. Ci autorzy opowiadali mi o sprawach, które dotyczyły mnie – nastolatki, opowiadały o dziewczynach takich jak ja i chłopakach, z którymi chciałam się zaprzyjaźnić, a może nawet bardziej niż zaprzyjaźnić. Niektóre pozycje czytałam po kilka razy, aż bibliotekarka pytała mnie, czy naprawdę tak kocham te pozycje, że ciągle do nich wracam. Tak, kiedy kocham jakąś książkę, czytam ją wiele razy. Najwięcej razy w ży-

ciu przeczytałam *Sto lat samotności*. Latami zaczynałam od tej książki wakacje. W czasie pandemii po latach powróciłam do niej.

Moje dzieci wyssały miłość do książek z mlekiem matki ☺. W domu panuje kult książek, są ich tysiące. Dzieci widzą, że czytają codziennie, kiedy tylko mogę, najczęściej

młodsza siostrzyczka i mama-neurolog, która widzi, że gra toczy się w ludzkim mózgu. To był bardzo sprytny i absolutnie zamierzony zabieg ze strony matki-pisarki.

Córka odkryła piękno książek znacznie później niż syn, ale teraz czyta więcej niż starszy brat. Kiedy była mała, słuchała czyta-



Prywatne biblioteczki pociech Albeny Grabowskiej, w kolejności należą do najmłodszego syna, córki, najstarszego syna.

przed snem. Znacznie więcej czasu mam podczas wakacji. To dla mnie czas, kiedy mogę całkowicie oddać się książce. Najstarszy syn, kiedy był mały czytał więcej, jeszcze w szkole podstawowej przeczytał bardzo ważne dla siebie pozycje: *Władcę much*, *Igrzyska śmierci* i *Rok 1984*. Wciąż wymienia te książki jako najważniejsze dla siebie. Nie bez znaczenia jest tu fakt, że to właśnie dla niego napisałam cykl przygód Julka i Mai. Na pewnym etapie współtworzyliśmy te książeczki. Zauważyłam, że syn coraz bardziej ucieka w świat gier komputerowych i bardzo chciałam go odzyskać. Napisałam zatem książkę o chłopcu, którego marzeniem było znaleźć się w takiej grze, w samym środku komputera. Któregoś dnia mu się to udaje, ale potem nie może opuścić wirtualnego świata. Na pomoc rusza mu



Albena Grabowska z czterema tomami z serii „Julka i Maja”.

nych przez nas książek (zwykle robił to mój mąż), ale często zasypiała albo zapominała, o czym była mowa. Niezwykle wzruszająca była dla mnie rozmowa po lekturze *Stulecia Winnych* oraz *Matek i córek*. Wcześniej córka czytała jedynie bajkę terapeutyczną oraz pierwsze dwa tomy przygód Julka i Mai, teraz poznała sagę, która dała mi ogromną popularność. Przyznam się, że czekałam z niepokojem na jej werdykt. Na szczęście bardzo się „Winni” podobali, a *Matki i córki* skłoniły do zadawania wielu pytań i sprowokowały, aby sięgnęła po inne książki historyczne.

Najmłodszy syn jest dzieckiem autystycznym. Długo miał trudności z koncentracją, problemy z mówieniem i rozumieniem mowy. Czytaliśmy mu, ale nie skupiał się na lekturze. Przełomem był komiks o przygodach Tintina. Pokochał je, a potem sięgnął po inne komiksy. Łatwiej było od obrazków przejść do tradycyjnych książek. Później ogromnie polubił przygody Mikołajka i inne przygodowe pozycje dla chłopców. Z czasem zaczął szukać w książkach fascynacji filmowych. Obecnie czyta *Hobbita* Tolkiena sprawdzając, czy ekranizacja jest wierna.

Zabawne było, kiedy próbowałam przenieść swoje ulubione historie z dzieciństwa do świata moich dzieci. Choćby *Momo*. Udało mi się ją przeczytać córce i podobała się jej, a ja nie mogłam tego zrozumieć, że coś tak pięknie napisanego, tak fascynującego, co mnie zmieniło, zachwyciło i zafascynowało, może się ledwie podobać. Inne lektury z kanonu moich ulubionych, nie będę wymieniać które, spotkały się już nie z tak życzliwym przyjęciem. Zasłużyły na miano nudnych. Może dlatego, że

opowiadały o czasach, których już nie ma? To zjawisko działa zresztą w obie strony. Do mnie niektóre książki młodzieżowe, uważane dziś za świetne, nie przemawiają w żaden sposób. Nie mówię tutaj o przygodach Harry’ego Pottera, które mnie zachwyciły, ani o wspanialej i mądrzej książce-przestrodze *Igrzyskach śmierci*. Pamiętam skądinąd, że moja mama była ogromnie rozczarowana, kiedy wyraziłam się o *Porwanym za młodu* jako o ramocie. *Jeździec bez głowy* owszem, sam pomysł wydał mi się dobry, natomiast wykonanie uznałam za okropne i mędrkowałam, że należałoby skrócić tę książkę o wszystkie opisy przyrody, które zajmowały około 200 stron. Zwykle tak właśnie jest z książkami. Każde pokolenie ma swoje własne



Pisarka wśród czytelników „Juliana i Mai”, w obiektywie Mira Besteckiego.

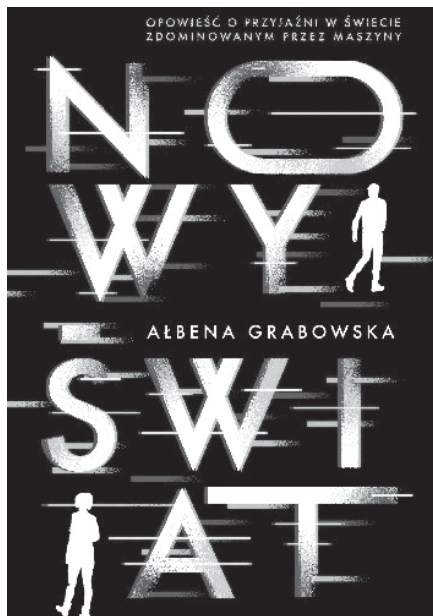
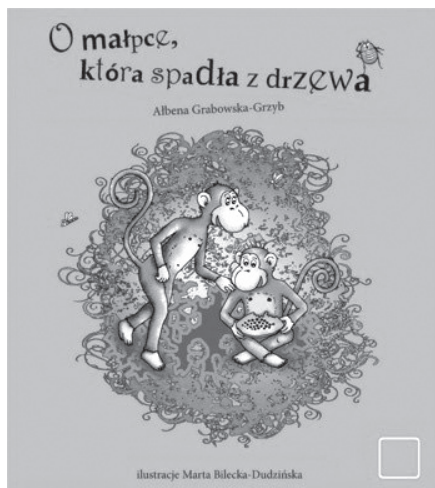
lektury. To, co dla nas było skarbem, ukochaną książką, dla dzieci jest nierzadko nudne.

Niezwykle trudnym problemem jest dla mnie ułożenie kanonu lektur szkolnych i nie zazdrozczę osobom, które to robią. Z jednej stron dzieci powinny znać klasykę, z drugiej – sama mam świadomość, że niektóre z tych książek będą się młodemu czytelnikowi wydawały nudne i niezrozumiałe. Stąd już tylko krok do stwierdzenia, że książki są okropne, czytanie

to obowiązek, a lekcje języka polskiego tylko zniechęcają do poznawania klasyki literatury. Ile osób tyle gustów. Jednemu *Puc, Burszyn i goście* kojarzy się z najlepszymi chwilami dzieciństwa, innym ze złą oceną z wypracowania. Niezmiernie trudno jest wypośrodkować.

Zachęcam swoje dzieci do czytania. Uważam, że w książkach jest mądrość, bogactwo, radość i recepta na mądre życie. Sama daję świadectwo czytając. Ubolewam, że nie

mam tyle czasu na książki, ile bym chciała. Zastanawiam się jak to wcześniej było, kiedy można było być na bieżąco z najważniejszymi pozycjami, a przy okazji pochłonąć całą klasykę? Może jak byliśmy młodszy, doba miała więcej godzin?

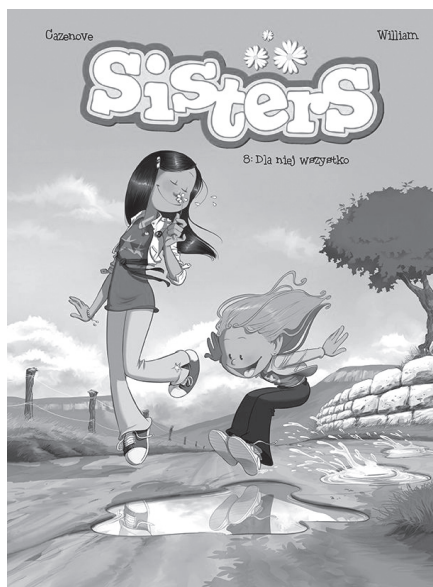


Izabela Mikrut

NIE TYLKO DLA DZIEWCZYNEK

Dzieci w pewnym wieku nie potrzebują w komiksach rozgraniczeń płciowych – kiedyś wszyscy zaczytywali się przygodami Sknerusa McKwacza albo tym, co przeżywali Kajko i Kokosz. Swoich fanów miał Lucky Luke, wielu superbohaterów trafiało do publiczności bez dookreślania rodzaju grup odbiorców.

W pewnym momencie jednak moda na dzielenie twórczości dla dzieci na tę dla dziewczynek i tę dla chłopców dotarła również do komiksów. Jednak o ile chłopięce przygodówki dalej mogą gromadzić czytelników z dowolnych kręgów, o tyle komiksy „dziewczyńskie” odstraszą chłopców – a szkoda. Jeśli bo-



wiem pominąć typowo przesłodzone produkcje postfilmowe (w rodzaju *My Little Pony*) – można na rynku znaleźć całkiem ciekawe propozycje, które, o dziwo, przekonują nawet dorosłych. Dwa cykle, które bardzo dobrze się sprawdzają jako uniwersalna lektura, chociaż promocyjnie funkcjonują w świadomości odbiorców jako propozycje dla dziewczynek to „Sisters” (autorzy scenariusza to Christoph Cazenove oraz William Maury, Maury jest też twórcą ilustracji) oraz *Fibi i Jednorożec*, który proponuje Dana Simpson. Oba te komiksy zostały oparte na humorze i dowcipie ponadczasowym – mimo że nie zaszkodzi znajomość kontekstu.

Cazenove i Maury bez wątplenia byli pod wrażeniem twórczości Charlesa M. Schulza oraz Billa Wattersona – może nawet bardziej – tego drugiego. Tyle tylko, że zamiast bohatera – małego chłopca – wybrali sobie dwie dziewczyny z różnych grup wiekowych. W „Sisters” przyglądamy się codziennym

perypetiom Wendy – nastolatki oraz Marine – kilkulatki. Bohaterki zachowują się jak typowe rodzeństwo i na tym też polega urok komiksu. Cazenove i Maury proponują przygody nie w formie pasków komiksowych – a jako jednostronicowych historyjek, które razem składają się na obraz zwykłego życia Wendy i Marine. Dziewczyny czasami spotykają się z przyjaciółmi (nie zabraknie dalszoplanowych postaci), jednak to na nich skupia się uwaga twórców i automatycznie czytelników. Co ciekawe, Wendy i Marine rozbawią nastolatki (dla dzieci humor momentami może być trochę za skomplikowany, ale nie przekreśla to ich jako czytelników) oraz dorosłych odbiorców. Cazenove i Maury stawiają bowiem na rozbijanie stereotypów i na wychwytywanie życiowych puent. Podstawą komizmu staje się odwieczny konflikt między nastolatką i kilkulatką: każda z dziewczyn ma swoje racje i typowe dla siebie postawy. Wendy zwykle broni młodszej siostry i wie, jak ją pocieszyć, kiedy Marine cierpi z powodu problemów z zewnątrz. Natomiast sama na własną rękę potrafi walczyć o sprawiedliwość i dokuczać siostrze, żeby nie dać się sterroryzować maluchowi. W kłótniach Wendy zamienia się w potwora, unika mądrości rodziców, nie zamierza ustępować ani pobiłażać Marine. Co zresztą nie oznacza, że Marine pozostaje na straconej pozycji – jest zwinniejsza, sprytna i szybka. Wciąż próbuje wykraść pamiętnik Wendy, żeby poznać szczegóły z życia uczuciowego siostry. Chce być dla niej ważna – i ta walka o uwagę objawia się czasami mocno nietypowo. Zrozumie to każdy, kto ma rodzeństwo.

Rodzice w świat Wendy i Marine czasami ingerują, zwykle jednak siostry sprawy załatwiają między sobą. Dorosli, kiedy się pojawiają, to z wymaganiami – niechciany-

mi przez dzieci – na przykład dotyczącymi posprzątania pokoju albo pozmywania po obiedzie, odrabiania lekcji lub pójścia spać. Przeważnie nie interweniują, chyba że sprawy przybiorą wyjątkowo niepomyślny obrót i dziewczynom grożą poważne obrażenia. Przydają się do zasygnalizowania zwyczajności tego świata: w komiksie nie ma odstępstw od normalności, wszystko jest jak najbardziej naturalne i w przewidywalności byłoby nudne, gdyby autorzy nie postanowili wyszukiwać komicznych zderzeń na rozwiązania scenek.

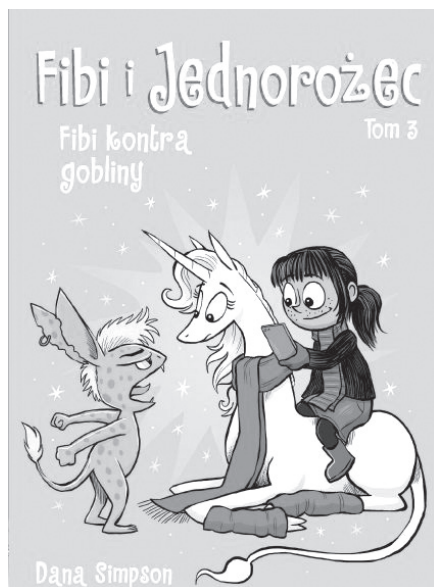
Poza różnicami, które nakazują Wendy i Marine bez przerwy rywalizować, pojawiają się w kolejnych tomach serii również tematy refrenowe – wśród nich motywy życia uczuciowego. Wendy jest kochliwa, chodzi na randki i szuka tego jedyne, Marine wprawdzie nie do końca jeszcze rozumie postawę siostry, ale czasami pomaga jej w sprawach sercowych. Cazenove i Maury chcą nakreślać obszar wspólnych zabaw, zwłaszcza kiedy Wendy ma dobry humor: wówczas dostosowuje się do pomysłów Marine – sprawia jej przyjemność i spędza z nią czas. Tu emocje bywają ekstremalne i wciąż zmienia się temperatura uczuć, siostry na jednej stronie mogą prowadzić walkę na śmierć i życie, żeby na następnej – wyznawać, że żyć bez siebie nie potrafią. Siłą książki jest prawdziwość emocji i sytuacji: Cazenove i Maury dokonali naprawdę dobrych obserwacji – dla czytelników będą wyjątkowo precyzyjnymi komentatorami, a przecież wszystkie scenki wyostrzają i sprawiają, że niemal każdą wieńczy śmiech. W podseriach historyjek pojawia się – dość rzadko, ale przynajmniej atrakcyjnie – wizja niedalekiej przyszłości, sytuacji, w której Wendy i Marine to dorosłe kobiety, ołsniewające piękności zaprzyjaźnione ze sobą. Poza tym można się w cyklu spodziewać brawu-

rowych ucieczek i pościgów, codziennych pojedynków i sprzeczek. Jest dynamicznie i barwnie, wesoło i kolorowo.

W odróżnieniu bowiem od najbardziej popularnych „Fistaszków” i „Calvina z Hobbesem”, „Sisters” to komiks kolorowy. Przez to wydaje się czytelnikom, że będzie bardziej infantylny (zresztą przerobienie serii na kreskówkę także nie przekona odbiorców spoza zasięgu literatury czwartej). Kolory są jednak niezbędne ze względu na przyjętą stylistykę. „Sisters” bliżej jest do kreskówki niż do pasków gazetowych i w związku z tym wręcz wymaga wyciągania pewnych tematów przez barwy. W wersji czarno-białej byłby nieczytelny: tu poza najważniejszymi postaciami, dominującymi w kadrach, istnieje przecież całe złożone tło, które należy odpowiednio potraktować, żeby wprowadzało sugestie co do kontekstu, a jednocześnie nie przytłaczało. „Sisters” są bardzo ekspresywne, kiedy wrzeszczą na siebie, to zamieniają się wręcz w postacie z mangi. Wyolbrzymienia są tu chwytem wprowadzanym co pewien czas, na tyle, żeby nie zdążyły się znudzić czytelnikom, ale żeby pozwoliły wyekspozować konkretne pomysły. W formie „Sisters” bardziej przypominają dawne tomiiki z *Kaczych Opowieści* niż popisy graficzne. Te bohaterki są bardziej „komputerowe”, przy nich nie ma zachwyków nad stylem rysowania, bo też i sama kreska nie jest przedmiotem oceny, liczą się fabuły i pomysły na puenty – a nie grafika. Oczywiście ilustracje mają też wpływ na grono odbiorców: nie są prezentowane w sposób, który byłby dla dorosłych przykry czy nieinteresujący, funkcjonują raczej jako neutralne – bajkowe, nie cukierkowe. „Sisters” to komiks klasyczny i taki, który nie walczy o miejsce w literaturze czwartej ze względu na przełomowość. Autorom udało się powiązać to, co już było z tym, czego nie znali czyteln-

nicy wcześniej: zaczerpnęli motyw obrazków z życia dzieci z „Calvina i Hobbesa”, ale poszli w innym kierunku przy realizowaniu tematu – wyszukali znacznie więcej naturalnych zagadnień w powiązaniu z dość satyrycznym dowcipem. Mniej tu dobrotliwości, niewiele moralizowania, żarty nastawione są na wywoływanie kaskad śmiechu a nie na uśmiechy jako takie. Cazenove i Maury nie chcą zresztą filozofowania – wystarczy im satysfakcja z przedstawiania prawdziwej rzeczywistości w świecie rodzeństw. Siostry – chociaż wyolbrzymiane w realizacjach – są przez cały czas idealnie przekonujące, jakby wyjęte z pozaliterackiego świata. I owszem – zamieniają się w przerażające postacie, robią miny, które je karykaturalizują – jednak prawdziwość tkwi w obserwacjach i w podsumowaniach scenek z życia dziewczyn. Wendy i Marine nigdy nie znużą odbiorców – bo znajomość ich doświadczeń łączy się z odkrywaniem naturalnych praw rządzących każdą rodziną. Także dzięki temu, że Wendy i Marine nie są w jednym wieku, mogą autorzy eksponować różnice między nimi i nie zabraknie im tematów. Często posługują się wątkami stereotypowymi – które w ujęciu sióstr wypadają jak wyjęte z ich codzienności. Łatwo uwierzyć w to, o czym piszą Cazenove i Maury – i to jest powód, dla którego ich komiksy cieszą się sporą popularnością. Wprawdzie przejście do świata kreskówek sprawiło, że otworzyli się twórcy bardziej na rynek dziecięcy, jednak nie zmienia to faktu, że wysoki poziom humoru sprawia, że można cieszyć się lekturą w każdym wieku.

Prześmiewczość przyciągnie również do Fibi, chociaż u Dany Simpson strona graficzna niemal sugeruje nastawienie na dziecięcość i „kucykowość”. Na szczęście autorka, która proponuje opowieść o przyjaźni małej dziewczynki z jednorożcem-samicą wy-



korzystuje tak ogromne pokłady ironii, że błyskawicznie przekona do siebie również dorosłych czytelników. W serii „Fibi i Jednorożec” historyjki są dłuższe niż paski komiksowe i jednostronicowe opowiadania – a kadry nieco większe. Autorka stawia na prostotę w rysunkach i na kolor, jednak różnicuje style – tam, gdzie opowiada o bohaterkach bezpośrednio, jest precyzyjna i kreskówkowa, ale też niezbyt przesłodzona (o co nietrudno w przypadku jednorożców) – ale kiedy przedstawia obrazki autorstwa Fibi, zmienia kreskę na bardzo infantylną i karykaturalizowaną.

Dziewczynka z tych komiksów pragnie zaprzyjaźnić się z baśniową istotą – przypadkiem łapie jednorożca, więc ma prawo do wygłoszenia jednego życzenia. A ponieważ jej życzeniem jest przyjaźń – jednorożec Marigold musi sprostać wyzwaniu. Nie jest tym zachwycona, co więcej – pozwala sobie na kaprysy i sarkastyczne uwagi. Zamiast lukrowanej relacji będzie tu ciągła rywalizacja,

złośliwości i wyniosłość. Marigold trochę przypomina Hobbesa z przygód Calvina – również udowadnia dziecięcej przyjaciółce swoją wyższość intelektualną. Dana Simpson trochę łagodzi kontrasty na tej płaszczyźnie przez samochwalstwo Marigold: jednorożec często ulega własnemu urokowi i przez to traci wątek albo ulega ośmieszeniu w oczach odbiorców. Zwykle jednak Fibi jest po prostu rozkapryszoną kilkulatką, której przydałoby się utrzczyć nosa, więc Marigold przydaje się jako ktoś, kto stonuje wybryki dziewczynki.

Fibi żyje uczuciem wyobrażonym. Kocha swojego jednorożca tak, jak dzieci kochają przytulanki – Dana Simpson z motywem ożywienia nietypowego stworzenia radzi sobie inaczej niż Bill Watterson w przypadku Hobbesa i inaczej niż Charles M. Schulz w przypadku Snoopy’ego: Marigold, jako istota magiczna, może po prostu wykorzystać swoje talenty i rzucać czar, na mocy którego otoczenie postrzega ją jako kogoś zwyczajnego. To z jednej strony sposób na kolejne podkreślenie zadufania Marigold – pewnej, że własnym blaskiem olśni każdego śmiertelnika – z drugiej natomiast szansa na wytłumaczenie aspektu fantastycznego w komiksie. Fibi i jej jednorożec spędzają razem czas i przeżywają doświadczenia typowe dla codzienności kilkulatki. Dziewczynka niekoniecznie dobrze radzi sobie w relacjach z rówieśnikami – a Marigold stanowi jej tajną broń, pozwala – gdy dzieje się źle – obmyślić zemstę albo przynajmniej dać upust złości i rozżaleniu. Z kolei sprzeczek i dyskusji z Marigold Fibi w ogóle nie postrzega w kategoriach krzywdy: to pojedynek intelektualny, który wprowadzić kosztuje sporo nerwów, ale zwykle pozwala się wzmocnić i nabierać sił przed kłótniami w prawdziwym świecie. Marigold pozwala sobie na sporo wobec swojej samozwańczej

przyjaciółki – co ucieszy zarówno dzieci, jak i ich rodziców. Nie jest to postać, która pozwoli się kilkulatce sterroryzować – i jednocześnie pokazuje odbiorcom, że dzieci można traktować na równi z dorosłymi, nie trzeba do nich „dziubdzić”, zdabniać wszystkiego czy infantylizować. Fibi świetnie sobie radzi, kiedy musi doskakiwać do poziomu Marigold, ta znajomość bardzo ją rozwija.

Dana Simpson postawiła na samotność kilkulatki – obecność Marigold pozwala odrobinę ukryć to, że dzieciak skazany na wymyślonego przyjaciela automatycznie ma jakieś problemy, które nie pozwalają mu odnaleźć się w grupie. Ale dzięki wydobyciu dziewczynki z otoczenia, może lepiej przyjrzeć się stereotypom związanym z dziecięcymi uniwersalnymi sprawami. Stereotypy służą budzeniu śmiechu – jedne odnoszą się bezpośrednio do świata dzieci, inne – do módnego na rynku literatury czwartej (między innymi – mody na jednorożce). Dana Simpson znajduje sobie niszę w komiksowej przestrzeni – chociaż pozornie funkcjonuje w świecie dobrze znanym.

W tym wypadku przesłanie jest jasne: warto czasami odrzucić klisze myślowe i sięgnąć po coś, co z pozoru przeznaczone jest dla ściśle określonej grupy odbiorców. Można przeżyć miłe zaskoczenie i przekonać się, że wciąż jeszcze autorzy – nawet inspirujący się klasyką komiksową – znajdują drogi realizacji twórczej i zagadnienia niewyeksplloatowane.

Seria „Sisters”, scen. Ch. Cazenove, W. Maury, rys. W. Maury, przeł. M. Mosiewicz, Wydawnictwo Egmont, Warszawa 2015–2020.

Seria „Fibi i jednorożec”, scen. i rys. D. Simpson, przeł. M. Lis, Wydawnictwo Egmont, Warszawa 2019–2020.

Izabela Mikrut

PONADczasowe STRIPY

Jeżeli nawet ktoś miał pecha i trafiał wyłącz-
nie na komiksy nieprzeznaczone dla swojej
grupy wiekowej, więc albo nudził się przy
historyjkach dla maluchów, albo zamęczał
przy popisach graficznych propozycji nasto-
latków, na pewno nie będzie żałować prze-
jęcia w świat stripów przy okazji najbardziej
popularnych i automatycznie najlepszych
produkcji z klasyki gatunku. Dzisiejszym
odbiorcom jest w tej kwestii znacznie łat-
wiej: wydawnictwa wypuszczają na rynek
pełne zbiory komiksowe, można zatem uzu-
pełnić swoją biblioteczkę i zapewnić sobie
odskocznik od problemów i dawkę humoru
na co dzień. Paski komiksowe, które zna-
komicie sprawdzały się w gazetach, dzisiaj
wypełniają kolejne książki i zyskują prze-
dłużenie daty ważności – o całe pokolenia.
Ich siłą jest bowiem ponadczasowy dowcip
i spostrzeżenia, które łatwo się nie zestarzeją.
Tego typu komiksy, pierwotnie przeznaczone
dla dorosłych odbiorców, dzisiaj mogą rów-
nie dobrze trafiać do młodszych koneserów
gatunku – wystarczy raz zabłądzić do świata
„Fistaszków” albo „Calvina i Hobbesa”,
żeby nie chcieć stamtąd wychodzić.

Dzieło Charlesa M. Schulza imponuje pre-
cyzyjnym uruchamianiem śmiechu, filozofią
oraz samym sposobem rysowania. Mocno na
wyobraźnię działa przypominana co pewien
czas informacja o tym, że autor zmarł dzień
po tym, jak skończyły się stripy do publiko-
wania w prasie codziennej. Niezależnie jed-
nak od tego – przeszedł Schulz do legendy
i sam zainspirował kolejne pokolenia arty-
stów. Aktualnie „Fistaszki” – jako „Fistaszki



zebrane” – przybliży polskim czytelnikom
w pełnej wersji „Nasza Księgarnia”. To zja-
wisko godne uznania z wielu względów: nie
dość, że pozwala dwa razy do roku zrobić so-
bie czytelnicze święto (z taką częstotliwością
ukazują się olbrzymie tomy, z których każ-
dy zawiera paski z gazet codziennych oraz
dłuższe historyjki z gazet weekendowych
poukładane chronologicznie), to jeszcze ko-
miksy ukazują się w najlepszym możliwym
przekładzie – w ujęciu Michała Rusinka,
który doskonale wyłapuje wszelkie humo-
rystyczne niuanse i pozwala odbiorcom na
podziwianie słownych zabaw. Zaproszeni do
pisania wstępów – znani i lubiani – dzielą się
z odbiorcami nie tylko zestawem spostrzeżeń
na temat zawartości poszczególnych pasków
i kadrów, ale też – z obecności „Fistaszków”
w ich życiu. Tworzy się tym samym społecz-
ność, która w codzienności kilkulatków znaj-
duje dla siebie azyl.

„Fistaszki” to historyjki kilkukadro-
we – z reguły w obrębie czterech rysunków
(im później – tym częściej pojawiają się
dwo- albo jednokadrowe opowiadania) autor

jest w stanie nakreślić kontekst, przenieść odbiorców w określoną przestrzeń, zasugerować problem, z jakim zetkną się bohaterowie, zawiązać akcję i doprowadzić do puenty – komicznej albo refleksyjnej. Nie potrzebuje rozbawiać na siłę i nie zgadza się z szukaniem komizmu za wszelką cenę. Czasami wystarcza mu delikatny uśmiech, innym razem wywoła kaskady śmiechu i przekonanie, że jest wyjątkowo przenikliwym obserwatorem. Zdarza się, że układa opowieści bez słów (co ciekawe – znacznie częściej w komiksach weekendowych): może sobie na to pozwolić, bo jest autorem, który wyjątkowo dobrze odwzorowuje emocje bohaterów – w ich mimice i gestach kryją się nawet skomplikowane uczucia. Stopniowo zresztą Schulz uczy czytelników prezentowanych miejsc i zagadnień: wiadomo, że raz w roku pojawi się motyw kopania przez Charliego piłki, którą trzyma Lucy. Raz w roku też bohaterowie świętują Dzień Matki (to zadanie przypada zwykle Snoopy’emu i Woodstockowi, ewentualnie bratu Snoopy’ego – dorośli nie mają w ogóle wstępu do tego świata) czy urodziny Beethovena (za sprawą Schroedera). Zestaw zagadnień wymuszany jest przez rytm przyrody i kalendarza (choć Charles M. Schulz znacznie częściej bawi się motywem wakacji niż zimy przez pryzmat pogody). Dychotomię stanowią szkoła i dom lub podwórko – to dwa obszary stale wykorzystywane jako tło albo punkt wyjścia do opowieści. Charles M. Schulz trochę też porządkuje tematy przez wybór bohaterów – wiadomo, że Marcie najczęściej będzie pojawiać się w towarzystwie Peppermint Patty, Linus, brat Lucy – przyjaźni się z Charliem, Schroeder ćwiczy na dziecięcym fortepianie. Dzieci chodzą do różnych klas i są z różnych roczników (choć w komiksach w ogóle

się nie starzeją mimo zaznaczanego upływu czasu). Są tu tematy, które zawsze inspirują: Snoopy bywa asem lotnictwa z czasów I wojny światowej, przywódcą drużyny skautów albo autorem powieści, których nikt nie chce czytać, Charlie Brown budzi się w środku nocy i zadaje sobie filozoficzne pytania, na które nawet dorośli nie znalazłyby dobrej odpowiedzi. Cała drużyna spotyka się co roku o tej samej porze, żeby grać w baseball – czyli przejść kolejny sezon bez zdobywania punktu. Peppermint Patty ma problemy w nauce, Marcie wręcz przeciwnie, Lucy organizuje porady psychiatryczne za pięć centów, a Sally rozmawia z budynkiem szkoły. Dzieciaki chodzą na koncerty przeznaczone dla nich albo przygotowują szkolne prezentacje, dyskutując czasem z niewidzialnymi nauczycielami (nieistniejącymi w obrębie kadrów). Dziękują się sprostaczeniami na temat rodziców czy dziadków – zwykle po to, żeby dowiedzieć się czegoś o świecie, albo wysnuć wnioski, na jakie nie wpadną starsze pokolenia. Tu Charles M. Schulz zamienia się w komentatora rzeczywistości, dość ironicznie nastawionego: w obliczu codzienności „Fistaszków” zmartwienia dotyczące przemijania, pracy czy relacji z innymi ludźmi wypadają dość śmiesznie. Zmiana perspektywy bardzo się tu przydaje do sprawdzenia własnych reakcji. Głos filozofów zyskują tu nie tylko dzieci: Snoopy oraz Spike (brat, który mieszka samotnie na pustyni wśród kaktusów), lecz także psy, które wprawdzie nie mogą podjąć dialogu z ludźmi, ale w myślach posługują się ludzkim językiem. Woodstock (ptaszek) i jego koledzy piszczą, co w druku oddaje się zestawem pionowych kresek i znaków przestankowych, tylko dzięki przekładowi Snoopy’ego można się dowiedzieć, co bohaterowie mają na myśli.

Co pewien czas Schulz dodaje jakąś postać – albo jakąś z optyki bohaterów wprowadza. Do komiksów mogą wprowadzić się znajomi z wakacyjnych obozów albo dzieciaki z sąsiedztwa, czasami komuś rodzi się młodsze rodzeństwo (tak jest z bratem Lucy i Linusa, Rerunem, który przez długi czas prezentowany jest wyłącznie jako maluch wożony w koszyku na rowerze przez niewidoczną w kadrze mamę). Kiedy tylko bohaterowie osiągają wiek odpowiedni do tego, żeby chodzić do szkoły, przestają dorastać. Ale to, że są wiecznymi kilkulatkami, wcale ich nie infantyлізуje. Treści, jakie przemycą w komiksach Schulz, przekonują dorosłych czytelników, dzieci mogą te paski czytać przy okazji. Infantylnie „Fistaszki” to te kreskówkowe – przygotowywane jako przeboje kina rodzinnego albo seriale dla dzieci – gdyby ktoś opierał swoje wrażenia na temat pracy Schulza na tych produkcjach, może się rozczarować i nie przejść do samego sedna stripów.

Tymczasem w utworach chodzi przede wszystkim o zaskoczenie. Do tego potrzebna jest autorowi powtarzalność, niemal refrenowość wybranych zagadnień – dzięki temu już przy kompozycji pierwszego kadru odbiorcy mogą się zorientować, w jaką przestrzeń zostaną zaraz wtrąceni – i czego będzie dotyczyć sam strip. Owo zaskoczenie może – ale

nie musi – wiązać się z humorem, owszem, wykorzystuje budowę żartu lub jego składniki, natomiast nie ma przymusu rozbawiania. Charles M. Schulz robi wszystko, żeby uświadomić czytelnikom coś, z czego nie zdawali sobie sprawy, czego nie zauważyli albo co inaczej interpretowali. Rozbija skostniałe struktury, sięga po inną perspektywę, proponuje spojrzenie z dystansu – nawet jeśli z samego centrum wydarzeń. Największa trudność polega na minimalizmie: autor nie ma szans na to, by prezentować wymyśloną krainę – kontekst dla rozmowy bohaterów albo dla prezentowanego właśnie wydarzenia – z wszelkimi niuansami. Raczej działa siłą skojarzeń i stereotypów – rzuca hasło, które czytelnicy wypełnią sobie treścią we własnym zakresie – zwykle stereotyp funkcjonuje na tyle mocno, że bez trudu odbiorcy dopowiedzą sobie brakujące dane. Tak samo zresztą działają serie w „Fistaszkach”. Charles M. Schulz jest świadomy tych mechanizmów i wykorzystuje je bardzo sensownie. Działa tak, żeby powtarzalne wprowadzenie (automatycznie będące przynajmniej czwartą częścią komiksu) zamienić w punkt wyjścia znany odbiorcom – a następnie poprowadzić relację w kierunku, którego by się nie spodziewali. Czasami w grę wchodzi uruchomiona właśnie reakcja, innym razem – opinia czy podsumowanie zaistniałego stanu rzeczy. Kiedy już wydaje się, że temat został doszczętnie wyeksploatowany – Charles M. Schulz znajduje kolejne nieoczywiste – a jednak zdynamizowane i silne – rozwiązania. Na tym polega jeden z wielu fenomenów „Fistaszków”, ten konstrukcyjny. Rzecz jasna duże znaczenie ma tutaj również jakość kreski – autor wprowadza bohaterów wyrazistych, takich, którzy bardzo szybko staną się postaciami znanymi odbiorcom w ży-



ciorysach, charakterach i oczekiwaniach – i w samym wyglądzie. Każdy ma coś, co go definiuje i wyróżnia z tłumu i co szybko się udziela – w związku z tym może się rysownik nie przejmować wyjaśnianiem specyfiki kontekstu uruchamianego przez bohaterów. W „Fistaszkach” pojawiają się po prostu dobrzy znajomi – dzięki temu lektura przebiega zupełnie inaczej niż w przypadku przygód superbohaterów czy fantastycznych stworów. Gromadka dzieciaków charakteryzuje się cechami przenoszonymi ze świata dorosłych i wyostrozonymi – w końcu tu nikt nie posługuje się zabiegami dyplomatycznymi, kiedy ma wygłosić niewygodną dla innych opinię. „Fistaszki” nie znają kłamstwa ani koloryzowania. Szcerość do bólu pozwala wypuklić sfery i zjawiska zwykle w dorosłej rzeczywistości starannie maskowane.

Do żartów tekstowych Charles M. Schulz bardzo często – i bardzo pomysłowo – dokłada też te ilustracyjne. Na humor sytuacyjny stawia w gazetach weekendowych, w komiksach bezsłownych: wtedy może rozbijać działania bohaterów na więcej niż cztery kadry i w efekcie przeprowadzać przez ich wyrażane ciałem i mimiką reakcje. Jednak zdarza się i tak, że Schulz sięga po abstrakcję: kiedy nuty wygrywane przez Schroedera zyskują namacalne wcielenie i doprowadzają do przemieszczania się bohaterów, kiedy krzyk przewraca jego adresata („Fistaszki” bardzo często koziolkują w powietrzu, kiedy ktoś zbyt donośnie wyrazi swoje poglądy). Świat komiksu przenika się wówczas z tym wyobrażonym: autor wykorzystuje zabiegi służące kiedyś określonym celom – żeby roześmiać przez zaskoczenie.

Kiedy „Fistaszki” wpadają na podsumowania lub spostrzeżenia o wymowie ponadczasowej, kiedy są w stanie na podstawie

przeżytych właśnie chwil dotrzeć do sedna egzystencji – automatycznie zmienia się brzmienie komiksów. Udaje się autorowi pokazać czytelnikom to, co zwykle wymyka się poznaniu – a ponieważ na idealne rozwiązania wpadają wyłącznie kilkulatki, razi wręcz kontrast między zagadnieniem trudnym do uchwycenia przez filozofów, a beztrudnym do uchwycenia przez dzieci podczas zabawy. W ramach filozofowania nigdy bohaterowie nie nudzą – Schulz proponuje wyłącznie pojedyncze zdania w formie podsumowań rzeczywistości. Cieszy trafnością i znów – esencjonalnością wypowiedzi. Puenty, które są stałym składnikiem stripów „Fistaszków” pozbawione są poszukiwań formy: królują tu maksymalne ograniczanie słów przy jednoczesnej zegarmistrzowskiej precyzji. Nigdy nie wiadomo, w którym momencie autor postanowi uraczyć czytelników ideą sposobu na życie – „filozofowanie” nie podlega prawu refrenów czy charakterystycznych miejsc wywołujących określone tematy: może trafić się zawsze.

W „Fistaszkach” liczy się również cały wachlarz silnych i różnorodnych emocji. Bohaterom zdarzają się większe i mniejsze smutki, stany agresywne, ale też rozczarowania i porażki. Dzieci często się kłócą, przechodzą ze skrajności w skrajność: nigdy nie ma wśród nich rozłamów na dłużej niż jeden strip, jednak pewne sytuacje ciągle powracają (Lucy to postać przepelniona złością i goryczą – zwykle wyładowuje wściekłość na swoim bracie lub na Charliem, kłóci się z każdym, kto podejdzie jej pod rękę, Schroeder szybko traci cierpliwość, kiedy przerywa mu się tworzenie muzyki. Spike jest z kolei bohaterem raczej depresyjnym, co potęgowane jest przez jego samotność: obecność słuchaczy wyłącznie kaktusowych nie sprzyja nawiązywaniu głębszych relacji. To kolejne przełamanie



tego, czego spodziewają się czytelnicy: nie ma samych zabawnych, wesołych i dziecięcych motywów, komiksy przedstawiają cały

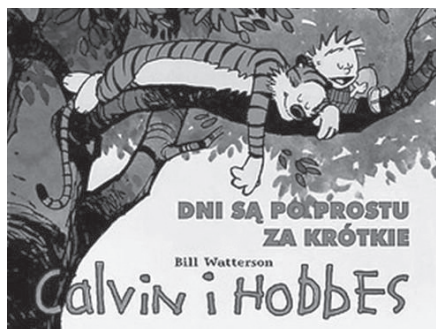


zestaw różnorodnych uczuć. U dzieci są to scenki mocno wyolbrzymiane, nie ma w nich miejsca na subtelności. Zresztą przez cały czas pamiętać należy o ograniczeniach płynących z kadrów: nie ma zwyczajnie miejsca na to, by rozwijać portrety psychologiczne o półtony. Co, nawiasem mówiąc, sprzyja komizmowi – tam, gdzie on się ujawnia. Osobowości są tu wyostrzone, budowane na pojedynczych kwestiach – tak, żeby odbiorcy przyzwyczaili się do zastosowanych rozwiązań – wtedy łatwiej im będzie zaakceptować przedstawiane kwestie.

Charles M. Schulz swoich bohaterów traktuje jak młodych dorosłych – „Fistasz-

ki” przeważnie nie zabierają nigdzie ze sobą żadnych przytulank, czas wolą spędzać przed telewizorem niż podczas typowo dziecięcych zabaw, unikają również rekwizytów charakterystycznych dla najmłodszych. Chodzą do szkoły i odrabiają lekcje, muszą słuchać rodziców i jeździć na szkolne wycieczki (co akurat nie napawa ich entuzjazmem). Jeśli już się w coś bawią – to na sto procent, chociaż prym w udawaniu wiedzy Snoopy, zagłębiający się bez przeszkód w krainę wyobraźni. Charlie Brown z kolei ma najwięcej powodów, żeby się martwić: może cierpieć wiele razy i czerpać z tego niemal satysfakcję. Rozczarowany Charlie to również już motyw komiczny – właśnie przez przesadę i eksponowanie nadmiaru nieszczęść spadających na jedną postać.

„Fistaszkami” inspirował się w swojej twórczości Bill Watterson: przekonuje on zresztą czytelników, że wszystko wzięło się z fascynacji światem Charliego Browna i spółki – oraz samą kreską stosowaną przez Charlesa M. Schulza. Nie stał się jednak prostym naśladowcą – w ten sposób nie przeszedłby do komiksowej historii. Stworzył cykl „Calvin i Hobbes” – o nadaktywnym sześciolatku oraz jego pluszowym tygrysie, który ożywa, kiedy żaden z dorosłych nie patrzy. Inaczej niż u „Fistaszków”, Calvin w swoim otoczeniu nie ma zbyt wielu dzieciaków – pojawia się jego koleżanka-kujonka Zuzia Derkins, czasami też szkolny prześladowca, Moe. Ponieważ Watterson nie chce naśladować rozwiązań z „Fistaszków”, rezygnuje ze zwiększania liczby kilkulatków. Zamiast tego proponuje zagłębienie do świata dorosłych – wprowadza między innymi rodziców Calvina czy jego nauczycielkę, a także opiekunkę, która wyjątkowo Calvina irytuje. Kluczem do serii są metamorfo-



zy Hobbesa: to pluszowa maskotka i kiedy w kadrze pojawi się ktoś spoza dziecięcych bohaterów – Hobbes zamienia się w nieruchomą zabawkę. Jednak kiedy w paskach obecny jest wyłącznie Calvin – Hobbes zamienia się, w zależności od tematyki, albo w rozleniwionego kota, albo w dziką bestię, ożywa i staje się kompanem zabaw Calvina. Często zresztą sam wyzwała kolejne szalone pomysły. I tylko rodzice Calvina mogą się czasami zdziwić tym, że Calvin podczas domowych gier używa słów, których nie usłyszał w domu (zna je od Hobbesa). Z tygrysem w domu nudzić się nie można – bo raz jest przymilnym zwierzakiem, który funduje Calvinowi terapię futerkową, raz – bezwzględny łowcą, który czai się w mroku i wyskakuje na niespodziewającego się niczego chłopca. Hobbes to powiernik tajemnic Calvina, postać, która pozwala przetrwać największe przykrości i zapewnia rozrywkę w każdej sytuacji.

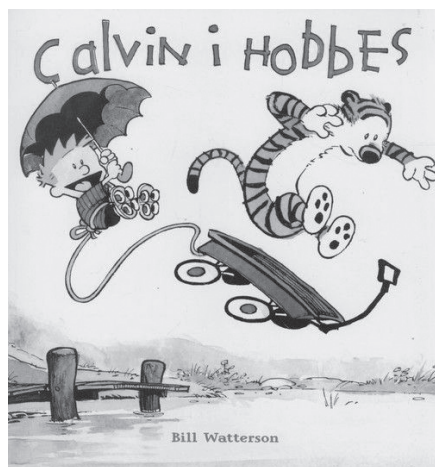
Jak Charles M. Schulz, tak i Bill Watterson wybiera sobie zagadnienia, które następnie wykorzystuje do stworzenia serii komiksowych. Ucieka jednak od kwestii, które dla Schulza były naturalne czy wręcz – nadmiernie eksploatowane, szuka własnych przestrzeni do komentowania. Jednym z bardziej charakterystycznych zagadnień w tym

wypadku jest zima i lepienie przez Calvina bałwanów – z każdym rokiem, z każdą nową zimą, bohater wymyśla kolejne sposoby na to, jak wykorzystać śnieg jako budulec – i co nowego zaproponować w dziedzinie śnieżnych prac. Bałwany olbrzymy i bałwany krasnoludki, bałwany niekonwencjonalne – bałwany w tłumie, samice bałwanów, bałwany zaglądale przez okna, bałwany tracące życie na różne sposoby... Seria wypada naprawdę imponująco, zwłaszcza że część pomysłów można by było nawet przeszczepić na normalny grunt i powtórzyć w rzeczywistości – wprowadzając jeszcze własne modyfikacje. Calvin pokazuje dzieciom, jak można cieszyć się zimą. Inne serie wiążą się choćby z tendencją Hobbesa do ciągłego odpoczywania – zwykle Calvin znajduje bohatera wygrzewającego się w najróżniejszych miejscach i przerywa mu relaks – co niekiedy kończy się dla niego dobrze. Z kolei Hobbes uwielbia czaić się na swojego przyjaciela, kiedy ten wraca ze szkoły – skacze na niego z ukrycia i turbuje. Bo w tej przyjaźni króluje podejście szorstkie i pozbawione sentymentów. Hobbes nie zapomina o swojej tygrysowości. Skoro mowa o seriach w komiksie, warto też wspomnieć motyw szkoły (pani Kornik ma na tyle dość bohaterów, że przyjmuje coraz większe dawki środków uspokajających). Dodatkowo Calvin lubi w wyobraźni przeżywać przygody superbohaterów – zamienia się między innymi w Niesamowitego Mana, albo przenosi się do świata, w którym królują dinozaury – czy wręcz na inne planety. Calvin jest oczywiście dziecięcym wynalazcą – wystarczy mu kartonowe pudełko, żeby zamienić je w duplikator albo transmutator (co prowadzi do następnych komplikacji fabularnych i do tarapatów, w jakie boha-

ter ciągle wpada – to zresztą istota przygód Calvina). W tych paskach komiksowych wyobraźnia zamieniana jest w prawdę – co ucieszy odbiorców. Bill Watterson wie także, jak wykorzystywać literackie stereotypy – z nich bierze się pomysł na rozmowy Calvina z potworami spod łóżka – mroczne głosy, które odpowiadają chłopcu wieczorami, nie mają na celu straszenia – to bardziej pokaz sarkazmu w najczystszej postaci. Zamienia zatem autor strach na śmiech – bez żadnych wątpliwości ze strony czytelników.

Bill Watterson podobnie jak Charles M. Schulz kieruje swą twórczość do dorosłych odbiorców, chociaż nieco bardziej niż poprzednik otwiera się na dzieci – o ile u Schulza płaszczyzna zrozumiała dla maluchów jest dość ograniczona, o tyle już w przypadku doświadczeń Calvina dzieci czują się bardziej docenione. Autor nie zajmuje się zwykle uciekaniem w filozofię, jeśli to mu się uda – to pewne zaskoczenie dla czytelników, a nie nastawienie na serię. Calvin ma dostarczać czystej rozrywki, nie musi rozwiązywać problemów świata – to bohater mniej skomplikowany pod kątem wydobywania prawdy z rzeczywistości, bardziej dziecięcy niż „Fistaszki”. Watterson mimo nastawienia na dziecięcość i świat z wyobrażeń kilkulatka, zyskuje płaszczyznę do przyciągnięcia dorosłych czytelników i pozostawienia ich na długi z bohaterami. Podobnie jak w przypadku „Fistaszków” (tyle że tam to jeden z wielu czynników-wabików), u Calvina magnesem na dorosłych czytelników ma być przede wszystkim sarkazm. Ironią posługuje się zwłaszcza Hobbes, wielokrotnie udowadniając Calvinowi własną wyższość intelektualną. Ironię uruchamia tatuś Calvina, zwłaszcza kiedy ma dość żony i (lub) syna. Mama Calvina nauczyła się reagować

ironią na wszelkie żądania pociechy, inaczej niechybnie musiałyby zwariować – zdarza się zresztą, że rodzice między sobą zamieniają się w prześmiewców. To ich pomysł na radzenie sobie z trudną rzeczywistością i z wyzwaniem rodzicielskimi. Calvin znajduje się na samym końcu łańcucha – nie zawsze ma na kogo się wyzośliwić – ale kiedy tylko ktoś okaże mu słabość, sześciolatek bezwzględnie to wykorzysta. Potrafi zresztą robić użytek z inteligencji – to jedna z jego cech. Nawet jeśli Calvin ma problemy w szkole i podpada rodzicom (bo nie chce sprzątać albo kąpać się), braku inteligencji nie można mu zarzucić, podobnie jak braku



wyobraźni. Ironia i sarkazm w serii „Calvin i Hobbes” nie mają wymiaru wykluczającego: budują poczucie wspólnoty i sam komizm. Jest w tej serii śmiech myślący, daleki od stylistyki pop i od rubasznosci. Watterson starannie odrabia lekcję z Schulza – tworzy żarty wielopłaszczyznowe, kierowane do różnych grup odbiorców i przez to też – o różnym przeznaczeniu. Podstawą jest rozrywka, ale – rozrywka jakby na przekór

obiegowym opiniom o komiksach. Tu humor myślący jednoczy czytelników – i znowu jest czynnikiem, który zapewni trwałość serii. „Calvin i Hobbes” to cykl, który uzależnia – uzależnia porządnie, bo od wymagającej rozrywki. Co ciekawe: u „Fistaszków” telewizja podlegała nieustannej krytyce, dzieci chętnie wpatrywały się w szereg migoczących obrazów, karmione medialną papką, nie dostrzegały pułapek związanych z kulturą masową. Tylko odbiorcy z zewnątrz mogą zauważyć satyryczną wymowę scen. W przypadku „Calvina i Hobbesa” telewizor właściwie nie istnieje – a przynajmniej nie w takim zakresie. Tu znacznie częściej rodziców można zaobserwować nad książkami. Czytają dla relaksu – i nawet jeśli Calvin buntuje się (woli czytać komiksy niż książki), można być spokojnym o jego rozwój. Gdyby – oczywiście – podlegał zasadom rozwoju dla pozatekstowych bohaterów – bo Calvin nie może dorosnąć, podobnie jak „Fistaszki”, razem ze swoim tygrysem nie ma szans na osiągnięcie dojrzałości, na zawsze jest utrwalony w ciele kilkulatek. Nie zmieniają tego kolejne zimy, nie zmieniają szkolne lata.

W rysunkach Bill Watterson miejscami wzoruje się na Charlesie M. Schulzu. Podobnie deformuje sylwetki bohaterów: ich nogi są bardzo krótkie w stosunku do tułowi, a głowy nieproporcjonalnie duże (mimo że przerysowane, to jednak nie: zbyt duże). Jeszcze lepiej radzi sobie z ekspresją, co sprawia, że czytelnicy przeżywają szok, kiedy w pewnym momencie wpadną na Hobbesa-przytulankę, podczas gdy chwilę wcześniej mogli cieszyć się całą gamą ruchów, min i zachowań czytelnych nawet bez tekstu. Ilustracje są w tym wypadku integralną częścią komiksu, czasami – podobnie jak u „Fistaszków” – przejmują brzmienie puent,

zastępują bardziej skomplikowane wyjaśnienia, ale też cieszą same w sobie.

Calvin i jego pluszowy tygrys są najlepszymi przyjaciółmi – i gdyby nie fakt, że doskonale sobie razem radzą, wzajemnie się uzupełniają i rozwijają dzięki wzajemnej obecności – byłby to powód do zmartwień. Jednak w tym wypadku Bill Watterson wie, jak wykreować postać. Proponuje czytelnikom serię, która przetrwa – chociaż niesłusznie pozostaje w cieniu „Fistaszków”. Może i przygody Calvina są lżejsze i bardziej dziecięce (więcej motywów opiera się na zabawach i na wyobraźni kilkulatek, na świecie z jego głowy niż na sprawach uniwersalnych i nieobcych również dorosłym). „Calvin i Hobbes” to cykl o przyjaźni, o byciu dzieckiem i o roli fantazji w codziennym życiu. Dorośli odbiorcy mogą tą fascynacją podzielić się ze swoimi pociechami – niezależnie od wieku owych pociech, bo w różnych latach odkrywa się inne aspekty uruchamiane przez autora. „Calvin i Hobbes” przeprowadzają ze zwyczajności do świata, który pojawia się w głowie – i to wtedy, kiedy trzeba uciec od przyziemności i prozy życia. To bohaterowie, którzy mogą zaistnieć na własnych warunkach – i skrzętnie to wykorzystują. Bill Watterson, który z podziwem wyraża się o „Fistaszkach”, idzie o krok dalej – wymyśla własny sposób na zaprezentowanie idyllicznego dzieciństwa. Radzi sobie z tym tak dobrze, że tworzy nową jakość – i być może jest mniej rozreklamowany, ale nie słabszy.

Dorosłych w „Calvinie i Hobbesie” rozśmieszają żarty abstrakcyjne i absurd, a także ogromne pokłady ironii. Dzieci za to docenią samo otoczenie Calvina, zabawę i zabawność. Są jednak również komiksy, które kierują autorzy już wyłącznie do dorosłych odbiorców – owi autorzy nie chcą komplikować

sobie zadania przez wielopłaszczyznowość i próby docierania do różnych grup, czasami ograniczając ich tematykę, jaką chcą poruszyć. Takim dorosłym komentarzem do dorosłego świata jest argentyńska bohaterka, Mafalda. Na polskim rynku Mafalda najpierw zaistniała w tomie wydanym w latach 80. (bohaterka jest już dosyć stara, liczy sobie sześć dekad, chociaż w komiksach pozostaje kolejną kilkulatką), następnie zyskała popularność dzięki zaistnieniu w mediach społecznościowych. Na fali tego sukcesu „Nasza Księgarnia” – przybliżająca się powoli do finału wydawania „Fistaszków zebranych” – postanowiła przypomnieć uświadomioną politycznie i społecznie dziewczynkę oraz jej otoczenie. I tu wyszło na jaw, że nie da się każdego tematu ośwoić przez obecność dziecka, w komiksach, które proponuje Quino – również stripach komiksowych – Mafaldzie daleko do rozrywki i czystej zabawy, daleko do bez troski i śmiechu dziecięcego. To bohaterka, która stale walczy – a walczy o wszystko. Szczególnie leży jej na sercu dobro świata. Jednak równie mocno angażuje się Mafalda w uświadamianie feministyczne własnej matki – co dla części czytelników bywa po prostu niestrawne. Mafalda krytykuje ruchy wielkich polityków i ludzi odpowiedzialnych za brak pokoju czy stabilizacji na świecie, rzuca potężne oskarżenia zwykle bez konkretnego adresu – po prostu wie, że dorośli zepsuli świat, że Ziemia jest chora i że potrzebuje raptunku. Rozpacza, kiedy media przynoszą kolejne straszne dane: niewiele może zmienić, ale i tak reaguje – protestuje, uświadamia, tłumaczy i... zamienia się w opiekunkę Ziemi (w zastępstwie – traktuje globus jak lalkę). Stripy w wykonaniu Quino z definicji miały być zaangażowane – mimo że dzisiaj docenić można przede wszystkim te (w zbiorce *Ma-*

falda z 2019 roku – zdecydowana większość), które niosą treści uniwersalne. Z rzadka tylko wymagają komentarza, bo są nieczytelne dla odbiorców spoza Argentyny z drugiej połowy XX wieku. Mafalda jako mała dziewczynka żyje wśród swoich – co nie znaczy, że nie działa im na nerwy. Zwłaszcza tata zmuszony do codziennego rozwiewania wątpliwości i odpowiadania na niekończące się pytania o losy świata ma dosyć – nie zawsze jest w stanie sprostać wymaganiom córki. Ponadto jako przedstawiciel starszego pokolenia – według Mafaldy odpowiedzialnego za wiele nieszczęść – wysłuchuje oskarżeń. Mama Mafaldy zajmuje się domem i co pewien czas słyszy ze strony córki wyrzuty – a to dotyczące braku studiów, a to – braku aspiracji. Mafalda w tej kwestii – jak zresztą w wielu innych – nie zachowuje się jak kilkulatka. Jedynym „dziecięcym” tematem, który Quino pozostawia, jest jej niechęć do zupy: zupełnie uważa Mafalda za torturę – nie znosi takiego posiłku i uważa, że to osobista zniewaga.

Poza Mamą i Tatą w otoczeniu Mafaldy znajduje się kilkoro jej oddanych przyjaciół budowanych charakterologicznie na wyrazistych tematach. Zwłaszcza Susanita i Manolito przykuwają uwagę. Ona jest antifeministką, wrogiem postępu. Najchętniej siedziałaby w domu, piękniała dla swojego męża (najwięk-



szym marzeniem Susanity jest wyjść bogato za męża) i nie martwiła się o nic. Susanita to wyraźny kontrast wobec Mafaldy, przyszła kura domowa, oporna na wiedzę z zakresu nauk społecznych. W swoim zacofaniu Susanita wyjątkowo irytuje wszystkich, nawet kilkulatki z otoczenia Mafaldy. Manolito z kolei to syn przedsiębiorcy: od najmłodszych lat przygotowuje się do przejścia rodzinnego biznesu. To chłopak niedoceniany przez nauczycieli, wciąż krytykowany z różnych powodów – chociaż naprawdę inteligentny i kipiący od pomysłów. Manolito jest jednak również ofiarą przemocy domowej – tyle że w jego czasach nie było to w ten sposób określane – jeśli ojcu chłopca coś się nie spodoba, potrafi przyłożyć synowi, zdarza się, że Manolito przychodzi z podbitym okiem – i nikt się temu nie dziwi (przynajmniej – nikt w samej historii).

Stripy z Mafaldą cechują się wielką gorczyczą, satyrą na rzeczywistość – ale właśnie – ostrymi komentarzami pozbawionymi dobrodusznego humoru. To zagadnienia przekonujące dla dorosłych i dla nich tylko zrozumiałe – nawet gdyby ktoś uznał, że obecność dziecięcej bohaterki wymusza niemal tematykę uniwersalną – w żaden sposób nie da się Mafaldy podsuwać najmłodszym.

O gazetowych stripach, które dostają drugie życie i mogą funkcjonować w kolejnych pokoleniach jako popis klasyki można pisać w nieskończoność. Wśród komiksów dla dorosłych znaleźć można jeszcze między innymi Dilberta – przedstawiciela biurowej klasy średniej i absurdów dotyczących pracy w korporacjach – wiadomo, że po sukcesach, jakie w prasie odnieśli ci najbardziej znani rysownicy, pojawiło się mnóstwo naśladowców. Kluczem dla nich stawała się umiejętność wyboru tematu, a także – specyficznej kreski, która przekonałaby czytelników. Komiksy przechodzą do historii nie tylko ze względu na grafikę: odpowiednio obmyślane puenty to gwarancja sukcesu.

Seria „Calvin i Hobbes”, scen. B. Watterson, przeł. P.W. Cholewa, Wydawnictwo Egmont Polska, Warszawa 2016–2017.

Seria „Fistaszki zebrane”, scen. Ch. M. Schulz, przeł. M. Rusinek, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2008–nadal.

Seria „Mafalda”, scen. Quino, przeł. F. Łobodziński, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019–nadal.

ROZMOWA

JESTEM GEEKIEM

O KOMIKSACH, BYCIU PISARZEM I WYDAWCĄ

Z Tomaszem Kołodziejczakiem rozmawia Edyta Antoniak-Kiedos

Edyta Antoniak-Kiedos: Kiedy przyznałam się znajomej literaturoznawczyni, że zamierzam porozmawiać o komiksach z Tomaszem Kołodziejczakiem, zmierzyła mnie wymownie wzrokiem i zrozumiałam, że będzie to wielkie wyzwanie. Bo też śledząc Pana dokonania artystyczne i zawodowe dochodzimy do wniosku, że cechuje Pana niezwykła aktywność. Jak to się stało, że komiks zafascynował Pana na tyle, by stać się niekwestionowanym ekspertem w tej dziedzinie? Czy może sprawiły to pierwsze komiksy czytane w dzieciństwie?

Tomasz Kołodziejczak: Jestem geekiem, odkąd pamiętam. Mój ojciec miał dużą kolekcję książek fantastyczno-naukowych – nauczyłem się czytać na Lemie, Zajdlu czy Strugackich. Od dziecka zbierałem też komiksy – a w latach 70. nie ukazywało się ich zbyt wiele. Grałem w dostępne wtedy gry planszowe. No i właściwie potem całe moje zawodowe życie spędziłem w tych obszarach kultury i rozrywki. Co nie ma żadnego związku z moją edukacją, bo studiowałem na Politechnice Warszawskiej. W roku 1985 opublikowałem pierwsze opowiadanie SF, w 1990 pierwszą powieść, a w 1996 zostałem laureatem nagrody im. Janusza Zajdla za



Tomasz Kołodziejczak w obiektywie
Joanny Kołodziejczak.

Kolory sztandarów. Na początku lat 90. założyłem pismo literackie „Voyager”, pisywałem publicystykę do „Fenixa” i szefowałem pismu „Magia i Miecz”, promującemu gry RPG. Prowadziłem programy o fantastyce w radiu i telewizji. W 1995 trafiłem do Egmontu, gdzie początkowo prowadziłem tygo-

dnik „Kaczor Donald”, a potem uruchomiłem całą linię komiksową. Od kilku lat szefuję też w firmie działowi gier planszowych. Mogę powiedzieć, że swoje młodzieńcze hobby zamieniłem w zawód i że współuczestniczyłem w tworzeniu tego segmentu popkultury i rozrywki w Polsce. Frajda to niebываła, tym bardziej, że dzięki temu poznałem wielu komiksowych mistrzów mojej młodości, a potem zostałem wydawcą wielu z nich. A i większość moich przyjaciół to kumple od fantastyki, komiksów i gier. Lubię to.

E. A.-K.: Jeszcze kilkadziesiąt lat temu podejście do komiksów było zupełnie inne. Autorów komiksów dla dzieci było niewiele, poza takimi osobowościami jak Janusz Christa czy Henryk Jerzy Chmielewski. Na szczęście wszystko zaczęło się zmieniać. Jak postrzega Pan ten proces rozwoju komiksów?

T. K.: Po rodzimym komiksie, jak po wszystkich innych aspektach naszej kultury w XX wieku, przejechał walec historii. Za pierwszy polski komiks uważamy *Przygody szalonego Grzesia*, ukazujące się w odcinkach w lwowskim piśmie „Szczutek” z 1919 roku. W międzywojniu rynek rozwijał się bardzo dynamicznie, komiksy drukowano w prasie codziennej, wydawano pisma dla dzieci. No, ale przyszli Niemcy i komuniści. Czego nie spalono w czasie wojny, to pozamykano po niej. Więc właściwie do niedawna byliśmy odcięci od tradycji, może poza *Koziółkiem Matolkiem*, i faktem, że mistrzowie polskiego komiksu tacy jak Papcio Chmiel czy Janusz Christa czytali komiksy w dzieciństwie i już w PRL-u sami zaczęli je rysować. Dopiero przed kilku laty ukazały się ciekawe prace naukowe Adama Ruska o początkach gatunku oraz niskonakładowe edycje kilku przedwojennych serii. W tym najdłuższy polski komiks w historii – *Przygody bezrobotnego Fron-*

ka – którego autor, Franciszek Struzik, zginął w Auschwitz, właśnie za stworzenie tego komiksu. Po wojnie uważano komiks za część zgniłej zachodniej kultury i prawie go nie wydawano. Odwilż, tak jak dla jazzu, kina czy fantastyki naukowej przyszła po 1956 roku. Właśnie w 1957 ukazał się pierwszy odcinek *Tytusa, Romka i A'Tomka* i pierwszy numer tygodnika „Przygoda” drukującego sporo komiksów (zamkniętego po dwóch latach).

E. A.-K.: Gdyby miał Pan stworzyć wielki tom pt. *Historia Polskiego Komiksu*, od czego zacząłby Pan swoje rozważania? Gdzie sam, intuicyjnie upatruje Pan źródeł fenomenu komiksów?

T. K.: O prehistorii już wspomniałem. Współczesny komiks polski bazuje na tradycjach z drugiej połowy lat 50. i 60. XX-wieku, kiedy zaczęto publikować *Tytusa, Kajtka i Koka* czy *Kapitana Żbika* oraz z przełomu lat 70. i 80., kiedy wydawano magazyn „Relax” z *Thorgalem* i miesięcznik „Fantastyka” z *Funki Kowalem*. To są komiksowe lektury młodości dla mojego pokolenia i do dziś te właśnie serie – z dużym, bazującym na sentymencie powodzeniem rynkowym – są wznawiane. Dzisiejsi czterdziestolatekowie mogli na początku lat 90. sięgnąć już po produkcję światową: superbohaterów, Asteriksa, mangę. A przyczyna sukcesu? Dla dzieciaka komiks to wspaniałe medium, oferujące dynamiczną przygodę, nieskrępowany humor, pyszne scenografie oraz bohaterów, do których można się przywiązać. Jako kilkulatek kupowałem – ukazujące się trzy razy w tygodniu – harcerskie pismo „Świat Młodych”, wycinałem komiksy z ostatniej strony i wklejałem do zeszytów, tworząc własne książeczki. Trzy plansze komiksu na tydzień – ależ czekaliśmy na te wtorki, czwartki i soboty! W Trójmieście kolejki do kiosków ustawiały

się po „Wieczór Wybrzeża”, w którym Janusz Christa codziennie publikował jeden pasek (cztery obrazki!) przygód *Kajtka i Koka*. We Francji Asteriks, w Belgii Tintin, w USA Supermen są *de facto* dobrami narodowymi i symbolami kultury tych krajów, mocniejszymi niż bohaterzy literaccy czy filmowi. Oto siła medium komiksu – świetna historia, fajne rysunki, ikoniczny bohater.

E. A.-K.: Ma Pan swoje zasługi w edukowaniu polskich czytelników na temat tego, co proponują zagraniczni twórcy komiksów, ale nie tylko... Czy bez znajomości klasyki gatunku można być dziś pełnoprawnym fanem komiksu?

T. K.: Oczywiście, że można. Żeby czerpać frajdę z lektury, trzeba po prostu wziąć do ręki dobry komiks. Musimy, oczywiście, pamiętać o naturalnym w kulturze zjawisku, jakim jest starzenie się treści. Wszyscy znamy kanoniczne kiedyś książki czy filmy, których dziś niemal nikt już nie „konsumuje” dla samej przyjemności. Zmienia się język, styl życia, otoczenie kulturowe, świat za oknem. Na przykład dziś część dowcipów z *Tytusa* Papcia Chmiela czy *Kleksa* Szarloty Pawel może być nieczytelna dla młodego odbiorcy, bo odnoszą się do rzeczywistości – technologicznej, obyczajowej, politycznej – sprzed kilku dekad. Z drugiej strony są to po prostu zabawne historyjki o przyjaźni, rodzinie i dorastaniu – więc nadal znajdują rzesze czytelników. Mamy też jednak na rynku mnóstwo serii współczesnych, więc każdy znajdzie coś dla siebie. Wystarczy wybrać się do księgarni lub biblioteki.

E. A.-K.: Wiele mówi się o bezsprzecznej roli książek w wychowaniu młodego człowieka. Czy i na ile taką rolę mogą według Pana pełnić komiksy? Wierzy Pan w ich terapeutyczną moc?

T. K.: Komiks jest formą sztuki narracyjnej, alternatywną wobec prozy czy filmu. Z własnym językiem artystycznym, kodami komunikacyjnymi, podziałem gatunkowym, arcydziełami i knotami. Mamy komiksy psychologiczne, fantastyczne, kryminalne, oniryczne, humorystyczne, historyczne. Rysowane realistycznie lub *cartoonowo*, malowane lub tworzone w komputerze, kolorowe lub czarno-białe. Obcowanie z komiksem może dostarczyć młodemu człowiekowi podobnych doznań, co literatura – wzruszenia, radości, edukacji, refleksji. A jednocześnie zapewnić bardzo intensywny kontakt z warstwą plastyczną. Rysunek odgrywa tu wszak znacznie większą rolę niż w – zazwyczaj przecież bogato ilustrowanych – książkach dziecięcych. Jest bowiem odpowiedzialny nie tylko za zobrazowanie fabuły, ale za jej prowadzenie. W budowanie nastroju, przekazywanie konkretnych informacji, kodowanie emocji.

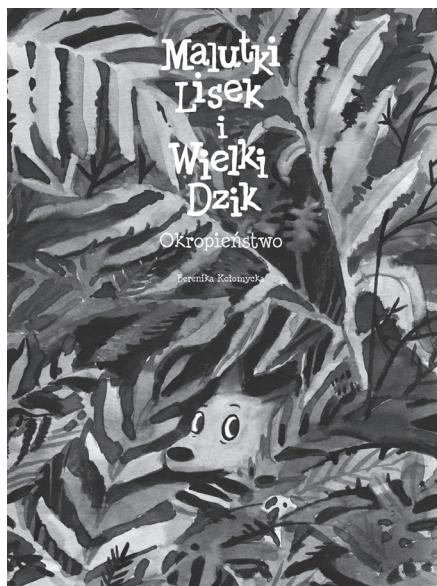
E. A.-K.: Dzięki zaangażowaniu w Konkurs im. Janusza Christy na komiks dla dzieci zyskał Pan wgląd w to, co ma do zaoferowania czytelnikom młode pokolenie komiksowych twórców. Konkurs jest szansą, by pokazać światu swoją twórczość. Wiele osób uwierzyło dzięki niemu, że ma talent. Co Pana zaskoczyło w tej inicjatywie?

T. K.: Za nami już 4 edycje konkursu, łącznie w ramach prac jury obejrzeliliśmy kilkaset nadesłanych komiksów, a kilkanaście z nich wybraлиśmy do druku. Naszymi laureatami są raczej osoby, które miały już jakieś komiksowe doświadczenia i wcześniej publikowały prace, najczęściej jednak krótkie albo niskonakładowe. Tego się spodziewaliśmy. Konkurs i nasze wsparcie dały im po prostu możliwość rozwinięcia skrzydeł, publikowania całych albumów i serii, wieloletnią obecność na rynku i targach. W projekcie uczestniczy

wielu świetnych autorów tworzących w różnych stylach i opowiadających bardzo różne historie. Polecam przyjrzenie się tym komiksom na stronie januszehrista.pl. Zachęcam do tego szczególnie nauczycieli i bibliotekarzy.

E. A.-K.: Tematyka komiksów bardzo się rozszerza. To już nie tylko komiksy superbohaterskie, historyczne czy reporterskie. Powstają komiksy takie jak *Bereniki Kołomyckiej* silnie osadzone w filozofii. Czy to może się udać? Komiks pełen głębi, metafizyki albo metafory?

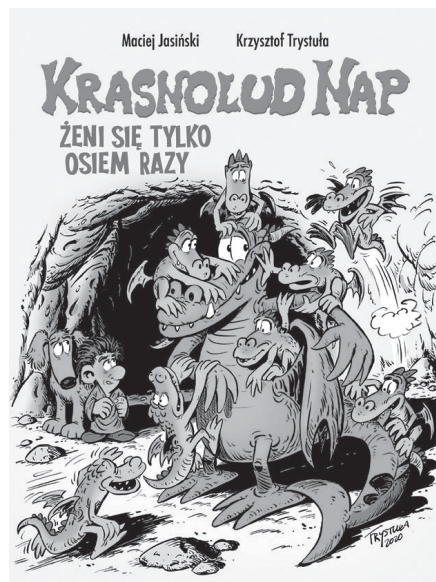
T. K.: *Małutki Lisek i wielki dzik* to jedna z najlepiej przyjętych pokonkursowych serii, a że Berenika jest pracowitą osobą, to co roku możemy wydawać kolejny tom. Jeśli



miałbym wskazać największą pokonkursową niespodziankę, to właśnie byłaby nią ta seria – adresowana do młodszych czytelników, malowana, spokojna fabularnie. Ale Berenika fantastycznie opowiada w niej o sprawach ważnych i elementarnych –

przyjaźni, sensie życia, śmierci – w formie dostępnej dla młodych czytelników, a jednocześnie atrakcyjnej dla ich rodziców – co jest ważne, bo to oni przecież czytają ten komiks swoim kilkulatek.

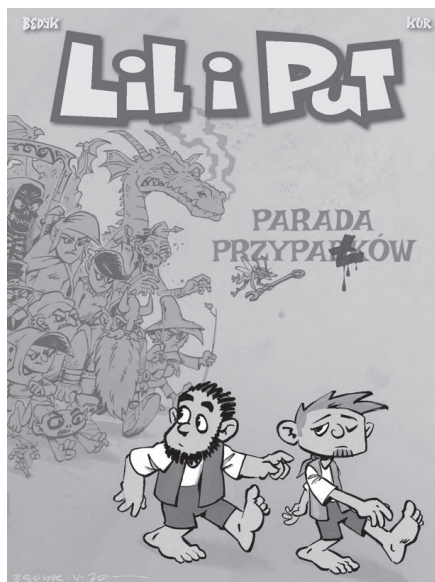
E. A.-K.: Którzy z laureatów Pana zdaniem najlepiej wykorzystują do dziś swój potencjał? Wiele komiksów na stałe zagościło w ofercie wydawniczej Egmontu, w tym *Krasnolud Nap*, *Kubatu*.



T. K.: W naszym projekcie uczestniczy wielu świetnych twórców, przezornie uchylam się więc od odpowiedzi na to pytanie. Niektórzy z nich wiążą swoją przyszłość zawodową z komiksem, dla innych to tylko jedna z wielu aktywności artystycznych, dla niektórych krótka przygoda. Przyznam, że ogromną frajdę sprawia mi obserwacja kariery Macieja Kura. W pierwszej edycji on i Piotr Bednarczyk otrzymali wyróżnienie im. Janusza Christy za komiks *Lil i Put*, popkulturową, prześmieszną parodię fantasy, komiks trochę

dla dzieci, trochę dla geeków fantastyki. Maciek objawił się jako błyskotliwy scenarzysta, potrafiący budować komiczne sytuacje na różnych poziomach opowieści i to jemu powierzyłem więc pisanie pełnometrażowej kontynuacji „Kajka i Kokosza”. Jego nowa seria „Delisie” będzie publikowana w wielu krajach i ma, moim zdaniem, potencjał brandu światowego. My chcemy wydać jeszcze inne jego komiksy, a sam Maciek pracuje na scenariuszami seriali animowanych dla dzieci.

E. A.-K.: Skoro są uczniowie, to muszą być i nauczyciele. Kto według Pana mógłby zyskać miano mistrza komiksów polskich? Czy jeszcze na taki (również akademicki) wzór musimy poczekać?

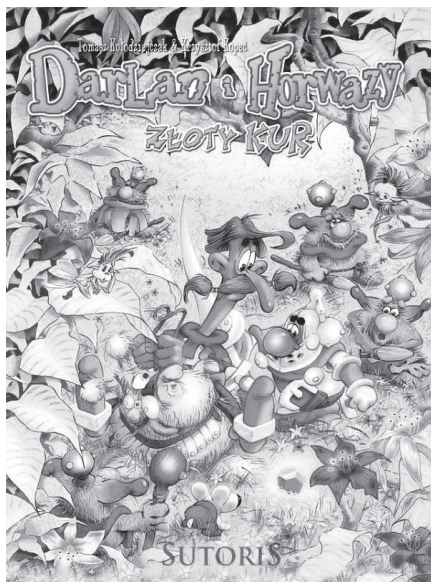


T. K.: Wszyscy fani i twórcy komiksu polskiego w wieku 30+ chowali się na tych samych seriach. Grzegorz Rosiński, Bogusław Polch i Jerzy Wróblewski – to nasi mistrzowie komiksu realistycznego. Papić Chmiel, Janusz Christa, Tadeusz Baranowski, Szarło-

ta Paweł, Bohdan Butenko – mistrzowie komiksu humorystycznego. Współcześni młodzi twórcy mają dostęp do całego dorobku światowego komiksu i – szerzej – popkultury.

E. A.-K.: Styka się Pan z wieloma artystami, może poznać ich warsztat pracy, sam też jest autorem scenariuszy komiksowych, w tym przygód Darlana i Horwazego. Na ile Pana zdaniem rozwój możliwości technicznych (grafika komputerowa itp.) ułatwił tworzenie komiksów?

T. K.: Coś ułatwia, coś gubi. Graficy tworzący fantastyczne komiksy za pomocą narzędzi elektronicznych mogą uzyskać efekty niemożliwe do wygenerowania ręcznie. Często pracują szybciej. Z drugiej strony, plansze tworzone po staremu, tuszem na kartce, mają swoją moc. I cenę. Oryginalne plansze komiksowe sprzedawane są w galeriach, jak inne dzieła sztuki i mogą dostarczyć twórcy dodatkowego dochodu. Artysta rysujący tylko w komputerze, traci tę możliwość...



E. A.-K.: Nie każdy ma talent plastyczny, ale chętnie wymyśla fabuły. Jak to jest tworzyć komiks w duecie z rysownikiem? Proszę podzielić się swoją historią.

T. K.: Pisanie scenariusza różni się od tworzenia prozy. Jako pisarz jestem w pełni samodzielny, to ja decyduję o każdym słowie w tekście. Poszczególne sceny mogą zapisać dowolną liczbą zdań, wątki prowadzić według własnego uznania. W trakcie pracy pozostaję sam na sam ze swoją wyobraźnią. Natomiast kiedy piszę scenariusz komiksu, muszę przekazać mój pomysł innej osobie, która ma swoją wrażliwość, określony styl i umiejętności, własną potrzebę artystycznego wyrazu. Komiksy podlegają też bardziej sztywnym standardom wydawniczym – na przykład co do liczby stron w albumie. A jeśli na dodatek pisze się komiks umieszczony w jakimś większym uniwersum – na przykład superbohaterkim – trzeba też przestrzegać reguł, dbać o zgodność z wcześniejszymi fabułami i przesłaniem całości. Tak więc, rozpisując opowieść na kadry i dialogi, muszę uwzględnić te wszystkie elementy. To właśnie dlatego *teamy* scenarzysty-rysownik często pracują ze sobą przez dekady. Jak już raz znajdziesz dopasowanego do siebie partnera, nie chcesz się nim dzielić! Ja, na przykład, w ciągu ostatnich trzydziestu lat zrealizowałem sporo projektów z Przemkiem Truścińskim. Pisałem dla niego scenariusze komiksowe, on z kolei ilustrował moją prozę fantastyczną.

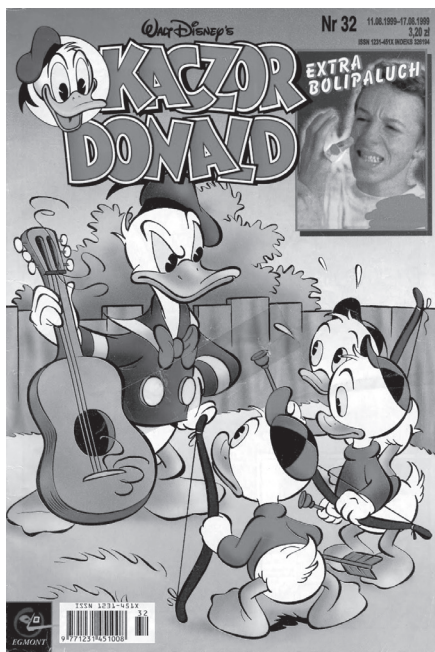
E. A.-K.: Dzieciństwo to kluczowy etap w zainteresowaniach czytelnicych. Rodzice kupują gazetki z ulubionymi bohaterami z kreskówek, a tam zawsze znajdzie się miejsce na choćby jednostronicowy komiks. Czy to może być przepustka do tego, by za kilka lat ci mali czytelnicy stali się prawdziwymi miłośnikami komiksu? Wielu rodziców boi

się, że gdy dziecko polubi komiksy, nie będzie chciało czytać już tradycyjnych książek. To chyba tak nie działa...

T. K.: Komiks i książka to różne media – większość moich znajomych komiksomaników czyta również wiele książek. Nie lubię pojawiającej się jeszcze czasem opinii, że warto dać dziecku komiksy, bo to pierwszy, łatwiejszy krok do czytania „prawdziwych” książek. Nie. Obie te formy mogą współistnieć i zaspokajają nieco inne potrzeby odbiorcy. Paradoksalnie, dla młodego człowieka samodzielna lektura komiksu może być trudniejsza niż ilustrowanej książki. W powieści cała fabuła jest liniowo opowiedziana. W komiksie trzeba czytać dymki, dopasować je do ilustracji i na tej podstawie zbudować w głowie pełną ścieżkę fabularną. Czytając prozę, czytelnik na podstawie opisu musi wyobrazić sobie fikcyjną rzeczywistość i bohatera. W komiksie niby ma to narysowane, ale za to musi zdekodować fabułę, świat i emocje na podstawie niedługich tekstów i grafik przedstawiających fragmenty historii.

E. A.-K.: Dzieci, które już w szkole podstawowej zbierały komiksy, jako dorośli potrafią być prawdziwymi koneserami i zapalonymi kolekcjonerami. Jak wychować miłośnika komiksów? Jakie tytuły wybrać na początek?

T. K.: Takie przyjąłem założenie, gdy 25 lat temu zostałem redaktorem naczelnym tygodnika „Kaczor Donald” w Egmoncie. Pismo osiągnęło wielką popularność, każdy numer sprzedawaliśmy w nakładzie ponad 200 000 egzemplarzy. W 1998 uruchomiliśmy więc pismo „Świat Komiksu” prezentujące komiksy dla trochę starszych i mocniej zainteresowanych czytelników, a rok później imprint „Klub Świat Komiksu” z pełnometrażowymi albumami, dystrybuowanymi w księgarniach. Tom dwutysięczny KSK



ukazał się jesienią tego roku! Nasi, wówczas młodzi, czytelnicy już dorosli i dziś stanowią gros naszych odbiorców. Ba, wielu z nich ma już swoje dzieci i kupuje im komiksy.

E. A.-K.: Pewnie to trochę niesprawiedliwe, ale zdaje się, że już chłopcy chętniej sięgają po komiksy niż dziewczęta. Gdyby miał Pan polecieć tytuły dla dziewczyn, to od czego proponowałby Pan zacząć? Nie każda będzie chciała czytać komiksy bohaterkie, pełne akcji, pościgów czy wybuchów. Może więc seria „Sisters”...

T. K.: To nie jest niesprawiedliwe – tak po prostu jest. Przez dekady komiks, ale i cała geekowska popkultura, była zmaskulinizowana. Na przykład, w czasach mojego nastoletnia w fandomie fantastyki było bardzo mało dziewczyn, na co wówczas oczywiście mocno narzekaliśmy z kolegami... I nie było w tym żadnego seksizmu, po prostu SF była literaturą

inżynierów, fizyków i młodych fanów astronautyki. Ale to się zmieniło, oczywiście, na współczesnych konwentach te proporcje się niemal wyrównały. Komiks też się feminizuje, mamy coraz więcej autorek, a bohaterami coraz częściej są kobiety. Szczególnie widać to po komiksach dziecięcym – wydajemy wiele bestsellerowych serii dla dzieci z Francji i w większości z nich głównymi bohaterkami są dziewczynki. Wspomnę tu „Sisters”, „Studio tańca”, „Lou!”, „Pamiętnik Wisienki”, czy polskie cykle „Maja i Minizaury” lub „Oto Tosia”. Także do klasycznych serii wprowadzane są nowe, bardzo charakterne żeńskie postacie, jak w ostatnim albumie Astreiksa zatytułowanym *Córka Wercyngetyryksa*. Oczywiście, musimy pamiętać, że nadal to panowie (w różnym wieku) znacznie częściej sięgają po komiksy superbohaterkie czy fantastyczne.

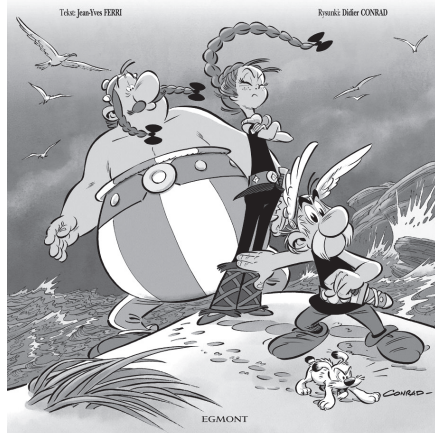
R. GOSCINNY Astreiks A. UDERZO

Album 38

Córka WERCYNGETORYKSA

Tekst: Jean-Yves FERRI

Rysunki: Didier CONRAD



E. A.-K.: Od 1995 roku pracuje Pan w Wydawnictwie Egmont, które jest prekursorem wielu literackich i popularyzatorskich projek-

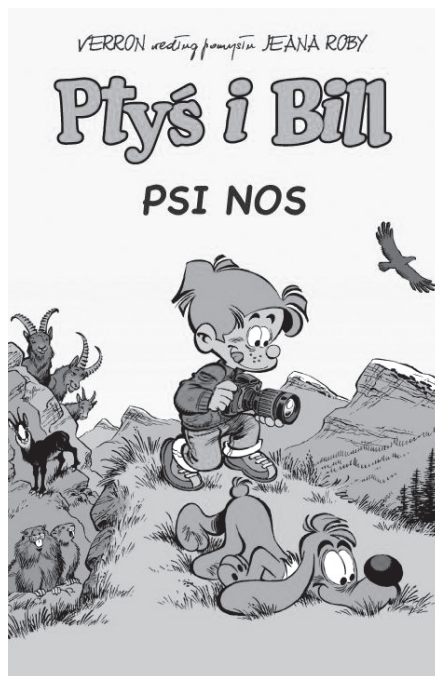
tów. Z czego jest Pan najbardziej dumny. Czy to wydanie konkretnych często zagranicznych tytułów, propagowanie w Polsce klasyki gatunku, a może wzrost zainteresowania odbiorców komiksami i planszówkami?

T. K.: My po prostu zbudowaliśmy rynek komiksu w Polsce – oczywiście razem z innymi wydawcami, twórcami, organizatorami konwentów, księgarzami publicystami. Ale zrobiliśmy to i prowadzony przeze mnie dział Egmontu odegrał w tym procesie kluczową rolę. Kiedy uruchamialiśmy „Klub Świat Komiksu” w 1999 roku, na polski rynek trafiało 50–100 tytułów komiksowych rocznie. W 2019 było to około 1400. Egmont wznawiał dzieła polskich klasyków, przedstawiał kanon gatunku, publikował światowe bestsellery. Oprócz prowadzenia – jak każdy wydawca – działalności *stricte* biznesowej, zawsze staraliśmy się animować i wspierać ten segment polskiej kultury. Na początku, gdy walczyliśmy o zauważenie komiksu, jako niezależnej formy sztuki, wydawaliśmy antologie takie jak „Wrzesień” i „Człowiek w próbówce”, podejmujące ważne i trudne tematy (w tym przypadku – II wojna światowa i bioetyka). Wspieraliśmy polskie festiwale i konwenty. Publikowaliśmy autorskie tomiki wielu polskich – wówczas początkujących – twórców. Współpracowaliśmy z instytucjami, takimi jak Muzeum Powstania Warszawskiego, IPN czy Wawel. Od kilku lat – poprzez Konkurs im. Janusza Christy – współtworzymy i animujemy segment rodzimego komiksu dziecięcego.

E. A.-K.: A który z bohaterów komiksów dla dzieci jest Pana ulubionym? Czy to może Kaczor Donald, którego przygody przez kilka lat najpierw trafiały na Pana biurko...

T. K.: Niebezpieczne pytanie dla wydawcy, który publikuje dziesiątki komiksów dla

dzieci rocznie i zna się z wieloma ich twórcami. Odpowiem bezpiecznie – chowałem się na Tytusie, Kajku i Kokoszu i Profesoru Nerwosolku. Ale muszę też przyznać, że wciąż lubię czytać nowe komiksy teoretycznie adresowane dla dzieci. Nie wiem, czy to już starcze zdziwienie, czy próba powrotu do emocji sprzed dekad – ale dobrze napisana humorystyczna historyjka dla teoretycznie młodego odbiorcy – „Kaczor Donald” Rosy, „Ptyś i Bill” Roby, „Calvin



i Hobbes” Wattersona, „Iznogud” Goscinnego i Tabarego – wciąż dostarcza mi elementarnej czytelniczej frajdy.

E. A.-K.: Komiks to niejedyna gałąź sztuki, która Pana pochłania. Jest Pan autorem powieści fantasy dla dorosłych, czy miałby Pan ochotę napisać coś nowego dla dzieci? Czego możemy się wkrótce spodziewać?

T. K.: Ponad dwie dekady temu zdecydowałem, że będę raczej wydawcą niż pisarzem, choć oczywiście w tym czasie opublikowałem kilka książek z obszaru szeroko rozumianej fantastyki, które – o ile mi wiadomo – mają wśród czytelników raczej dobre opinie. Na pisanie mam czas jedynie w weekendy, no a że jednak kiedyś trzeba odpocząć: czytać, spacerować, oglądać seriale, grać w gry planszowe i popijać co nieco, to nie piszę i nie publikuję dużo. Ostatnio, raczej krótkie formy – opowiadania z szeroko rozumianej *science fiction*. Na szczęście mój wydawca „Fabryka Słów” akceptuje mój, nie do końca dostosowany do komercyjnego rynku książki, tryb pracy. W przyszłym roku powinien ukazać nowy zbiór zawierający opowiadania z różnych wykreowanych przeze mnie uniwersów. Niestety, nic dla dzieci.

E. A.-K.: Jakie niespodzianki dla dzieci planuje Pan w ramach swojej pracy zawodowej? Może jakieś specjalne projekty na czas pandemii...

T. K.: W czasie pandemii wzmocniliśmy promocję naszych komiksów dziecięcych

w sieci i udostępniliśmy darmowe fragmenty komiksów – to świetnie zadziałało. A na przyszły rok szykujemy kilka fantastycznych projektów z obszaru dziecięco-familijnego. Na przykład po ponad dekadzie wracamy do publikowania komiksów o Muminkach, stworzonych przez samą Tove Jansson i jej brata. To będzie kompletna edycja w czterech grubych tomach. Szykujemy też nową serię ze Smerfami, adresowaną do jeszcze młodszych czytelników i... ich rodziców, ponieważ te komiksy – oprócz tego, że zabawne – dotykać będą różnych kwestii psychologicznych w procesie wychowawczym. Mamy na celowniku kilka nowych hitów z Francji, głównie z dziewczęcymi bohaterkami. Wydamy serię popularnonaukową dla dzieci o znanych odkrywcach. Wreszcie uruchamiamy bestsellerową w USA linię autorskich komiksów superbohaterskich, specjalnie przygotowanych dla nastolatków. Będą też nowe tomy „Kajka i Kokosza” i „Asteriksa”... A to wcale nie wszystko, co mamy w planach.

E. A.-K.: Dziękuję za rozmowę.

PAMIĘTAJĄC O POLSKICH KORZENIACH

Z pisarką Stefanię Taschinski po niemiecku rozmawiała Monika Michałowska

Monika Michałowska: Pani Stefanio, na swojej stronie internetowej podkreśla Pani, że czytanie należy do najwspanialszych umiejętności, które my jako ludzie nabywaliśmy przez setki lat. Czy już jako dziecko była Pani mołem książkowym?

Stefanie Taschinski: W rzeczy samej! Miłość do czytania i do książek zawdzięczam mojej mamie. Mam jej obraz przed oczami, gdy

każdego wieczoru siedziała na naszej kanapie, trochę nieobecna, zanurzona w innym świecie. Świecie, który też koniecznie chciałam odkryć. Do czasu, kiedy czytanie nie szło mi płynnie, mama przed snem czytała mi bajki, historie przygodowe i klasyki. W późniejszym okresie przynajmniej dwa razy w miesiącu chodziłyśmy do biblioteki i wracałyśmy do domu z torbami wypełnionymi po brzeg książkami.

M. M.: Jak to się stało, że zaczęła Pani pisać książki dziecięce? Specjalizowała się Pani przecież w tekstach dla dorosłych (scenariusze do filmów i programów telewizyjnych).

S. T.: Po ukończeniu studium scenopisarskiego w szkole filmowej pracowałam kilka lat jako scenarzystka w publicznej telewizji. Był to bardzo pouczający, intensywny czas, w którym często musiałam jeździć do Berlina na rozmowy z producentami. Moje córki były wtedy jeszcze małe i pytały, czy mogłabym kiedyś napisać coś dla nich. Bajkę dla dzieci! Na szczęście pomysł na *Małą Damę* był już w mojej głowie. Czułam jakby jakieś drzwi otworzyły się przede mną bardzo szeroko. Praca nad moją pierwszą książką dla dzieci sprawiła mi tak wiele radości, na dodatek książka okazała się wielkim sukcesem – zdecydowałam więc poświęcić się całkowicie książce dla dzieci.

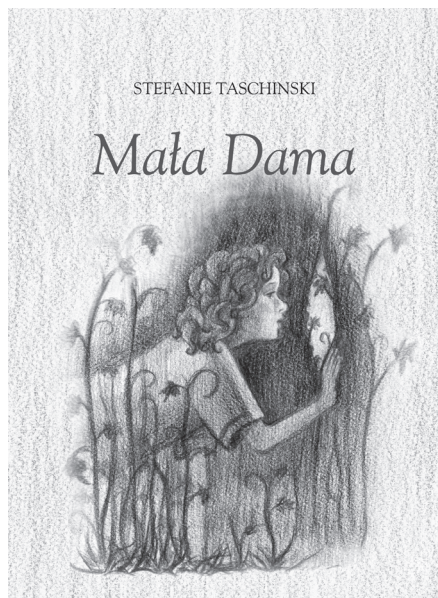
M. M.: *Mała Dama*, która ukazała się także w Polsce, była Pani pierwszą książką dla

dzieci. Jak powstała ta bohaterka? I co spowodowało, że postanowiła Pani napisać kolejne jej przygody?

S. T.: Z mojego ówczesnego gabinetu, który był naprawdę malusieńki, miałam widok na dziko rosnące drzewa na tylnym dziedzińcu. Kiedy tak bujałam w obłokach, wyglądając przez okno, między drzewami pojawiła się mała postać. Badaczka! Z parasolem i kameleonem. Magiczna przyjaciółka. Od razu zakochałam się w tej postaci, i tak do tej pory powstało już siedem historii o tej małej damie. *Mała Dama w Górach Błękitnych* ukazała się właśnie w lipcu!

M. M.: Pani książki poruszają ważne tematy, jak tolerancja, uprzedzenia, przyjaźnie, rodziny patchworkowe. Czy mogłaby Pani opowiedzieć o tym polskim czytelnikom nieco więcej?

S. T.: W moich opowieściach zawsze chodzi o to, że moi dziecięcy bohaterowie są kochani i akceptowani. To właśnie w naszych rodzinach najpierw odnajdujemy miłość, a przede wszystkim bezpieczeństwo. Rodziny mogą być bardzo różne: klasyczne lub tężowe, samotne matki czy samotni ojcowie, mozaikowe. Tym, co dla mnie liczy się najbardziej jest bezpieczeństwo, które zapewniamy naszym dzieciom. Opowiadam o tym w *Małej Damie* (tytuł oryginału: *Die kleine Dame*), a także w *Rodzinie Patchworkowej* (tytuł oryginału: *Familie Flickenteppich*). Jednak w naszym świecie dzieci zawsze muszą się bronić. Są odrzucane, nie mogą się razem bawić, są zastraszone i wykluczane. Wielu z nas prawdopodobnie wciąż pamięta nasz pierwszy dzień w szkole. Jak musieliśmy nagle dogadać się z grupą całkiem nowych, nieznanymi dziećmi. Czasami jest to również przeprowadzka, która przenosi nas w nowe środowisko lub podróż związana z migracją



lub wręcz ucieczką. Nigdy nie jest łatwo zacząć w nieznanym miejscu, będąc inną lub innym. W *Migoczącym Lesie* (tytuł oryginału: *Funklerwald*) opowiadam historię nowo przybyłego Rusa, małego szopa, który trafia do rodziny w Migoczącym Lesie. Tamtejsze zwierzęta nie chcą dziwnych zwierząt w swoim lesie. Tyłko Lumi, dzielna dziewczynka ryś, jest ciekawa,

kim jest to dziwne zwierzę i wkrótce Lumi i Rus zostają przyjaciółmi. Okazuje się, że pomimo wszystkich różnic łączy je więcej niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Myślę, że tak samo jest z nami, ludźmi. Swoimi książkami chcę zachęcać dzieci do zaufania własnym poglądom. I zwracać uwagę na to, co nas łączy.

M. M.: Która książka Pani autorstwa sprawiła Pani największą radość przy pisaniu? Którą chciałaby Pani jeszcze wydać w języku polskim?

S. T.: Z powodów, które opisałam powyżej, najbardziej ucieszyłoby mnie tłumaczenie na język polski *Migoczącego lasu* (tytuł oryginału: *Funklerwald*). To bajka o tolerancji i przyjaźni, a ponadto ekscytująca leśna przygoda, w której można się mocno zanurzyć.

M. M.: Czy może nam Pani opisać niemiecki rynek książki dziecięcej? Które książki są najbardziej cenione? Czy niemieckie dzieci dużo czytają?

S. T.: Niemiecki rynek książki dziecięcej jest bardzo zróżnicowany. Każdego roku publikowanych jest około 8 000 nowych tytułów dla dzieci i młodzieży. Książki dla dzieci cie-



Stefanie Taschinski, foto. Jörg Schwarzenberg.

szą się dużym zainteresowaniem, zwłaszcza w czasie kryzysu związanego z koronawirusem. Wielu rodziców uważa, że ich dzieci potrzebują przeciwwagi dla korzystania z mediów cyfrowych. Oprócz dużych wydawców, takich jak Carlsen, Loewe, Oetinger, Arena i CBJ istnieje szereg niezależnych, małych wydawców, np.: Tulipan, mixt vision, Beltz & Gelberg. Niemiecki rynek książkowy oferuje dzieciom duży wybór książek obrazkowych i książek do pierwszego czytania, lektur, komiksów, literatury popularnonaukowej i opowiadań dla dzieci. Według aktualnego badania KIM-Studie (Instytut do Badań Dzieci, Internetu i Mediów) 51% dzieci w wieku od 6 do 11 lat czyta książki w wolnym czasie codziennie lub kilka razy w tygodniu – 58% z nich to dziewczynki i 42% chłopcy.

M. M.: Czy jacyś polscy autorzy są znani i czytani przez niemieckie dzieci? Czy książki polskich autorów są widziane na półkach niemieckich księgarń?

S. T.: W ostatnich latach pojawiło się kilka bardzo dobrych polskich książek dla dzieci, które podbiły serca niemieckich dzieci: genialne książki Piotra Sochy *Pszczoly* i *Drze-*

wa są tu bardzo dobrze znane. Także książki twórczej polskiej pary Aleksandry i Daniela Mizielińskich *Mapy* czy *Pod ziemią, pod wodą* są tutaj bardzo popularne. *Pamiętnik Blumki* Iwony Chmielewskiej był nominowany do Niemieckiej Młodzieżowej Nagrody Literackiej i wielokrotnie nagradzany.

M. M.: Jak rozwija się kultura czytelnicza najmłodszych w Niemczech? Czy może nam Pani opowiedzieć, jak wspierane jest czytelnictwo wśród niemieckich dzieci?

S. T.: Kultura czytelnicza w Niemczech jest wspierana przez szeroki sojusz społeczny. Zaangażowanie sięga od najmniejszej wiejskiej biblioteki do Ministerstwa Rodziny, Kobiet, Seniorów i Młodzieży, które przyznaje Niemiecką Młodzieżową Nagrodę Literacką, aby nasze dzieci były podekscytowane czytaniem. W kwietniu przypada Światowy Dzień Książki, w listopadzie Międzynarodowy Dzień Czytania oraz akcja „Czytanie na początku”. We wszystkich krajach związkowych organizowane są również liczne festiwale literatury dziecięcej, takie jak „Seite-neinsteiger Lesefest” w Hamburgu, „Käpt’n Book” w Bonn, LitKids w Kolonii i wiele, wiele innych. Biblioteki organizują pokazy multimedialne książek obrazkowych i imprezy czytelnicze, a w szkołach odbywają się konkursy czytania i pisania. Naprawdę miło jest zobaczyć, z jaką pasją i z jakimi kompetencjami podchodzi się tutaj do kultury czytelniczej. I pomimo tych wielkich wysiłków – 19,3% (badanie igloo) dzieci nie potrafiło dobrze czytać do końca czwartej klasy! Ten wynik obudził wielu polityków. Oprócz ofert pozalekcyjnych opracowywane są obecnie nowe programy promocji czytelnictwa dla szkół podstawowych, abyśmy mogli zabrać wszystkie dzieci w świat książek i zapewnić im dobre perspektywy na przyszłość.

M. M.: Jest Pani zaangażowana w projekty wspierające czytelnictwo oraz jest Pani trenerem pisania dla młodych ludzi. Dlaczego uważa Pani, że wspieranie młodych ludzi w takich aktywnościach jest ważne?

S. T.: Spotkania z młodymi ludźmi inspirują mnie: jestem zafascynowana szczególnym spojrzeniem na świat, jaki mają już uczniowie w wieku wczesnoszkolnym. Odkrywają świat – od najmniejszej pszczołki po drzewo, na które się wspinają – i rozumieją o wiele więcej niż nam dorosłym się wydaje. Także pracę z młodzieżą i młodymi dorosłymi uważam za bardzo ubogacającą. Gdy na początku tego roku prowadziłam warsztat pisania w zakładzie poprawczym w Hamburgu, stało się dla mnie jasne, jak wiele młodzieży często nie otrzymuje żadnego wsparcia lub ma go zbyt mało. Młodzi mężczyźni (w wieku między 17 a 21 rokiem życia), którzy brali udział w moim sześciomiesięcznym projekcie, mieli za sobą ogrom ciężkich przeżyć. Jednak podczas wspólnego pisania odkryta także została inna delikatniejsza strona. Powieść, którą napisaliśmy, jest szczerą i bardzo dobrą, a ja sama wiele się nauczyłam od tych młodych ludzi. Moja córka pytała mnie, jeszcze podczas warsztatów, co jest moim przesłaniem – co chciałabym tym młodym mężczyznom przekazać. Po zastanowieniu uznałam, że chciałabym im powiedzieć, że pisanie może być naszym ratunkiem. Czasami wystarczy napisać kilka linijek i przeżycia ukazują się w zupełnie innym nowym świetle, można je lepiej ocenić. Niektóre tematy trzymają się nas przez całe życie. Mam nadzieję, że swoimi książkami i moją pracą jako wykładowczyni mogę pomóc dzieciom i młodzieży lepiej radzić sobie w trudnych sytuacjach.

M. M.: Czy chciałaby Pani przyjechać do Polski na spotkania autorskie z czytelnikami?

S. T.: Podróż czytelnicza przez Polskę i spotkania z moimi polskimi czytelnikami znałyby dla mnie bardzo dużo! Oczywiście z chęcią przyjechałabym do Warszawy, aby poznać Pani stolicę, ale chciałabym także odwiedzić inne regiony, jak na przykład Kraków, Łódź czy Gdańsk.

M. M.: Pani Stefanio, urodziła się Pani w Hamburgu, ale miała 3 babcie. Czy może nam to Pani wyjaśnić?

S. T.: Moja trzecia babcia mnie ukształtowała. Była moją najlepszą przyjaciółką i bardzo serdeczną i mądrą kobietą. W jej dużym ogrodzie – w którym były nawet kury, co nie jest zbyt częste w Hamburgu – nauczyła mnie miłości do natury. Razem wycinałyśmy szparagi, zbierały jabłka, hodowały kurczę-

ta, a nawet mogłyśmy sobie same urządzić mały, ale własny ogródek. Te wspaniałe doświadczenia do dziś dają mi wiele siły.

M. M.: Skąd pochodzi Pani polsko brzmiące nazwisko?

S. T.: Nazwisko Taschinski pochodzi od rodziny mojego ojca. W czasach rewolucji francuskiej rodzina Taschinskiich przybyła do Niemiec. Ponieważ zawsze chciałam nosić to nazwisko, zachowałam je po moim ślubie. Także mój mąż i nasze córki noszą to nazwisko. Może uda mi się któregoś dnia odkryć, skąd wywodzą się Taschinscy w Polsce.

M. M.: Życzę Pani zatem wielu literackich sukcesów, a może wśród polskich czytelników znajdą się Pani krewni...

Wywiad przeprowadziła i na język polski przetłumaczyła Monika Michałowska – redaktor naczelna Wydawnictwa Mamika, w którym ukazała się pierwsza część *Małej Damy*.

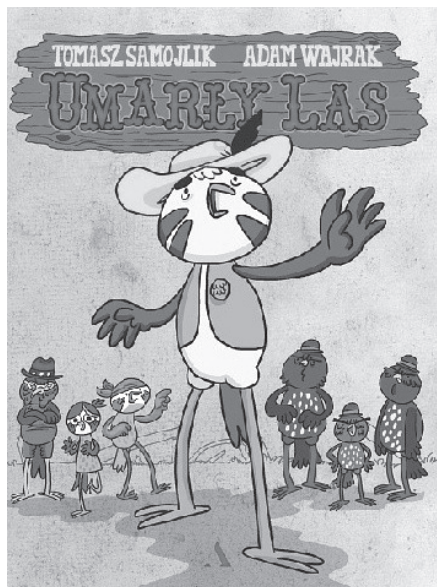


Rozmowy Beaty Mytych-Forajter i Iwony Gralewicz-Wolny

Iwona Gralewicz-Wolny: Moja sympatia do przyrodniczych komiksów Tomasza Samojlika i Adama Wajraka, o których mamy dziś rozmawiać, rodzi się na kilku planach. Przede wszystkim, odwołując się do naszych pisarskich doświadczeń, mam ogromną słabość do intelektualnych tandemów – przyjemność i pożytek ze wspólnego czytania/pisania są jedyne w swoim rodzaju. Miło jest wziąć do ręki książkę, która jest efektem dzielonych pasji i zainteresowań jej autorów, tudzież niepodważalnym dowodem ich nadawania na tych samych falach. Poczynając od

lektury *Umarłego lasu*, który otwiera serię, cieszy mnie też grafika tych komiksów; zapewne przez skojarzenie z niezapomnianym *Trzynastym piórkiem Eufemii* Macieja Wojtyszki, choć to, oczywiście, zupełnie inna bajka. No i, *last but not least*, tematyka – atrakcyjna dla dzieci, których zainteresowanie światem zwierząt jest niejako naturalne, ale też ważna, potrzebna z uwagi na ekologiczne przesłanie. I tu nasuwa mi się pytanie, z którym zwracam się do Ciebie jako do badaczki ekokrytycznych wątków – czy to działa?

Beata Mytych-Forajter: Ponieważ oczywiście interesują mnie ekokrytyczne odczytania różnych tekstów kultury, mogę z całą pewnością odpowiedzieć, iż działa. W komiksach tandemu Samojlik & Wajrak, a myślę o tryptyku *Umarły las*, *Nieumarły las* oraz *Zew padliny*, ciekawie rozegranych zostało sporo tematów związanych z ludzkimi sposobami ujmowania świata pozaludzkiego. Chociażby kapitalny wątek życiodajnej śmierci w postaci puszczańskich powalonych, martwych drzew czy padliny umożliwiają dyskusję z kulturową opozycją życia-śmierci oraz fundującym projekt nowoczesnego świata wstrętem do tego, co nieokielznane, brudne i brzydkie, a co uosabia właśnie dziki, nieposprzątny przez człowieka las. Oczywiście, nie obyło się bez problematycznej z ekokrytycznej perspektywy antropomorfizacji bohaterów, ale na szczęście czytelnicy



dostają też za pośrednictwem sytuacji czy arcyzabawnych dialogów sporą dawkę wiedzy na temat nieludzkich postaci. Według mnie jednak kluczem do sukcesu tych komiksów jest wpisane w nie poczucie humoru, sięganie po aluzje literackie, rodzaj gry z tradycją, do której uśmiechnie się także dorosły czytający te książki. Zupełnie niepostrzeżenie dostanie w pakiecie sporo informacji na temat mieszkańców jedynej w swoim rodzaju enklawy, jaką jest Puszcza Białowieska. A jednocześnie polubi szalonych, nieporadnych, a nawet śmiesznych bohaterów *Umarłego lasu*. Moją idolką jest włochatka zwyczajna, która wypowiada w komiksie frazę „Pu, pu”, i tyle. A Ty kogo lubisz najbardziej?

I. G.-W.: Moim zdecydowanym faworytem w panteonie Samożykowo-Wajrakowych bohaterów jest kornik drukarz, owad już z nazwy „filologiczny” (w tym porządku poniekąd krewny mola książkowego, o którym obu nam zdarzyło się pisać). Tu w roli szwarccharakteru z wyrokiem śmierci w dwunastu puszczech, choć to nie on będzie reprezentował, wymagane przez westernową konwencję, bezprawie. Pociężna kulka z wydatnymi siekaczami, która ma u ludzi opinię bezwzględniego szkodnika, w umarłym lesie tak naprawdę czyni dobro, bo zniszczone w wyniku jego działań drzewa dają życie innym mieszkańcom lasu. Uświadomienie czytelnikom właśnie tego przewartościowania wydaje mi się największym atutem komiksowych opowieści o szeryfie Triko. W tym kontekście plansza, na której mieszkańcy Umarłego Lasu zważeni intrygą szpaków, przychodzą na plantację drzew (nie sposób nazwać tego miejsca lasem) robi wstrząsające wrażenie. To wtedy okazuje się, że – cytując dziecięła Martiusa – „Nie ma korników, nie ma martwych drzew, więc nie ma życia!”. Mocna rzecz.

B. M.-F.: Mocna. Szczególnie w kontekście gradacji kornika w Puszczy Białowieskiej, czyli komiks dla młodego odbiorcy pełni też funkcję wyraźnie interwencyjną, a nawet w pewnym sensie polityczną. Choć może najważniejsze jego zadanie to edukowanie na temat lasu, który nie wygląda jak plantacja drzew. Służy temu nie tylko sprytnie skonstruowana fabuła, ale także edukacyjna ścieżka zatytułowana „Wajrak opowiada”, na którą składają się zdjęcia i narracje, za pomocą których odbiorca ma szansę poszerzyć swoją wiedzę, ale także zrozumieć wiele leśnych mechanizmów, z których nie zdawał sobie zupełnie sprawy. Istniało niebezpieczeństwo, iż tak rozpołowiona książka wzbudzi podejrzenia co do jej dydaktycznego charakteru, a przecież nikt nie lubi być pouczany, kiedy czyta, a już szczególnie młody odbiorca. Ale chyba tak się nie stało, ponieważ porcje wiedzy zostały tak umiejętnie włączone albo w komiksową fabułę, albo w charakterystykę postaci, albo w narrację Wajraka, że stają się zjadliwe, tak jak warzywa dedykowane im niechętnym zniksowane na smoothie. To jest wielka sztuka tak uczyć, żeby nie pouczać i bawić jednocześnie. A Ty, co sądzisz o takim układzie książki?

I. G.-W.: Przyznam się do nieufności, z jaką podeszłam do tego rozwiązania na etapie wertowania książki, bo dydaktyczne pogadanki w literaturze dla dzieci nie cieszą się najlepszą sławą. A skończyło się na tym, że zapadły mi w pamięć chyba nawet bardziej niż „tor” komiksowy. Radość z ich lektury jest podwójna, bo znane z kalendarzy Adama Wajraka fotografie białowieskiej przyrody to przygoda sama w sobie (nie sposób zapomnieć przesywającego wzroku sóweczki-drapieżniczki, czerwonej „czapki” dziecięła czarnego czy „żubrów dziewczyn” o zniewa-



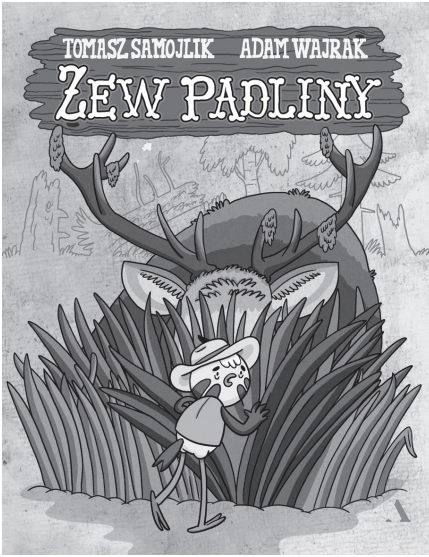
Plansza z tomu *Nieumarły las*
Adama Wajraka i Tomasza Samojlika.

lającym, może nawet lekko zalotnym, spojrzaniu), natomiast „porcje wiedzy”, o których mówisz, są w swojej treści tak nieoczywiste, że pożytek dla małych i dużych gwarantowany (testuję znajomych opowieści o mieszkających w miastach dzieciach wykorzystujących latarnie jako tam-tamy, z pomocą których komunikują objęcie w posiadanie danego terytorium – nikt o tym nie wiedział, dziwią się wszyscy). Jest w tych obrazkowo-popularnonaukowych partiach książki Samojlika i Wajraka jeszcze jeden smaczek, na który warto zwrócić uwagę. Mam tu na myśli sympatyczne wyobrażenie obu autorów, którzy prawem metatekstu pojawiają się w obrębie opowieści jako jedyni przybysze ze świata ludzi. Uśmiechnięci, interesująco zarośnięci reprezentują ludzkość, która „widzi i opisuje”, a nie niszczy – tu też upatrywałabym subtelного ekologicznego przesłania tych książek. Rozmowa Adama Robińskiego z Tomaszem Samojlikiem, opublikowana na łamach „Tygodnika Powszechnego”, nieprzypadkowo nosi tytuł *Kiedy człowiek znika*.

B. M.-F.: Zatrzymałabym się na chwilę przy wątku komiksu w komiksie, na który zwróci-

łaś uwagę, mówiąc o sympatycznych portretach autorów wrysowanych w ich książce. Samojlik i Wajrak jako komiksowe postaci są fascynujące z powodu swych pociesznych fizjonomii i zabawnych przygód. Zwróć jednak uwagę, iż ich kontury są niewypelnione kolorem. Moim zdaniem to piękny gest wobec puszczy, która ma być główną bohaterką komiksów tego tandemu. I choć rzeczywiście jest to puszcza opowiedziana i nary-

sowana przez dwóch ludzkich autorów, więc zawsze niejako obciążona ich „człowiecznością”, to jednak sam projekt książki (połączenie komiksu i narracyjnych przerywników, plus komiks o autorach) został tak skonstruowany, by hierarchia ważności była czytelna. Nadto autorzy, którzy sami się z siebie trochę śmieją (pooglądaj komiks w komiksie) konstruują narrację, w której pragnienie dziecięcia trójpalczastego Triko, by rządzić w lesie, skazane jest wielokrotnie na pouczającą porażkę. To fascynujący bohater, marzyciel i nieudacznik, choć za sprawą tych cech uroczy partner Tridy, walecznej trójpalczastej dziecięciu, bo jak inaczej odmienić męską nazwę i zaakcentować płęć tej bohaterki (?). Ludzkie marzenie o zarządzaniu światem nieludzkim jest skazane na podobną porażkę jak sterowane westernową energią działania Triko. Czytam sobie ostatnio książkę Jamesa Lovelocka *Gaja. Nowe spojrzenie na życie na Ziemi*, która, mimo iż postarzała się ze względu na naukowe tezy, które najszybciej podlegają weryfikacji, to jednak zostawia we mnie intuicję Ziemi, na której mieszkamy, jako samoregulującego się systemu, który, jeśli człowiek naruszy



jego subtelną mechanikę, pozbędzie się go, by trwał nadal. Nie jest to może optymistyczna teza, ale dowodzi ona siły życia, które daje sobie radę na terenach poprzemysłowych czy nawet ponuklearynych. Puszcza sobie bez nas poradzi, gorzej z nami bez puszczy...

I. G.-W.: Myślę, że właśnie dotykamy miejsca, w którym literatura dla dzieci odświeżania w pełni swoje możliwości. Towarzyszące nam nie od dziś przekonanie, że nawet najbardziej „niepoważny” tekst z tego kręgu ma do powiedzenia coś ważnego, znów daje o sobie znać. Czytałam *Umarły las*, mając w pamięci spotkanie z Zenonem Kruczyńskim, gorącym

orędownikiem pozostawienia puszczy samej sobie, szczerze zaniepokojonym tym, z jak wielkim trudem ta prosta recepta przebija się do powszechnej świadomości. Rysunkowa hierarchia planów, nie-ludzkiego i ludzkiego, o której mówisz, bardzo udanie oddaje tę, tak ważną z punktu widzenia interesów przyrody (a ostatecznie także ludzi), potrzebę odsunięcia się człowieka na bok choć na chwilę. Ruch w głąb znaczeń to jednak zadanie dla dorosłych, dla dzieci przewidziana jest zabawa (i to chyba całkiem niezła). Komiksowa forma, awanturnicza fabuła, westernowy sztafaż idą pod rękę z główną bohaterką – puszczą, która jest tu środowiskiem naturalnym także z literaturoznawczego punktu widzenia. I to chyba największy walor tych komiksów – efekt jednoczesnej naturalności i oryginalności. To rodzi nadzieję, że małoletni czytelnicy przełożą dobre wrażenia, jakie towarzyszą lekturze książki o puszczy, na prawdziwą puszczy, która za sprawą opowieści Samojlika i Wajraka stanie się też ich puszczą. Głęboko, choć może nieco naiwnie, wierzę w tę możliwość transpozycji odczuć ze świata przedstawionego do świata realnego. Tablice informacyjne i regulaminy głoszące przykazania ochrony przyrody z całą pewnością nie mają takiej mocy.

B. M.-F.: Pozostaje więc życzyć dobrej zabawy i interpretacyjnej przygody zarazem. I wolnej puszczy dla przyszłych pokoleń!

Iwona Gralewicz-Wolny i Beata Mytych-Forajter, literaturoznawczynie z Uniwersytetu Śląskiego, wspólnie opublikowały tomy szkiców poświęconych literaturze dziecięcej pt. *Uwolnić Pippi! Twórczość dla dzieci wobec przemian kultury* (Katowice 2013) oraz *Po pierwsze. O literaturze dla dzieci (i nie tylko)* (Kraków 2019), a także zredagowały książkę zbiorową pt. *Par cœur. Twórczość dla dzieci i młodzieży raz jeszcze* (Katowice 2016). Członkinie Polskiej Sekcji IBBY. Od stycznia 2020 roku w składzie Rady Naukowej czasopisma „Guliwer”.

Z LITERATURY FACHOWEJ



Sandra Habrych

LITERATURA DLA DZIECI, KTÓRA GÓRY PRZENOSI

O tym, jak ogromną rolę odgrywa wprowadzanie najmłodszego czytelnika w krąg literatury i kultury, nie trzeba nikogo przekonywać. Głos rodzica działa na dziecko kojąco, pozwala mu się uspokoić i wyciszyć po dniu pełnym wrażeń. A skoro ma taką moc – należy z niej czerpać, przedstawiając naszym dzieciom najpiękniejsze, choć czasem niełatwe, historie. Twórczość przeznaczona dla najmłodszych jest jednak na tyle ciekawa, że warto powracać do niej także w pracy naukowej. Bogatym źródłem badań jest praca dr Zofii Olek-Redlarskiej. Tom *W kręgu kultury i literatury dla dzieci* wydany został w 2019 roku przez Wydział Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku. Oprócz niezwykle wartościowej treści, o której będzie przekonywać ta recenzja, na uwagę zasługują wyjątkowe ilustracje autorstwa Marii Sękowskiej, czyniące pracę bardziej przystępną i przyjazną dla najmłodszych (kogo nie urzekną uśmiechnięte, potulne, spokojne koty?). Tom otwiera fragment wiersza autorki, Zofii Olek-Redlarskiej, który pojawił się już wcześniej w tomie wierszy *I tak już zostanie* (2004) – wówczas zadedykowany mamie, a w najnowszej książce – obojgu rodzicom.

Na tom *W kręgu kultury i literatury dla dzieci* składają się rozprawy poświęcone twórczości skierowanej dla dzieci – w bardzo szerokim zakresie. Autorka już we *Wstępie* zaznacza, że

kieruje swą uwagę nie tylko ku poezji i prozie dziecięcej – przedstawia zarys instytucji, które zajmują się propagowaniem tejże literatury, zwraca się także do pedagogów, dla których istotna jest edukacja kulturalna.

Pierwszy rozdział poświęcony został wybitnym twórcom literatury (i nie tylko) dla najmłodszych, wśród których znaleźli się: Maria Konopnicka, Edmondo de Amicis, Janusz Korczak, Joanna Papuzińska i Jan Wilkowski. Portrety artystów są tym ciekawsze, że składają się na nie nie tylko fakty powszechnie znane, ale też kwestie, których próżno można szukać w popularnych opracowaniach. W każdym z artykułów biografia tworzy fundament dla dalszych rozważań dotyczących twórczości wymienionych autorów – tego, jaką wartość ze sobą niesie, jaką naukę ma przekazać i w końcu jak została w niej zdefiniowana moralność, etyka i empatia.

Badaczka w pierwszej kolejności skupia się na fenomenie twórczości Marii Konopnickiej w edukacji najmłodszych. W rysie biograficznym przywołuje samą Konopnicką, która w liście skierowanym do Piotra Stachewicza, ilustratora jej pierwszego tomiku poezji, wygłosiła swoje tezy dotyczące literatury dziecięcej – tezy, jak się później okazało, zapowiadające rewolucję tego gatunku. Jak czytamy, *na ukształtowanie się takich niezwykłych na owe czasy poglądów miały*



wpływ jej doświadczenia macierzyńskie, studia nad psychiką i literaturą dla dzieci, a także atmosfera domu rodzinnego poetki (s. 22). Geniusz przekazu Konopnickiej polegał na tym, iż starała się ona przemawiać do dzieci ich językiem, patrzeć na świat ich oczyma.

Serce Edmondo de Amicisa i ponadczasowe, zawarte w tejże powieści, idee, są przedmiotem kolejnego artykułu. *Serce* podbiło *nomen omen* serca czytelników na całym świecie, choć największą popularnością cieszyło się we Włoszech. Powieść ta, pisana niczym pamiętnik ucznia trzeciej klasy turyńskiej szkoły, nie wpasowywała się w bardzo popularny wówczas nurt pedagogiki pozytywistycznej. Miejsce naukowego podejścia do życia zastępuje miłość, delikatność, wdzięczność. Najmłodszy bohaterowie kierują swe najpiękniejsze uczucia nie tylko do bliskich osób – z wzniosłością opisują przyrodę, a nawet budynek szkoły, w którym przeżywają radosne chwile.

Trzeci podrozdział dotyka twórczości Janusza Korczaka, a dokładniej – humanizmu, fantazji i humoru w niej zawartych. Choć autorka

zapropozowała ciekawą interpretację dzieł autora, uwagę czytelnika przyciąga coś zupełnie innego. Janusz Korczak przedstawiony jest tu przede wszystkim jako lekarz, którego kochały dzieci (i które on też kochał – i o których prawa walczył) oraz człowiek o złotym sercu. Zofia Olek-Redlarska zachęca i pyta czytelników: *Dlaczego życie Janusza Korczaka obrosło legendą? Czy chcecie usłyszeć smutną opowieść o miłości i śmierci?* (s. 46). Pełną czułości i radości historię kończy pochód prowadzony przez Janusza Korczaka. Sposób, w jaki została tu przedstawiona tragedia Holocaustu, trudno porównać do jakiegokolwiek innego i muszę przyznać, że nigdy dotąd w swoich badaniach naukowych nie spotkałam się z tak prowadzoną narracją – wybitną, poruszającą, dotykającą najsłabszych części duszy.

Następnie badaczka zwraca się ku twórczości Joanny Papuzińskiej. Sercu poetki najbliższa jest poezja dla dzieci – rytmiczna, ciepła, radosna, pełna delikatności, humoru i niespodzianek, choć w jej dorobku nie brakuje również ciekawych opowiadań przedstawiających najważniejszą wartość w życiu najmłodszych – rodzinę. Poetka znana jest także z inicjowania akcji propagujących czytelnictwo (do których można zaliczyć m.in. „Kufer z książkami”).

Ostatnia część pierwszego rozdziału jest poświęcona teatralnej pasji Jana Wilkowskiego. Badaczka przedstawia biografię pedagoga i reżysera, której najistotniejszym elementem jest założenie (wraz z Krzysztofem Rauem i Klemensem Krzyżagórskim) białostockiej Szkoły Teatralnej, w której aktorzy lalkarze mogli zdobywać cenne doświadczenie. Autorka przywołuje również ciekawy i obszerny wywiad z Piotrem Dąmulewiczem, uczniem Jana Wilkowskiego.

Na drugi rozdział, *Współczesne wydawnictwa w upowszechnianiu książki dla dzieci*,

składają się trzy artykuły. Zofia Olek-Redlarska szuka w nich odpowiedzi na pytania o specyfikę rozwoju edytorstwa w twórczości dla najmłodszych, o kompozycję znane go i lubianego wśród dzieci „Świerszczyka” oraz o charakterystykę baśniowego świata.

Badaczka rozpoczyna swoje rozważania od działalności wydawniczej dla dzieci. Twierdzi, że na wydawcy, nawet w dzisiejszych czasach, spoczywa obowiązek tworzenia książek, które rozbawią, wzruszą, zaskoczą, nauczą myśleć i wyciągać wnioski. To zadanie jest ważne zwłaszcza w przypadku twórczości dla dzieci, która powinna nieść ze sobą wartościowe przesłanie w przyjemnej, zrozumiałej formie. W tej części znajdziemy przegląd badań nad rozwojem literatury dla dzieci, jak również opis najważniejszych polskich wydawnictw, książek i czasopism – ważne miejsce zajmuje tutaj „Guliwer”.

Proza, liryka, grafika – literackie oblicze „Świerszczyka” to tytuł kolejnego artykułu, w którym autorka prezentuje historię czasopiśmiennictwa dziecięcego w Polsce. Jak twierdzi, bardzo ważną rolę w tym dziale zajmuje magazyn „Świerszczyk”, który jest ciekawą pozycją dla dzieci w wieku wczesnoszkolnym oraz ich nauczycieli. Dwutygodnik istnieje nieprzerwanie od 1945 roku, widać w nim dbałość o korzenie i tradycję, a przy tym jest bardzo nowoczesny i otwarty na problemy dzisiejszego świata.

W ostatniej części drugiego rozdziału autorka przygląda się baśni – jej rodowodowi i wartościom, które niesie dla młodego czytelnika. Czytamy: *trudno jest wskazać najważniejszą przyczynę powstania baśni. Blisko trzysta lat temu ustalil się zwyczaj, iż miłośnicy i odbiorcy utworów literackich, słuchając od piastunki i służby domowej opowieści bajkowych, zapoznawali się z nimi już w dzie-*

ciństwie (s. 120). Dalej badaczka pisze o *Baśniach tysiąca i jednej nocy*, które zalicza do najobszerniejszego cyklu ludowych opowiadań reprezentujących dziedzictwo kulturowe wielu państw. W kolejnych punktach tego podrozdziału omawia charakterystykę świata baśni oraz bohaterów, którzy odgrywają w nich najważniejsze role. Jest to krąg jaskrawych przeciwieństw, w którym istnieje dobro i zło, piękno i brzydota, mądrość i głupota. Wyjątkowa budowa baśni (opartej na metaforze, jednowymiarowej) jest atrakcyjna i łatwa do zrozumienia przez najmłodszych. Autorka pisze również o cudowności, której dzieci tak bardzo potrzebują w opowieściach.

Trzeci rozdział nosi tytuł *Strefa wrażliwości estetycznej i etycznej poezji dla dzieci i poezji dziecięcej*. Zofia Olek-Redlarska bada w nim fenomen twórczości pisanej przez najmłodszych i dla najmłodszych, omawia także najczęściej wykorzystywane w niej figury retoryczne.

W pierwszym podrozdziale autorka prezentuje sposoby interpretacji dzieł przez dorosłego czytelnika (który bada kompozycję dzieła, rozpoznaje środki stylistyczne i osadza dzieło w pewnym kontekście), a następnie porównuje te zabiegi do rozumienia i tworzenia poezji przez najmłodszych czytelników. Uważa, że poeci często wzorują się na dzieciach, które, dzięki swojej niesamowitej i niczym nieograniczonej wyobraźni, tworzą wyjątkowe, nierealne światy.

Po krótkim wstępnym podrozdziale autorka przechodzi do dużo obszerniejszego, poświęconego myślom przewodnim wykorzystywanym w twórczości poetyckiej dla najmłodszych. Przywołuje w nim motyw domu (na przykładzie wiersza *Swawolny Januszek* Stanisława Jachowicza) oraz topos dzieciństwa. Omawia dokładnie najwcześniejszą formę poezji – kołysankę, podaje przykłady animizowanego

i antropomorfizowanego motywu domu. Piśze o wierszach nasiąkniętych socrealizmem, w których często zapomniano o samym dziecku – za to przedstawiano szary świat, wypełniony obowiązkami i schematycznymi postawami dorosłych. I choć w tych czasach tworzono również wiersze niezwykle i zapraszające do zabawy, należały one do rzadkości. Czytamy:

Wiersze opowiadające o pięknym, czystym domu, mogą zawierać poinę, absurdalny humor, czystą zabawową sytuację humorystyczną, radosny ruch i zadziwienie. Takich wierszy w latach 1945–1955 jest niestety niewiele. Jest to poezja smutna, sztywna i wystraszona cieniem cenzury. Dom poetyckich strof w tamtych czasach, był domem, który nie śmieszyl, nie wprowadzał w stan pogody ducha. (s. 186)

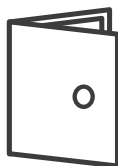
Ostatni podrozdział dotyczy bardzo trudnego tematu, jakim jest choroba dziecka. Zjawisko to jest chyba jednym z najgorszych, jakie może spotkać nie tylko dziecko, ale też rodziców. Najmłodszy nie potrafi poradzić sobie z cierpieniem, bólem, separacją związaną z pobytem w szpitalu, lękiem przed nieznanymi procedurami. Pamiętajmy, że my, rodzice, mamy dostęp do wspaniałego lekarstwa, jakim jest czas, który możemy dać naszym dzieciom. Wystarczy rozmowa, by pokonać demony – oswoić lęk i odwrócić uwagę od wszystkiego, co dzieje się dookoła. Ogromną przestrzenią terapeutyczną dla najmłodszych jest także poezja – i to nie tylko ta tworzona dla dzieci, ale przede wszystkim tworzona przez dzieci. Badaczka cytuje wyjątkowe wiersze najmłodszych, w których główną rolę gra wspaniały przyjaciel – Anioł. Dziecięca narracja jest subtelna, delikatna – jest drogą, która prowadzi jej autorów przez najtrudniejsze chwile, aż do pachnącego bżami końca pełnego nadziei.

Aspekt moralny, etyczny i artystyczny w literaturze dla dzieci to tytuł czwartego rozdziału, który dzieli się z kolei na dwie części: *Edukację wczesnoszkolną – świadomość i ekspresję* oraz *Podstawę programową – interpretacje i konteksty*. Autorka w tej części tomu zwraca się do nauczycieli, którzy swoją wyjątkową misję powinni wykonywać z oddaniem i zaangażowaniem – aby najmłodszy potrafił swobodnie wyrażać własną opinię oraz dokonywać właściwych wyborów – zwłaszcza na gruncie sztuki. Podstawa programowa kształcenia ogólnego ma być dla nauczycieli tylko bazą, a nie sztywnym schematem, poza którego ramy nie mogą wychodzić. To od nich zależy, czy dostrzegą w uczniach talenty, czy pomogą je rozwijać, czy zaszczepią w najmłodszych miłość do literatury, filharmonii, teatru. Aby ułatwić to zadanie, Zofia Olek-Redlarska proponuje nauczycielom szereg ciekawych rozwiązań.

Badaczka w *Zakończeniu* prezentuje najważniejsze wnioski i sugestie, które znalazły już wcześniej miejsce w poprzednich rozdziałach i jeszcze raz zwraca uwagę na rolę literatury w dziecięcym świecie. *Rodzice, nauczyciele wychowawcy powinni kupować i proponować swym pociechom nie tylko nowości wydawnicze, ale też wracać do tekstów kanonicznych, do klasyki literatury dziecięcej* (s. 229). Jest to wniosek, który często pojawia się w podobnych publikacjach i z którym sama w zupełności się zgadzam. Dajmy naszym dzieciom wybór i pozwólmy sięgać po różnorodne, odpowiednie dla nich teksty kultury. Jestem pewna, że efekty takich działań zauważymy szybciej, niż nam się wydaje.

Z. Olek-Redlarska, *W kręgu kultury i literatury dla dzieci*, il. M. Sękowska, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, wyd. 2 – poprawione i uzupełnione, Białystok 2019, 254 s.

NA LADACH KSIĘGARSKICH



Ines Załęska-Olszewska

SPECJALNA KOLEKCJA „KOMIKSY SĄ SUPER!”

W ofercie Wydawnictwa Egmont pojawiają się regularnie ciekawe propozycje komiksowe dla dzieci. Jak dotąd czytelnicy mogli zapoznać się z wieloma tytułami, które wcześniej zyskały międzynarodową popularność. Są to m.in.¹: *Studio Tańca* (BéKa, Crip), *Sisters* (Christophe Cazenove, William Maury), *Ernest i Rebeka* (Guillaume Bianco, Antonello Dalena), *Ptyś i Bill* (Jean Roba, Cric Laurent Verron, Pierre Veys, Diego Aranega, Christophe Cazenove, Jean Bastide), *Fibi i Jednorożec* (Dana Simpson), *Lou!* (Julien Neel), *Kasia i jej kot* (Christophe Cazenove, Hervé Richez, Yrgane Ramon), *Czarolina* (Sylvia Douyé, Paola Antista), *Śledztwa Enoli Holmes* (Serena Blasco, adaptacja serii powieści Nancy Springer), *Pamiętniki Wisienki* (Joris Chamblain, Aurélie Neyret) oraz *Minecraft* (Sfē R. Monster, Sarah Graley).

Warto zauważyć, że komiksowi bohaterowie są w podobnym wieku, co potencjalni czytelnicy tytułów. Chodzą oni do szkoły, poznają nowych przyjaciół, budują relacje z rodzicami, poświęcają się pasjom i dbają o swoich podopiecznych. Poza tym prze-

żywają niezwykle przygody. Taka kreacja komiksowych bohaterów może zachęcić najmłodszych czytelników do lektury, za-inspirować, jak i skłonić do przemyśleń. W *Studiu Tańca* Julia, Lusja i Alia mają wspólną pasję – taniec; nastolatki – Wendy i Marine – są siostrami, które ciągle ze sobą rywalizują (*Siostry*); sześciolatnia Rebeka przyjaźni się z mikroblem Ernestem, który pomaga jej walczyć ze straszliwymi wirusami (*Ernest i Rebeka*, tom 3 – czerwiec 2020); Ptyś i jego pies Bill przeżywają wspaniałe przygody i razem wpadają w tarapaty (*Ptyś i Bill*, tom 7 – sierpień 2020); Fibi zaprzyjaźnia się z prawdziwym jednorożcem o imieniu Marigold (*Fibi i Jednorożec*, tom

EGMONT

Komiksy są 👍❤️😊



¹ W nawisach zostali podani autorzy komiksów.

3 – maj 2020); dziesięcioletnia Lou zaczyna dorastać i doświadcza pierwszych miłosnych fascynacji (*Lou!*); Kamila ucześnie do klubu jeździeckiego, gdzie próbuje przezwyciężyć swój strach przed dzikimi zwierzętami (*Kamila i konie*, tom 2 – lipiec 2020); Kasia i jej kot Sushi przeżywają wspaniałe przygody (*Kasia i jej kot*); Czarolina przybywa na wyspę Vorn, gdzie ma wziąć udział w letnim kursie na temat kryptyd (*Czarolina*, tom 2 – listopad 2020); Enola Holmes, młodsza siostra Sherlocka, podejmuje się wyjaśnienia zagadki związanej z zaginięciem jej matki (*Śledztwa Enoli Holmes*, tom 2 – maj 2020); Wisienka prowadzi małe śledztwo, aby rozgryźć, co planuje Pan Tajemnica (*Pamiętniki Wisienki*, tom 2 – kwiecień 2020); Tyler, Evan, Candace, Toby i Grace przeżywają przygody w świecie Minecrafta (*Minecraft*, tom 2 – maj 2020).

W ofercie wydawniczej Egmontu pojawiły się również propozycje polskich twórców, laureatów Konkursu im. Janusza Christy na komiks dla dzieci. Są to *Oto Tosia* Marty Falkowskiej oraz *Maja i Minizaur* Kajetana Wykurza. Bohaterka pierwszej opowieści ma bujną wyobraźnię i chętnie wyrusza na wyprawę badawczą w nieznanne, natomiast Maja musi zmierzyć się z rzeczywistością, w której pojawiły się trzy dinozaury z kosmosu.

Wydawnictwo Egmont przygotowało rozbudowaną ofertę dziecięcą. Niektóre komiksy składają się z krótkich, często jednostronicowych historyjek, inne – z dłuższych epizodów. *Czarolina*, *Śledztwa Enoli Holmes* oraz *Pamiętniki Wisienki* to natomiast pełnometrażowe opowieści, wydane w eleganckiej, twardej oprawie. Serie składają się z kilku tomów. Mogą stać się więc jedną z pierwszych kolekcji młodego czytelnika.

Izabela Mikrut

WESOŁA GROMADKA

Wszyscy bawią się ze wszystkimi, nawet jeśli czasami są między nimi różne niesnaski. Nie mają wyjścia: bohaterowie Fistaszków przecież nie mogą wkraczać do świata dorosłych. Tu dorośli istnieją wyłącznie poza kadrem – a jeśli nawet coś mówią, ich słowa zostaną przeniesione do świadomości odbiorców za sprawą dziecięcych postaci. Niektóre dzieciaki wypracowały sobie własne identyfikujące je zajęcia: Schroeder poważnie gra na dziecięcym pianinie, chyba że akurat działa w drużynie baseballowej (która wszystkie mecze przegrywa). Lucy poza denerwowaniem już dwóch braci prowadzi porady psychiatryczne. Linus, mimo że ma



młodszy brata, czasami wciąż jeszcze ssie kciuk i przytula się do swojego ulubionego kocyka. Rerun z kolei doczeka się nowej podserii tematycznej: przychodzi do Charliego z prośbą o pożyczanie psa do zabawy. Chciałby mieć swojego czworonoga, ale nie zgodzą się na to rodzice. Snoopy zresztą też się nie zgadza i wymyśla co bardziej zabawne

wymówki. Tutaj dzieje się dużo: każdy strip przynosi nową historię, nawet jeśli opartą na znanym już doskonale i wielokrotnie zrealizowanym kontekście. Charles M. Schulz potrzebuje czasem tylko drobiazgu, żeby natychmiast wstrzelić odbiorców w określone zagadnienie. Wiadomo, że jeśli Peppermint Patty i Marcie – to lekcja i kolejne problemy z nauką, albo koncert dla smyków, ewentualnie mecz. Jeśli wzgórek miotacza – to drużyna znów dowie się o przegraną. Jeśli Sally to odrabianie lekcji, a raczej próby unikania tego przykrego obowiązku. Snoopy przeżywa najwięcej przygód, bo korzysta z wyobraźni, a przy tym nie tylko wciela się w kolejne postacie, ale jeszcze kreuje ciekawe doświadczenia. Przygląda się temu Woodstock i cała skautowska drużyna ptaków. Coraz więcej tu zimy i bałwanków, ale Charles M. Schulz daje czytelnikom dokładnie to, do czego ich przyzwyczaił. Tworzy świat, który funkcjonuje na przestrzeni kilku kadrów – a jest dla wszystkich w pełni zrozumiały i otwiera skojarzenia z licznymi historijkami, które pojawiały się wcześniej. To z kolei pozwala na przypominanie sobie najlepszych pomysłów – więc lektura rozwleka się w czasie. I jeszcze lepiej smakuje.

Już niewiele tomów zostało do końca pełnej edycji „Fistaszków”, jednak na razie dwa razy do roku czytelnicy serii – dawni amatorzy i nowi fani – mają swoje święto związane z publikacją kolejnej książki. Charles M. Schulz rezygnuje przeważnie ze znaków czasu – nie tworzy satyry na rzeczywistość, raczej zabawną filozofię istnienia. „Fistaszki” jako dzieci są nieznośne, ale bardzo często udaje im się dotrzeć do ważnych prawd egzystencjalnych i do skojarzeń, nad którymi dorośli z przyjemnością się pochylą. To komiksy ponadczasowe – charakteryzujące się nie tylko ogromnym kunsztem wykonania i pomysłów, ale również wysokim poziomem dowcipu. Schulz nie chce wyłącznie rozśmieszać: zależy mu na tym, żeby dawać czytelnikom do myślenia i żeby przedstawiać im całe szeregi skojarzeniowe. Unika jednoznaczności, pozostawia sporo miejsca na refleksje odbiorców. I dlatego Fistaszki – w kolejnym już tomie – to książka, która do błyskawicznej lektury i odłożenia na półkę po prostu się nie nadaje.

Ch.M. Schulz, *Fistaszki zebrane z gazet codziennych i weekendowych. 1995–1996*, przeł. M. Rusinek, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2020, 344 s.

Alina Ziełińska

LITERACKIE OPowieści PANI DOMINIKI

Dominika Kraska to młoda pisarka, która bardzo mocno związana jest z Gdynią. Nie tylko tu mieszka i pracuje, ale również uwiecznia w swoich książkach uroki miasta. Spacerujemy z nią na Plac Kaszubski, Nad-

brzeże, Bulwar, molo w Orłowie. Dzięki jej książkom wybierzemy się również na spacer do Sopotu i Gdańska. Czekoladowa Willa zdradzi nam słodkie sekrety, gołąb Filip opowie jak spełniło się jego największe marzenie, a Parasolnik Ambroży swoimi parasolami pokoloruje cały Sopot.

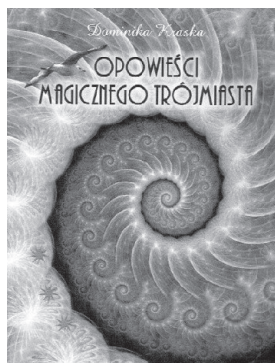
Dominika Kraska jest autorką takich książek jak: *Opowieści magicznego Trójmiasta* (2014), *Studnia czasu, czyli jak odnaleźć zagubione wspomnienia* (2015), *Mia. Opo-*

wieść o dzieciństwie mojej babci (2016), *7 magicznych opowieści o Gdyni* (2019) oraz współautorką *Koników Gdynskich* (2016).

Te krótkie opowieści pozwolą poznać historię ludzi oraz miejsc charakterystycznych dla Trójmiasta. Łącząc fakty z fikcją literacką łatwiej można przyswoić sobie, czasami trudne legendy czy tajemnice. A w każdym mieście jest ich wiele i czekają tylko, aby je ktoś opowiedział. Prosty język, nieskomplikowana fabuła, króciutkie opisy to największe zalety

naprawdę historia taka jest, wie to tylko Kraska, bo przecież pomniki (a pomnikami może być wszystko – przyp. A. Z.) *to ludzie ze swoimi duszami: uczuciami, wspomnieniami, zakłętymi w kamieniu. Oni wszystko czują, a co najważniejsze – obserwują, nie mogą tylko chodzić*².

Dominika Kraska jest nie tylko autorką, ale również propagatorką czytelnictwa. Na swoich spotkaniach autorskich potrafi nawiązać wspaniały kontakt z młodymi czytelnikami i w atrakcyjny sposób zainteresować ich książ-



tych utworów. Jak mówi autorka bohaterami jej opowieści są postacie znane w całym Trójmieście: *Zafascynowana historią tych postaci i miejsc postanowiłam trochę pofantazjować i wpleść w ich życie magię. A w dzisiejszym świecie magia jest coraz słabsza i zaden czar nie trwa tak długo jak kiedyś*¹.

Dominika Kraska tworzy opowieści dla tych, którzy mocno wierzą w baśnie, magię i czary, a ich wyobraźnia jest w stanie pokonać każdą przeszkodę, nawet podróż w czasie, czyli wejście do tajemniczej studni. Niewątpliwie dużą zaletą jej książek jest łatwy i przystępny sposób przekazania fragmentów historii Trójmiasta. Czy

ką. Wykorzystuje do tego nie tylko własne utwory, ale również teatr kamishibai, układanki, origami, prezentacje multimedialne. Dzieci lubią te spotkania i z chęcią sięgają po książeczki.

D. Kraska, *7 magicznych opowieści o Gdyni*, Wydawnictwo Jasne, Pruszcz Gdański 2019, 123 s.

D. Kraska, *Opowieści Magicznego Trójmiasta*, Wydawnictwo Jasne, Pruszcz Gdański 2014, 134 s.

D. Kraska, *Studnia czasu*, Wydawnictwo Jasne, Pruszcz Gdański 2015, 128 s.

¹ D. Kraska, *Opowieści Magicznego Trójmiasta*, Pruszcz Gdański 2014, s. 106.

² Tamże, s. 102.

Zofia Niściór

HISTORIA „ŚLĄSKIEGO KOPCIUSZKA”
W WERSJI POP

Czy znacie historię o „śląskim kopciuszku”? A może znacie opowieści o Joannie Gryzik i Karolu Goduli? Wielkie postaci w przemysłowej historii Górnego Śląska, których życie było tematem wielu artystycznych dzieł, bowiem ich losy osnute są tajemnicą, a prawda miesza się z fikcją. W sposób nietuzinkowy przedstawiono życie i osiągnięcia Karola Goduli, zwanego „Królem cynku” oraz Joanny Gryzik, która po jego śmierci otrzymała ogromny spadek. W ten sposób z biednej dziewczynki stała się przemysłową potentatką, która umiejętnie zarządzała kopalniami i otrzymanym majątkiem, dzięki czemu wielokrotnie go pomnożyła. Już jako dojrzała kobieta korzystała ze swojego bogactwa pomagając ubogim i potrzebującym, na przykład zakładając sierociniec w Bytomiu oraz fundując budowę kościołów i szkół. Pomagał jej w tym jej mąż hrabia Hans Urlik Schafgotsch. Mimo że małżeństwo było zaaranżowane to prowadziło bardzo szczęśliwe życie.

Przedstawienie tej historii w formie komiksu dodało jej nowego blasku i energii, co w obecnych czasach bardzo przyciąga najmłodszych czytelników. Spisana niestandardowo opowieść *Joanna i spółka* w pięciu różnych stylach komiksów to publikacja wydana przez Regionalny Instytut Kultury w Katowicach (obecnie Instytut Myśli Polskiej im. Wojciecha Korfańtego). Ich autorami są wybitni znawcy tematu: Krzysztof Budziejewski, Artur Chochowski, Daniel Gizicki, Katarzyna Klas, Tomasz Kontny, Mikołaj Ratka oraz Marta Szudya. Dzięki tej niewielkiej



pozycji można zobaczyć aż pięć różnych form komiksów, co sprawia, że lektura jest jeszcze bardziej wciągająca. Komiksy oprócz atrakcyjnych obrazków to także błyskotliwe dialogi – pouczające, ale i pełne humoru. Choć historia jest czasami mroczna i smutna to dzięki zabawnym i błyskotliwym dialogom można zrównoważyć ciemniejszą stronę opowieści.

Ta książka to spora dawka wiedzy przedstawionej w przystępny sposób. Wykorzystanie rysunków i prostych dialogów pozwala po krótko zorientować się w historii „śląskiego kopciuszka” oraz rozpocząć poznanie dziedzictwa przemysłowego Górnego Śląska. Proszę się przyjrzeć Elektrociepłowni Szombierki w Bytomiu czy Muzeum w Kopicach, dzięki tym budowlom historia nabiera zupełnie innego wymiaru. *Joanna i spółka* udowadnia, że poznanie historii wcale nie musi być nudne.

K. Budziejewski, A. Chochowski, D. Gizicki, K. Klas, T. Kontny, M. Ratka, M. Szudya, *Joanna i spółka*, Regionalny Instytut Kultury, Katowice 2018, 67 s.

Monika Witczak

VEGANBANDA W KRAINIE SMAKÓW, CZYLI GOTOWANIE Z DZIEĆMI

Weganizm, kuchnia roślinna, vege – czy jest ktoś, kto jeszcze nie słyszał tych terminów? Kiedyś były to dość egzotyczne nazwy, które niosły ze sobą ciekawość, ale i niedowierzanie. No bo nie jeść mięsa – to jeszcze niektórzy potrafią zrozumieć. Ale nie jeść zupełnie produktów odzwierzęcych? Nabiału? Jajek? Co w takim razie gotować?

Dziś na szczęście kuchnia wegańska nie jest już tylko wymysłem nielicznych, ale przede wszystkim coraz szerzej znaną i polecaną przez specjalistów diety. Nie trzeba się też już głowić, co takiego włożyć do garnka, by było nie tylko zdrowo, ale przede wszystkim smacznie i pożywnie. Pozostaje tylko jedno pytanie – jak przekonać innych członków rodziny, zwłaszcza dzieci, do kuchni roślinnej?

Z pomocą przychodzi Ida Kulawik, autorka bloga *Veganbanda.pl*, na którym przekonuje, że kuchnia ściśle wegetariańska może być prosta, smaczna i odpowiednia także dla dzieci, nawet dla małych alergików. Swoje blogowe doświadczenia Ida Kulawik przekuła w pierwszą książkę pod tytułem *Veganbanda. Roślinne przepisy dla małych i dużych*. Ta pozycja świetnie się sprawdza nie tylko dla wegerodzin, ale także dla wszystkich rodziców, którzy poszukują inspiracji na zdrowe i pyszne dania dla swoich dzieci, dla zaawansowanych w temacie oraz zupełnie początkujących.

W książce znajdziemy krótki wstęp z poradami dla „zielonych” w kuchni roślinnej. Obok opisu najbardziej potrzebnego sprzętu kuchennego i mniej znanych, rzadziej używanych w tradycyjnej kuchni składników mamy też rozpisane

trzy podstawowe zasady, których autorka zawsze stara się trzymać. Dotyczą bazy żywieniowej, wspólnego gotowania i robienia zakupów oraz... spokoju. Ten ostatni punkt kierowany jest zwłaszcza do rodziców małych dzieci i niejadków.

Veganbanda podzielona jest na sześć rozdziałów: mamy tu tradycyjnie śniadania, obiady, kolacje i dania do szkoły i na spacer. Jednak absolutnym hitem są rozdziały zatytułowane *Kinderparty* oraz *Zdrowe słodycze*. Nic tak nie przekonuje małych niejadków do roślinnej kuchni, jak zdrowe przekąski i „pysznotki”, które można jeść (prawie) bez ograniczeń i bez wyrzutów sumienia. A już robienie ich razem, to czysta frajda i prawdziwa przyjemność. Jeśli miałabym znaleźć jedną rzecz, która mi przeszkadza w książce Idy Kulawik, to byłyby to czasem zbyt wyszukane i trudno dostępne składniki. Z doświadczenia wiem, że początkujący w kuchni roślinnej wolą operować prostymi składnikami, łatwo dostępnymi w każdym sklepie. Na szczęście nie jest tego tak dużo, w książce można też znaleźć wiele prostych przepisów, a dla wielbicieli tradycyjnej kuchni Ida Kulawik wydała ostatnio także książkę *Roślinna kuchnia polska*, w której króluje prostota i dobrze znane smaki.



Z kolei niewątpliwą zaletą książki jest jej rozmiar. *Veganbanda* ma 160 stron i formatem przypomina zeszyt w twardej oprawie, choć o nieco grubszych, błyszczących i przyjemnie pachnących stronach. Jest poręczna i nieduża, łatwo schować ją w torebce, nie zajmuje też zbyt dużo miejsca na kuchennym blacie. Wydawnictwo Dwie Siostry przyzwyczaiło nas do wspianiałych, świetnie dopracowanych książek. Nie inaczej jest w przypadku pierwszej książki kucharskiej Idy Kulawik. Książka jest dość nietypowo – jak na książkę z przepisami – ilustrowana. Zamiast zdjęć gotowych potraw mamy tu rysunki produktów, które są potrzebne do przygotowania potraw. To pomysł bardzo oryginalny i udany – trzeba to przyznać. Autorką bardzo przyjemnych dla oka i realistycznych rysunków jest Agnieszka Skopińska, absolwentka warszawskiej ASP, która zilustrowała m.in. książkę dla dzieci autorstwa Sylvii Plath *Garnitur na każdą okazję*.

Taki sposób ilustrowania książki kucharskiej ma jeszcze jedną ważną zaletę: pobudza wyobraźnię i nie pokazuje gotowych rozwiązań. Kto z nas nie rozczarował się, gdy po wielogodzinnym gotowaniu dania przepięknie wyglądającego na obrazku, efekt końcowy był raczej daleko odbiegający od oryginału? W przypadku gotowania z dziećmi wydaje mi się to szczególnie ważne, zwłaszcza że dzieciaki lubią „jeść oczami”, co niekoniecznie przekłada się na prawdziwy apetyt. Autorka nie narzuca, jak danie ma się prezentować. Ważniejsze jest samo gotowanie, bycie razem z dziećmi w kuchni, czerpanie z tego przyjemności i zaszczepianie w młodym pokoleniu zdrowych nawyków. I tego powinniśmy się właśnie trzymać.

I. Kulawik, *Veganbanda. Roślinne przepisy dla małych i dużych*, il. A. Skopińska, Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2020, s. 160.

Izabela Mikrut

KŁOPOTY Z RÓWIEŚNIKAMI

Nastoletnia Sara dorasta w katolickiej rodzinie i nie wie, jak być przebojową dziewczyną. Próbuje zaprzyjaźnić się z najbardziej popularnymi nastolatkami, żeby zyskać trochę w szkolnym rankingu – ale i tak ciągle czuje się nie na miejscu. Jeśli polubi ją jedna z dziewczyn, inna natychmiast staje się złośliwa, zazdrosna i krytycznie nastawiona. Sara lawiruje między rówieśniczkami i nie bardzo rozumie reguły gry, w którą tamte grają. Próbuje na własny użytek wylizywać sobie kolejne zasady – tyle że wraz z wiekiem i z zaleceniami różnych grup dorosłych te się zmieniają do woli. Sara źle sobie radzi z towarzyskimi wyzwaniem. Jest

urodzoną outsiderką, nie ma mowy, żeby nagle stała się gwiazdą lokalnej społeczności. Problemy Sary nie sprowadzają się tylko do tego, że dziewczyna nie wie, kiedy i w co można „bawić się” z chłopakami: to, co było dozwolone na początku podstawówki, chwilę później podlegało krytyce nauczycieli, jeszcze później staje się na powrót pożądaną rozrywką – chłopcy coraz częściej zaprzatają uwagę koleżanek Sary. Sama Sara znajduje tu znów pole do popędzania kolejnych gaf. Bohaterka drugiego tomu komiksu, *Najlepszych przyjaciółek* nie zna się na aktualnie modnych przebojach, nie wie, co nucą inne dziewczyny. Prowadzi rozmowy, które bardzo ją nudzą, podporządkowuje się ogółowi i stara się nie wyróżniać – ale i tak widać wyraźnie, że nie radzi sobie z funkcjonowaniem w szkolnej społeczności. Jakby tego wszystkiego było

mało, Sara otrzymuje bardzo tradycyjne wychowanie. Słyszy ciągle, że dziewczynki mają za zadanie znaleźć sobie męża i założyć rodzinę, a jedyny zawód, w jakim mogą się realizować, to bycie nauczycielką. Te najodważniejsze i najbardziej zaradne połączą oba te przeznaczenia – będą mamami i nauczycielkami. Tyle że



Sara nie chciałaby dla siebie takiej przyszłości, nie byłaby wtedy szczęśliwa. Pragnie zostać pisarką. Na razie nie wierzy we własne siły, ale wszystko może się zmienić – jeśli tylko trafi na odpowiednie wzorce. Sara w końcu cechuje się wielkimi zdolnościami do przystosowywania się do każdego warunków – przez to, że nie ma charakteru ani własnego zdania, wszyscy mogą ją dowolnie kształtować. Słucha wszystkich – rodziców, bo trzeba być posłuszną i grzeczną, koleżanek – żeby stać się chociaż w części ich godna. Sara ma wiele kompleksów. Niektóre

z nich zamieniają się w depresję: coraz częściej przez podporządkowywanie się innym dziewczynka czuje się źle, miewa czarne myśli (łatwe do zaprezentowania zwłaszcza w komiksowej formie). Zastanawia się nad swoim wyobcowaniem i jest ciekawa, czy inni również przeżywają coś takiego – ale nie ma z kim porozmawiać o swoich zmartwieniach. Pogłębia się zatem poczucie niezrozumienia i frustracji, a to dla nastolatki droga donikąd. Sara zatapia się w swoich myślach, dystansuje od koleżanek i nie umie utrzymać relacji z chłopakami. Wydaje się – sama sobie – „dziwna”.

Komiks, który powstał na podstawie prawdziwych przeżyć autorki przenosi akcję do lat 80., ale jest uniwersalny i również dzisiejszym wyautowanym odbiorczyńiom pokaże, że nie są same. Wprawdzie nie trzeba już przekonywać nastolatek, że mogą być, kim chcą, ale warto przypominać, że nie powinny podporządkowywać się innym i na siłę udawać kogoś, kim nie są.

Sam komiks jako taki nie ma żartobliwych puent (przynajmniej – nie ma ich zbyt wiele), autorkom bardziej zależy na eksponowaniu dylematów i psychicznych problemów niż na formie. Można się na początku pogubić w ilości Asiek i w skomplikowanych relacjach w grupie – ale wszystko da się przejść, żeby dowiedzieć się, jak potoczyły się losy Sary.

S. Hale, L. Pham, *Przyjaciółki*, przeł. M. Kaczarowska, Wydawnictwo Jaguar, tom 2, Warszawa 2020, 256 s.

Monika Rituk

NA SEN

Bajkowe lulanki Agnieszki Tyszki to książka przeznaczona dla najmłodszych – i to na wie-

czorną lekturę. W pewien sposób autorka przypomina nią o dawnych tradycjach czytania dzieciom przed snem, zachęca do takiego wspólnego spędzania czasu bez tłumaczenia, że to pozytywnie wpływa na rozwój malucha i zaprocentuje w przyszłości, a teraz pozwoli na wyciszenie

i spokojną noc. Autorka, która sprawdza się przede wszystkim w publikacjach dla młodszych nastolatków, tutaj stawia na klasykę w wykonaniu dziecięcym. Odwołuje się do mikroświata: w bajkowe opowieści wprowadza albo owady, które działają na wyobraźnię dzieci, albo istoty baśniowe – wróżki, elfy oraz wszelkie magiczne stworzenia, które akurat pasują do historii.

Bajkowe lulanki składają się z kilku zaledwie czytanek pozbawionych wielkich wrażeń i brawurowej akcji. Agnieszka Tyszka wie, że przed snem trzeba dzieci uspokoić, a czasami wręcz znużyć – żeby łatwiej im było zasnąć. Proponuje zatem fabuły niewymagające, zogniskowane na uczuciach. Bohaterowie tutaj przeżywają to, co bez trudu rozumieją dzieci – tęsknotę, potrzebę bliskości czy zrozumienia. Niektórzy poszukują babci dla siebie, inni pozostają niezauważalni – dopóki nie przestaną wykonywać swoich zadań. Pojawiają się tu postacie bezbronne i słabe, potrzebujące pomocy i umiejące nią poprosić. W tym świecie wszyscy potrafią się ze sobą dogadać, bez względu na to, czy to istoty z bajek, przedstawiciele świata owadów, czy też – ożywione zjawiska pogodowe, bo i tych Agnieszka Tyszka wprowadza sporo. Ważne jest zawsze zrozumienie, chęć niesienia pomocy bez względu na to, co się dzieje. Przeważnie autorka wychwytuje moment tuż przed snem, wieczór, zmierzch, konieczność udania się na odpoczynek – tak, żeby zmęczenie bohaterów przejęły też dzieci nad książkami – i żeby dorośli nie mieli problemu z przekonaniem ich do snu. Sporo miejsca autorka poświęca na odwzorowywanie urozmaiconych emocji postaci, dba o to, żeby każdy coś przeżywał – i żeby jego odczucia stały się szybko oczywiste dla otoczenia. W ten sposób może autorka pracować nad empatią najmłodszych i przekonywać ich, że zawsze należy mieć na uwadze dobro drugiej osoby. Nie

ma znaczenia, że tutaj ludzi brakuje: kilkulatki bez trudu odnajdą siebie i swoich bliskich w relacjach między bohaterami. Agnieszka Tyszka stara się proponować czytelnikom utwory melodyjne, śpiewne i rozkołysane, baśnie bardziej niż czytanki, żeby rodzice mogli samym tonem głosu usypiać pociechy. Do tak przygotowanych historyjek bardzo pasują ilustracje Aleksandry Kucharskiej-Cybuch, która lubi podkreślanie inności świata przedstawionego i celowo



zanurza się w klimatach baśniowych. W warstwie graficznej następuje ucieczka od poetyki kreskówek, Kucharska-Cybuch sugeruje natomiast inspiracje klasyką literatury czarnej.

Bajkowe lulanki to książka na krótki moment w procesie wychowywania malucha. Z tego typu lektur dość szybko się wyrasta – służą w zasadzie tylko wtedy, kiedy rodzice szukają czegoś do poczytania dzieciom – bezpiecznego, pozbawionego agresji i lęków. Kiedy już dzieci będą umiały określić własne preferencje lekturowe, raczej do tej publikacji wracać nie będą – ale spełni ona swoją rolę wcześniej, przed snem.

A. Tyszka, *Bajkowe lulanki*, il. A. Kucharska-Cybuch, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2019, 96 s.

Jadwiga Matuszczak

BAJKI POWINNY BYĆ MĄDRE

Słodka okładka z ilustracją w ciepłych barwach przyciąga moją uwagę... Agnieszka Antosiewicz zaprasza do bajkowego świata, w którym pozytywne myślenie staje się tym, dzięki czemu czytelnik spojrzy na swoje życie lepiej. Przednią wyklejkę wypełnia jasnozielone tło wraz z różnymi zwierzętami – bohaterami snuty przez autorkę opowieści. Najważniejszymi postaciami książki są jednak dzieci ze swoimi problemami i trudnymi sytuacjami. Ich historie pokazują, jak można w każdej sytuacji znaleźć rozwiązanie.

Pierwsze opowiadanie jest o Ani, która w przedszkolu poznała Polę, wkrótce swoją przyjaciółkę. Jednak samo bycie z kimś przyjaznym nie oznacza stałości w tej relacji. Przyjaźń zachwiała się, gdy wakacje rozłączyły dziewczynki na dłuższy czas. Ania spo-

tkąła inną koleżankę, z którą zaczęła spędzać wolne chwile. U Poli pojawiła się myśl o utracie przyjaciółki na zawsze. Jednak nadarzyła się okazja, podczas której Ania postanowiła odnowić przyjacielskie więzy. Ta opowieść daje pokrzepienie i nadzieję, że odzyskanie utraconego przyjaciela jest możliwe.

Kolejna historia mówi o wybaczeniu, koniecznym, kiedy ktoś zawini wobec nas i o tym jaką moc ma słowo: „przepraszam”. Na dalszych stronach Agnieszka Antosiewicz poprzez opowiadanie o karmniku dla ptaków daje przesłanie o szacunku wobec innych oraz dla wysiłku podejmowanego podczas każdej pracy. W poszczególnych bajkach dorośli, rozmawiając z dzieckiem na trudne tematy, pokazują mu dany problem z szerszej perspektywy i ułatwiają poznawanie niuansów otaczającego świata.

Nie będę odsłaniać do końca tego, co kryją w sobie kolejne bajki, niczym utkane kolorowe gobeliny, jak mądrość, unosząca się z nich pomaga szczęśliwie żyć. Bogactwem tej książki jest prostota z jaką odmalowane są problemy „maluczkich”. Tchnie z tytułowych mądrych bajek nadzieja, dająca światelko w tunelu. A to wszystko dzięki pozytywnemu myśleniu, kiedy wiele niemożliwych rzeczy staje się realnymi. To nie tylko ładnie wydana, ale i ważna lektura dla tych, którym świat dziecięcy jest bliski, w szczególności dla rodziców. Dorosłym daje także refleksję, jak bardzo Ci najmłodszy nas potrzebują. Oczy dziecka z okładki są zwrócone na... no właśnie, na kogo lub na co one patrzą? Niech odpowiedź każdy znajdzie w sobie...

A. Antosiewicz, *Mądre bajki. Pozytywne myślenie*, il. K. Urbaniak, Wydawnictwo Greg, Kraków 2020, 64 s.



Monika Rituk

PRZYJAŹŃ

Utrata przyjaciela jest czymś, co boli – niezależnie od tego, czy ów przyjaciel należał do grona ludzi, czy zwierząt (czy, w przypadku najmłodszych, często – do zabawek). Yakari przekonuje się o tym, kiedy znika Mały Piorun, jego ukochany konik. Jednego dnia obaj brykają i świetnie się bawią, drugiego – Małego Pioruna nie ma i nikt nie wie, gdzie się podział. Yakari wyrusza na poszukiwania: skoro przyjaciel nie zostawił mu żadnej wiadomości, mogło mu się stać coś złego. Mały Indianin szaleje z niepokoju, wypytuje wszystkie zwierzęta i ludzi na swojej drodze, wybiera się też w pogoń za konikiem – żeby być na miejscu, gdyby ten go potrzebował. Tymczasem Mały Piorun czuje Zew. Nie wie, co każe mu gnać przed siebie, zdaje sobie sprawę tylko z tego, że musi dotrzeć na miejsce przeznaczenia i przejść przedziwną próbę, która część koni pozbawi sił i zdrowia (być może niektóre nawet życia, ale o tym przecież w komiksie dla dzieci nikt głośno nie powie). To próba dla wszystkich koni, kto ją przejdzie, będzie mógł się uważać za dorosłego i wartościowego. I nawet jeśli przyjaciele przez to cierpią – żadne zwierzę nie zrezygnuje z udziału w takim wyścigu.

Derib i Job w tomie *Yakari Tajemnica Małego Pioruna* stawiają na podwójne emocje. Z jednej strony oglądają to, co robi Mały Piorun – który biegnie (i odbiorcy nie wiedzą, dokąd), wykonuje polecenia (odbiorcy nie wiedzą, kto je wygłasza), cierpi i nabawia się poważnych ran oraz kontuzji (i odbiorcy nie wiedzą, po co). Z drugiej strony – wypuszczają w ślad za ukochanym towarzyszem zabaw Indianina, zrozpaczonego utratą kompa-

na codziennych psot. Yakari wie, że musi się spieszyć, wie też, że Mały Piorun musiał mieć ważną sprawę, bo inaczej nie zdecydowałby się na takie zachowanie. W serii „Yakari” tomiak *Tajemnica Małego Pioruna* wypada bardzo poważnie i wręcz sensacyjnie – najpierw nikt nie zastanawia się nad konsekwencjami impulsywnego czynu: chodzi tylko o rozwiązanie zagadki, poznanie celu wyprawy Małego Pioruna i kibicowanie Indianinowi, któremu musi się przecież udać znaleźć przyjaciela. Później jednak akcja mocno się zagęszcza: dzieci zobaczą, że Małemu Piorunowi grozi poważne niebezpieczeństwo. Nie-



które konie porywane są przez rzeźny nurt, inne zostają poważnie poparzone w płomieniach. Próba dla Małego Pioruna jest poważna i wiąże się z ogromnymi wyrzeczeniami. Ale skoro chodzi o udowodnienie wszystkim, że jest się już dojrzałym i odważnym – nie może tu być półśrodków. Yakari i Mały Piorun zwracają na siebie uwagę za sprawą męstwa i oddania. Obaj do niedawna pochodzili

ze środowiska najmłodszych – teraz jednak rozkład sił trochę się zmienia, chociaż Yakari jest tym, który obmyśla wartościowe plany i wie, jak poradzić sobie w każdej trudnej sytuacji, to Mały Piorun przeszedł właśnie inicjację, stał się dorosłym i dzielnym wierzchowcem. Derib i Job dostarczają dzieciom

sporo sensacji, ten komiks jest bardziej ostry niż inne historyjki w serii – w sam raz dla małych fanów mocnych wrażeń.

Yakari Tajemnica Malego Pioruna, scen. Job, il. Derib, przeł. M. Mosiewicz, tom 6, Wydawnictwo Egmont, Warszawa 2020, 48 s.

Alicja Janc

MAMA I TATA WIEDZĄ NAJLEPIEJ

Niedawno w moje ręce trafiła książka *Mamo, a dlaczego?* Moniki Krauze. Po przeczytaniu kilku rozdziałów nie oparłam się pokusie i nie minął tydzień, a do moich drzwi zadzwonił kurier z książką o podobnie brzmiącym tytule: *Tato, dlaczego, jak i po co?* Wojciecha Mikołuszko. Teraz dopiero, mając komplet, mogę się z Wami podzielić wrażeniami.

Jak tylko otworzyłam pierwszą z nich i zobaczyłam ilustrację z żubrami, od razu wiedziałam, kto jest jej autorem. Żuberki, które wyglądały, jak Pompik z popularnej serii wskazywały na Tomasza Samojlika, a to z kolei oznaczało, że mamy przed sobą pewniaka. Tym bardziej się ucieszyłam, kiedy okazało się, że pan Tomasz ilustrował obie książki.

Mimo że książki napisane są przez różnych autorów, niejako się uzupełniają, tworzą komplet. Co więc je łączy? Przede wszystkim tematyka i forma. Obie książki zawierają proste odpowiedzi na trudne pytania dzieci, z tą tylko różnicą, że w pierwszej książce odpowiada mama, a w drugiej tata. Świetnie pomyślane, bo kto, jak nie rodzic, może być skarbnicą wiedzy i największym autorytetem swojego dziecka? Oto przed Wami książki naukowe dla małego odbiorcy.

Mamo, a dlaczego? zawiera 20 czterostronicowych rozdziałów w formie rozmowy do ciekiwej Zuzki z mamą – panią profesor na uniwersytecie. Czasami do rozmowy wtrąca się starszy brat Zuzki – Albert, najczęściej wprowadzając atmosferę kłótni, co dodaje dynamiki całej historii. Tłumaczenie nawet najtrudniejszych pojęć przez mamę Zuzki jest tak obrazowe i jasne, że zrozumiałe nawet dla sześciolatków, a każdy rozdział zwieńczony jest wizualnym przedstawieniem rozwiązania problemu w czterech uproszczonych ilustracjach podsumowujących opowieść.

Tato, dlaczego, jak i po co? to aż 77 wyjaśnień problemów frapujących Kacpra i Idę przez ich tatę. Książka powstała na kanwie prawdziwych rozmów autora z własnymi dziećmi. Druk jest tu nieco mniejszy niż w pierwszej książce, a każdy rozdział mieści się na dwóch stronach, z czego druga jest obrazowym wyjaśnieniem problemu. Książka ta jest nowym, skondensowanym wydaniem dwóch wcześniejszych książek tego autora – *Tato, a dlaczego?* i *Tato, a po co?*.

Fenomenem obu książek jest niezwykle prostota i łatwość, z jaką rodzice wyjaśniają dzieciom naprawdę skomplikowane zjawiska, prawa natury i inne zawiłości świata. Co więcej, w *Mamo, a dlaczego?* autorka przemyciła ideę niedyskryminacji i równouprawnienia, gdzie mamie po pracy zdarza się opałać się na leżaku, a tacie gotować obiad. To

niby mało istotny szczegół, ale od razu rzuca się w oczy podczas lektury. Myślę, że jest to dodatkowa zaleta tej książki.

Obie książki mają duży format, sztywne okładki, są pięknie wydane, lecz niestety, różnią się wymiarami, co stanowi ich jedyną wadę, gdy układamy tomiki na półce.

Jestem pod wielkim wrażeniem, w jak prosty sposób można wytłumaczyć dziecku tak skomplikowane pojęcia jak grawitacja, dyfuzja, topnienie, przeciągi, tarcie, parowanie, ciśnienie, działania sił elektrostatycznych, oscylacja, rotacja, siła odśrodkowa oraz wszelkie szczegóły dotyczące funkcjonowania organizmu ludzkiego, a także roślin i zwierząt. Tata w ostatnim rozdziale mierzy się z pytaniem „Po co jest wszystko?” i nawet na nie próbuje znaleźć odpowiedź. Zakres wiedzy

zgrupowany w tych dwóch książkach jest naprawdę ogromny i choć przeznaczony dla dzieci od lat sześciu, to zapewne wystarczy przynajmniej na całą podstawówkę, nie wspominając o tym, że każdy rodzic, który dawno tę podstawówkę skończył, też wiele się z nich nauczy, a przynajmniej tę wiedzę odświeży, choć może trzymajmy się tej drugiej wersji...

M. Krauze, *Mamo, a dlaczego?*, il. T. Samojlik, Wydawnictwo Multico, Warszawa 2020, 88 s.

W. Mikołuszko, *Tato, dlaczego, jak i po co?*, il. T. Samojlik, Wydawnictwo Multico, Warszawa 2019, 160 s.



Joanna Wilmowska

NAUKA W BECIKU

Cieszą się na rynku popularnością serie dla dzieci najmłodszych – tych, które jeszcze nie

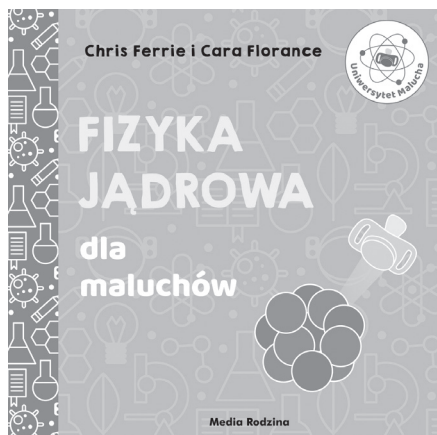
potrafią samodzielnie czytać – ale już mogą zgłębiać informacje z dziedziny fizyki jądrowej czy technologii kosmicznej. W Wydawnictwie Media Rodzina popularyzuje się cykl kartonowych książeczek, które przygotowuje Chris Ferrie, fizyk, który uważa, że *żadne*

dziecko nie jest za małe, żeby wprowadzić je w cudowny świat nauki. Tak powstaje seria Uniwersytet Malucha, w której na rynek trafiły tomiki *Fizyka jądrowa dla maluchów* (autorstwa Chrisa Ferrie i Cary Florance) oraz *Technologia kosmiczna dla maluchów*. Zanim jednak dorośli zastanowią się, czy podążają lekturze – i czy na pewno chcą wychować małego geniusza, który zanim zacznie mówić, będzie inżynierem, warto podkreślić, że taka moda jest oparta przede wszystkim na ciekawostkach i stanowi bardziej zabieg marketingowy niż rzeczywiste lekcje. Oznacza to, że dzieci raczej nie znużą się krótkimi historyjkami. Chociaż w przypadku tych akurat tomików to dorośli mogą wykazywać większe oznaki znużenia. Przede wszystkim dlatego, że w ramach fabuły nic się tu nie dzieje, a na ilustracjach panuje godny podziwu w innych okolicznościach minimalizm.

W *Fizyce jądrowej dla maluchów* dzieci poznają świat „piłek” – protonów i neutro-

czyna się jego rozpad. Wychodzi Chris Ferrie od piłek, czyli od przedmiotu w jakiś sposób przez dzieci kojarzonego. Jednak już kwestia rozpadu jądra atomu raczej maluchów nie przekona – trudno sobie wyobrazić, że dzieci uporają się z myśleniem abstrakcyjnym w momencie, gdy nie rozumieją wielu pojęć. Miniaturowa opowiadka może być zatem usypiaczem przed snem – i przyda się do zaspokojenia ambicji rodziców.

Z kolei w *Technologii kosmicznej dla maluchów* Chris Ferrie również wychodzi od piłek, na które działają różne siły – a przez zmianę kształtu piłki i zmianę kierunku wiatru tworzy skrzydło. Skrzydło może się unosić, a wykorzystywane bywa w rakiemie. I tak autor doprowadza do wzmianki na temat kosmicznych podróży – w ten sposób zaintryguje czymś dzieci, nawiązuje bowiem do ich ulubionych zabawek. Tu wydaje się bardziej przekonujący – pozostaje bliżej świata znanego kilkulatkom, mimo że wyprawia się w kosmos.



nów, które mogą się wzajemnie odpychać albo przyciągać. Wszystkie piłki przebywają w jądrze atomu, ale jeśli ich liczba nie jest równa, jądro okazuje się niestabilne – i za-

W obu przypadkach problemem nie jest jednak minimalizowany tekst. Kartonowe książeczki są *picture bookami*, jednak Chris Ferrie nie proponuje w nich obrazków skom-

plikowanych. Czasami grafika na stronie składa się z kolorowego kółka, czasami – z kółka i strzałki. Zdarza się, że jeden obrazek towarzyszy kolejnym wyjaśnieniom, tyle tylko, że jest o kilkanaście stopni przekręcany. To za mało, żeby zapewnić na dłuższą uwagę maluchów – nawet jeśli dzieci nie rozpoznają jeszcze dobrze szczegółów i potrzebują prostych lektur, tu prostota w warstwie obrazkowej dochodzi do absurdu. Jed-

nak w biblioteczkę malucha takie propozycje będą atrakcyjnie się prezentować.

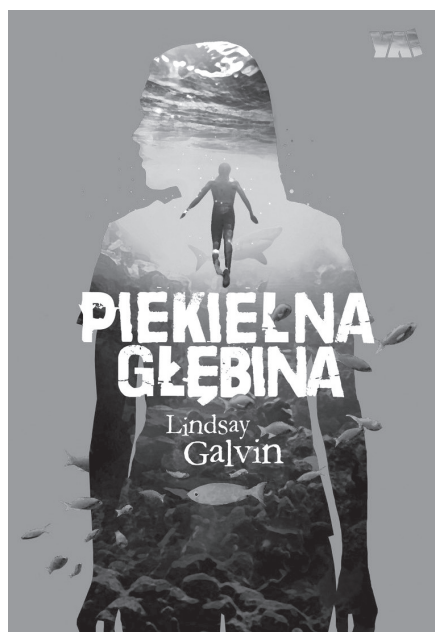
Ch. Ferrie, *Technologia kosmiczna dla maluchów*, przeł. M. Urban, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2020, 12 s.

Ch. Ferrie, C. Florance, *Fizyka jądrowa dla maluchów*, przeł. M. Urban, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2020, 12 s.

Karolina Miłek

PODWODNA SZANSA

Nielatwą sytuację mają młodzi ludzie, których rodzice lub inni bliscy odeszli z powodu choroby nowotworowej. Nie dość, że borykają się ze stratą, muszą na nowo przededefiniować swoje życie, to jeszcze w ich ciałach prawdopodobnie już rozwija się podstępnie rak. Iona to lekarz onkolog – postanawia pomagać dzieciom, które – tak jak jej dwie siostrzenice, Aster i Poppy – są zagrożone, a nie mają już nikogo, kto by się o nie zatroszczył. Pomaga jednak w bardzo dziwny sposób: podejmuje się opieki nad wszystkimi osieroconymi młodymi ludźmi, zamyka ich w wiosce głęboko w dżungli, uczy sztuki przetrwania, a następnie... wysyła na bezludną wyspę, by tam radzili sobie samodzielnie i odkrywali, co będzie dla nich najlepsze. Nie takiej codzienności spodziewały się dwie nastolatki, kiedy podróżowały przez pół świata do dawno niewidzianej ciotki. Jedenastoletnia Poppy wie, że coś tu jest mocno nie w porządku: nie powinno się robić dzieciom zastrzyków bez dokładnego wytłumaczenia, o co chodzi. Nie powinno się podstępem skłaniać ich do robienia rzeczy, na które nie



mają ochoty. Nie powinno się. A Iona ma władzę absolutną i wydaje się, że nikt nie będzie w stanie jej powstrzymać. Zwłaszcza że z zewnątrz wszystko wygląda niewinnie: oto oaza w środku lasu, miejsce, w którym bohaterowie mogą żyć we wspólnocie i w zgodzie ze środowiskiem, mogą się uczyć i przygotowywać do samodzielności w dorosłym życiu. O potajemnej działalności Iony nikt nie wie.

Piekielna głębina Lindsay Galvin to przede wszystkim wykorzystanie motywu wzbudającego lęk odbiorców. Autorka na szeroką skalę wykorzystuje motyw śmierci na raka – i problemów onkologicznych dziedziczonych w kolejnym pokoleniu. Uruchamia wszelkie społeczne lęki, przypominając odbiorcom, że śmierć rodziców to nie ostatni problem, z jakim będą się borykać. Tu nie ma parasola ochronnego dla dzieci. Aster wprawdzie chodziła na terapię i próbowała znaleźć pomoc w związku z atakami paniki, jednak po wyprawie do Iony nie ma już co liczyć na wsparcie terapeutów, może jedynie polegać na czujności siostry (dopóki Poppy jest w pobliżu) i wspomnieniach związanych z mamą. Już wkrótce okaże się, że szok będzie tu silniejszy niż jakiegokolwiek dążenia do osiągnięcia normalności. Iona zdaje sobie sprawę, że jest tylko jedno zwierzę, które jak na razie wydaje się odporne na nowotwory – to zwierzę żyje pod wodą. Jeśli zatem uda się stworzyć ludzką hybrydę, być może zaistnieje

możliwość oddalenia wizji śmierci z powodu raka. Tyle tylko, że badaczka nie pyta o zgodę nieletnich, w ogóle nie zastanawia się nad ich potrzebami czy uczuciami – zakłada, że może ich ochronić, a to, czego młodzi ludzie sami oczekują, nie ma żadnego znaczenia.

Galvin prowadzi relację thrillerową dość długo: zresztą w ogóle w *Piekielnej głębinie* bawi się trochę w hybrydę gatunkową, na początku sugeruje, że będzie tworzyć towarzyską obyczajówkę, później wchodzi mocno w thriller i budzenie grozy wśród czytelników – żeby na koniec zdać się na kanwę powieści sf i uniemożliwić przewidywanie tego, co jeszcze może się stać. Takie rozchwianie trochę zaburza rytm książki i sprawia, że dość dziwnie przyjmuje się niektóre pomysły. Na pewno siłą tej powieści jest tematyczna odważa: wykorzystanie wątku jak najbardziej realnego – w zderzeniu z wyobraźnią.

L. Galvin, *Piekielna głębina*, przeł. A. Stefańczyk, Wydawnictwo Ya!, Warszawa 2020, 336 s.

Izabela Mikrut

WSZYSTKO DLA SIEBIE

Rafał Kosik premierę tej swojej powieści dla młodszego rodzeństwa fanów Felixa, Neta i Niki przyspieszył ze względu na pandemię, w dodatku uzupełniając narrację o drobne – subtelne, ale zauważalne nawet przez najmłodszych – nawiązania do sytuacji w kraju i na świecie. *Złota karta* to książka, która ma przynosić rozrywkę, a przy okazji uczyć dzieci szacunku do pieniądza i ten jej aspekt jest mocno podbijany także w promocji. Rzecz w tym, że Kosik posługuje się tutaj szkieletem fabuły doskonale znanej odbiorcom: sięga po

legendę o Złotej Kaczce i przenosi ją niemal bez zmian w czasy współczesne; inspiracji nie ukrywa, zależy mu na wynaturzeniu historii i wydobyciu z niej informacji najważniejszych dla dzisiejszych czytelników. Oto bohaterowie – Amelia, Mi, Albert i Kuba – trafiają do wyjątkowo karykaturalnej złotej kaczki, która wręcza im złotą kartę płatniczą. Dzieci dostają milion złotych do wydania na własne przyjemności w jeden dzień. Podpisują umowę (której nie czytają, przynajmniej nie na początku). Starają się zdobyć wszystkie dobra, jakie przyjdą im do głowy, wpadają w konsumpcyjny szal – jednak do osiągnięcia celu mają długą drogę. Ponadto nigdy nie wiadomo, czy nie zechcą ukradkiem pomóc – a to dziewczynce,



której nie stać na najtańsze farbki, a to zwierzętom ze schroniska. Nawet Pan Żul, który przewija się przez opowieść, nie ułatwia sytuacji – trudno wytłumaczyć zastrzeżenia, jakimi Złota Kaczka obwarowała skarb.

Najpierw szaleństwo zakupów, które nie przynosi pocieszenia. Dzieci zaopatrują się w najlepsze i najdroższe rzeczy, zapominając wręcz, że mają się z nich jeszcze cieszyć. Poza tym – im więcej mogą sobie kupić, tym mniej chcą mieć, a w pokojach powoli zaczyna brakować miejsca. Później – spłacanie długu, który z każdym dniem się podwaja. Złota Kaczka jest

tu bezwzględna. Bohaterowie muszą imać się różnych zajęć w poszukiwaniu zarobku. Przekonają się, na czym polega pracowniczy wyzysk (kiedy szyją poduszki wycenione w sklepie na pięćdziesiąt złotych za sztukę, a sami dostają równowartość jednej za dzień pracy). Nauczek będzie sporo, tymczasem trzeba jakoś poradzić sobie z problemem – dorośli nie wchodzą w grę, zresztą trudno byłoby im wytłumaczyć, na co potrzebna jest olbrzymia kwota.

Rafał Kosik – jak zawsze – spleta lekcję dla małych czytelników ze śmiechem, który urzeka nawet dorosłych. W tym wypadku akurat mniej imponuje wyobraźnią, bo oparcie się na znanym pomysłu to rozwiązanie na chwilę – jednak ukrywa autor w tekście wiele żartów, komicznych sytuacji i dowcipów słownych, które będą uprzyjemniały lekturę. Kosika czyta się przecież nie dla przesłań, bardziej dla rozrywki – i to się nie zmienia. *Złota karta*, kolejna część przygód Amelii i Kuby, to historia będąca wprowadzeniem do dorosłych problemów z finansami – ale też dynamiczna i pełna niespodziewanych zwrotów akcji relacja z pomysłów czwórki kreatywnych dzieci. W przyszłości trzeba będzie prawdopodobnie dołożyć wyjaśnienia związane z pandemią – w dzisiejszej lekturze każdy zrozumie, o co chodzi z fabryką maseczek jako źródłem sporych dochodów.

R. Kosik, *Amelia i Kuba. Złota karta*, Wydawnictwo Powergraph, Warszawa 2020, 232 s.

Izabela Mikrut

ZAGADKI I ZADANIA

Dzisiaj nie trzeba specjalnie długo szukać książeczek rozwijających umiejętności dziecka i dostarczających im rozrywkę połączonej

z ćwiczeniami. Klasyczne zadania, łamigłówki, zabawy i kolorowanki przeniosły się do gadżetowych podserii i funkcjonują na rynku w sporej liczbie, do tego stopnia, że można zeszyt ćwiczeń dobrać ze względu na ulubionego przez dzieci bohatera – i dzięki temu zyskać pewność, że kilkulatek na pew-

no zechce zaangażować się w wypełnianie książeczki. Są też tomiki, które stawiają na klasyczną rozrywkę bez odwołań do filmowych historii – w sam raz dla tych odbiorców, którzy szukają wyraźnego rozdzielenia sfery mediów elektronicznych i książek (choć za to wydaje się z góry skazane na porażkę).

Bing na tropie. Szukaj i znajdź to wielkoformatowy zeszyt ćwiczeń dla najmłodszych.



Królik Bing i jego przyjaciele spędzają razem czas w różnych miejscach – na placu zabaw, w sklepie, na parkingu, w parku, na pikniku czy w kuchni. Każde miejsce oznacza inną „przygodę” zrelacjonowaną w jednym akapicie i wzbogaconą o wykrzyknienia bohaterów. To zachęta dla dzieci: mogą spróbować samodzielnie dowiedzieć się, o co chodzi postaciom, albo posłuchać narracji czytanej przez rodziców – i przenieść się w świat bajki. Nie ma tu oczywiście mowy o rozbudowanych fabułach, liczy się prosty opis miejsca i czynności. To wystarcza, bo przecież zadanie maluchów polega na czymś innym niż na sle-

dzeniu wydarzeń. Każda rozkładówka mieści jednoakapitowy komentarz oraz – również na marginesie – zadanie „szukaj i znajdź”. Resztę stron wypełnia wielkoformatowa ilustracja (czy też kadr z bajki) – „trójwymiarowa”, ale pozbawiona zbędnych szczegółów tak, żeby dzieci nie zniechęciły się komplikacjami w zadaniu. Przy „szukaj i znajdź” dzieci otrzymują wyliczenie, ile przedmiotów z danego rodzaju mają odkryć na rysunku – razem z nazwami tych przedmiotów i ich odpowiednikami graficznymi. Oznacza to spore uproszczenie: rysunkowe podpowiedzi niemal odbierają całą trudność ćwiczeniom. Zwykle przedmioty nie ukrywają się nigdzie w zakamarkach ilustracji, pozostają „na widoku”, żeby najmłodsze dzieci nie zniechęciły się stopniem komplikacji. Wiadomo, że starsi i uważniejsi mogą przebieierać w wyszukiwankach niemal niemożliwych do rozwiązania, *Bing* pozostaje tomikiem dla najmłodszych. Ci, którzy zakończą już pracę, z ostatnią stroną zyskują kolejny zestaw przedmiotów do poszukiwania.

Masza i Niedźwiedź – czyli para, której nie trzeba już dzieciom przedstawiać – proponuje tym razem *Mozaiki do wyklejania i kolorowania*: schematy i diagramy, w których żeby sprawdzić, co kryje się na obrazku, trzeba użyć kolorów według podanej legendy (umówmy się, zadania są na tyle proste, że każde dziecko w mig zauważy, co będzie czekać na gotowym obrazku, ale liczy się ćwiczenie motoryki), a także strony do wypełnienia licznymi naklejkami zamieszczonymi w książce. Jest tu zatem podwójny wabik: nie tylko propozycja rozrywki dla najmłodszych, ale też – zabawa naklejkami, obok czego maluchy obojętnie raczej nie przejdą. Masza i Niedźwiedź nie muszą w tym wypadku odwoływać się do fabuł z bajek – wystarczą w poleceniach wiadomości ogólne i zabawy, które da się bez znajomości

kreskówki kontynuować. Oczywiście fani niesfornej dziewczynki i wyjątkowo cierpliwego niedźwiedzia ucieszą się z tomiku bardziej – i bardziej gorliwie będą wypełniać zadania.

Można też bawić się w kolorowanki atrakcyjne bez odwołań do produkcji telewizyjnych i kinowych hitów. Kolejna książka z serii „Wodne kolorowanie” to *Zwierzęta*: wydawnictwo postanowiło wyjść naprzeciw oczekiwaniom dzieci i zaproponowało zestaw zwierząt, które każde dziecko podziwiać może

nie: książeczkę można zabrać ze sobą i traktować jako kolorowankę podróżną. W tym wypadku do każdej ilustracji został dodany czterowersowy komentarz Zbigniewa Dmitrocy – niestety, ten autor nie ma wycucia rymotwórczego i częstuje odbiorców non stop współbrzmieniami gramatycznymi albo banalnymi – co prawda najmłodszy nie zauważą infantylnizmu w formie, starsi powinni jednak zwrócić uwagę na to, co serwują dzieciom – albo po prostu nie czytać im tych wierszyków.



podczas zwykłego spaceru albo w bliskim otoczeniu. Bez wątpienia takie nastawienie tematyczne jest od razu przejściem do lektury edukacyjnej, chociaż przesłanie tomiku polega na zabawie. Chodzi tu o pokolorowanie obrazków bez użycia kredek czy farby – samą wodą. Kropkowany deseń po potraktowaniu pędzlem zamoczonym w wodzie zamieni się w kolorowe wypełnienie konturów – co może stanowić zaskoczenie i przynieść radość najmłodszym dzieciom. Rodzicom ułatwia zada-



Opracowanie zbiorowe, *Bing na tropie. Szukaj i znajdź*, Wydawnictwo Egmont, Warszawa 2020, 24 s.

Opracowanie zbiorowe, *Masza i Niedźwiedź. Mozaiki do wyklejania i kolorowania*, Wydawnictwo Egmont, Warszawa 2020, 24 s.

Z. Dmitroca, *Zwierzęta. Wodne kolorowanie*, Wydawnictwo Harperkids, Warszawa 2020, 16 s.

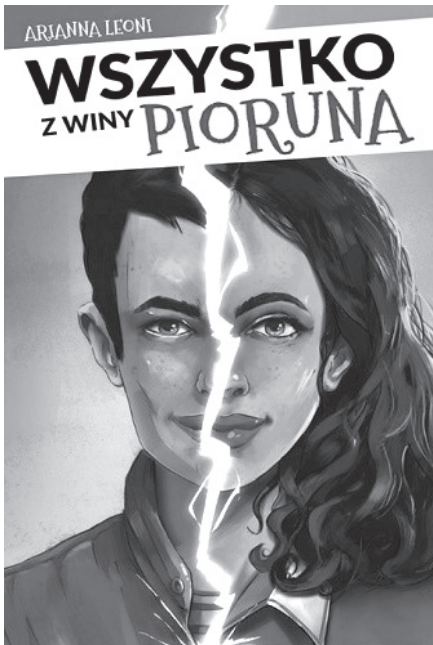
Monika Rituk

RADY DLA DRUGIEJ STRONY

Świat dorastających dziewczyn i świat dorastających chłopaków to przestrzenie, które nie mają części wspólnych. Arianna Leoni postanawia jednak stworzyć powieść, którą podpowie młodzieży, jak zachowywać się wobec płci przeciwnej – żeby nie popełniać dyskwalifikujących gaf i nie zamęczać swoją obecnością. Żeby to osiągnąć, odwołuje się do starego jak świat pomysłu z zamianą ról. Oto bliźniaki, Virginia i Leon, podczas wyprawy rażone piorunem, przeżywają, ale odzyskują świadomość nie w swoich ciałach. Nikomu nie mogą się przyznać do dziwnego zjawiska (kto by im uwierzył?), grają na użytek innych, dopóki nie uda im się znaleźć wyjścia z kryzysu. To oznacza, że muszą

chodzić do szkoły i zadawać się z grupkami, które do tej pory były poza ich zainteresowaniami. Leon marzy o najpiękniejszej dziewczynie w szkole (nie wie jeszcze, że Eva to wyjątkowa wredota). W ciele siostry próbuje zbliżyć się do świty Ewy i zdobyć jej względy, żeby przekonać do zwrócenia uwagi na swoje męskie wcielenie. Ponieważ jednak Eva to czarny charakter, Leon przeżyje szereg upokorzeń i dowie się, jak traktowane są dziewczyny spoza paczki najpopularniejszych nastolatków w szkole. Dopiero takie zachowania otworzą mu oczy i uzmysłwią, że piękny wygląd to nie wszystko, trzeba jeszcze skupić się na charakterze. Z kolei Adelaide jest najlepszą przyjaciółką Virginii i od trzech lat nieszczęśliwie podkochuje się w Leonie. Nie ma pojęcia, jak go do siebie przekonać: Leona męczą objawy zainteresowania, nie uważa, że Adelaide to ktoś, z kim można się pokazać w towarzystwie. Jednak teraz, w ciele Virginii, Leon po prostu musi zadbać o tę przyjaciółkę: siostra zabroniła mu niszczyć ważną dla niej relację. Przy bliższym poznaniu Adelaide zaczyna się jawić jako świetna przyjaciółka – to, czego zadufany Leon dostrzec nie mógł, gdy odrzucał względy niechcianej nastolatki, nagle ma szansę rozkwitnąć.

Wszystko z winy pioruna to ciekawa i zabawna – nawet jeśli oparta na banalnym filmowym zagranium – powieść dla nastolatków. Arianna Leoni doskonale rozumie szkolne dylematy i stara się to czytelnikom udowodnić za sprawą bardzo precyzyjnego kreowania charakterów (przerysowanych dla dobra sprawy: żeby odbiorcy lepiej zrozumieli, co chce im przekazać autorka). Szkolna społeczność rządzi się swoimi prawami – powtarzalnymi niemal w każdej placówce. Świta najpopularniejszej dziewczyny, niechciane szare myszki, pilne uczennice i chłopcy, któ-



rzy myślą tylko o jednym – wszystko przydaje się autorce do kreślenia zasad dialogu. Najbardziej upraszcza sobie Arianna Leoni zadanie przez listę. Virginia (w ciele Leona) podpuszczona przez kolegów brata postanawia zmienić ich wady i beznadziejne zachowania. Tworzy listę porad, zasad, którymi powinni się kierować dorastający chłopcy, jeśli chcą zdobyć uznanie dziewczyny. Porady są szczegółowe, rzeczowe i wręcz moralizatorskie – a sami bohaterowie początkowo je wyśmiewają (dla lepszego efektu). Kiedy

stosują się do nich jednak, przekonują się, że „Leon” ma rację i zapiski jego siostry mogą zupełnie zmienić układ sił w towarzystwie. I właśnie przekazanie owej listy rodem z poradnika psychologicznego dla nastolatków staje się najważniejszym punktem książki – i jej uzasadnieniem. Do tego autorka proponuje lekką i zabawną powieść.

A. Leoni, *Wszystko z winy pioruna*, przeł. K. Szulczyńska, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2020, 214 s.

Mrav

DROGA DO DZIECI

„Strrraszna historia” już dawno zerwała jako seria z konwencjami i ostrożnością w pisaniu dla dzieci. Terry Deary wie jedno: im straszniej, krwawiej i okrutniej – tym lepiej, tym więcej młodych czytelników uda się przyciągnąć. Te nastolatki, które mają dość rytmu szkolnych podręczników, z chęcią przyjrzą się opowieściom spiswanym przez przyzmat zła, wyrównywania rachunków i mroku. A Terry Deary już wiele razy udowodnił, że doskonale czuje się w takich przestrzeniach – i że wie, jak zło przekuć na śmiech. Szyderczy chichot losu, czarny humor historii, ale i absurd w stanie czystym – w jego książkach ironiczne rozwiązania cieszą się największą popularnością. Ma się zresztą wrażenie, że sam autor świetnie się bawi podczas ekspozowania tego, co naganne i nieprzyjemne, zwłaszcza gdy dystans czasowy sprawia, że nikt nie będzie się bał. *Krwawe rewolucje* to przegląd zamachów na władców (rozpoczyna autor rozróżnieniem między rewolucją i rebelią), sprawdzenie, co się działo, gdy ktoś chciał obalić rządzącego – i w jaki



sposób realizował nieczne plany. To zatem książka wypełniona zbrodniami historycznymi i niebezpieczeństwami, zatem o jej brzmienie autor nie będzie musiał się martwić. Już sama zakazana tematyka przysporzy zainteresowania odbiorców – egzekucje, bunty i ucieczki muszą się spodobać. To odejście od szkolnego prezentowania wiedzy, więc i automatycznie

nastawienie na oryginalność. Terry Deary lubi szokować, ale jeszcze bardziej – ironizować, wybiera sobie zagadnienia, w których może budować płaszczyznę porozumienia z czytelnikami – jednocześnie relacjonować fakty i oceniać je z dzisiejszej perspektywy. Bywa złośliwy i to spodoba się dzieciom.

Z kolei Nick Arnold i Tony De Saulles w tomie *Paskudne robale* stawiają na ciekawostki o rozmaitych insektach (ale też i... ślimakach). Mniej skupiają się na klasyfikacjach i na kompletowaniu wiadomości, bardziej na tym, co może wyzwolić obrzydzenie i zniechęcić dorosłych do śledzenia tekstu. Wybierają natomiast dobrą zabawę młodych czytelników, świadomi, że tego typu humorem dotrą do szerokiego grona odbiorców. Lekcje biologii nie bywają tak atrakcyjne – dlatego też *Paskudne robale* bez trudu znajdą uznanie czytelników. Cechą charakterystyczną tej książki są wyliczenia, nieskomplikowane tabelki i zestawienia – wiadomości podane tak, by zapadły w pamięć. Znów: nie ma w tym nic dziwnego, takie są założenia serii – ale udaje się autorom bawić wiedzą. W obu przypadkach bardzo ważne są rysunki. Komiksowe przeważnie ilustracje puentują opowieści, przynoszą relaks, ale też – utrwalają wiadomości. Przypominają dziecięce bazgroły z marginesów zeszytów, stripy, które tworzy się z powodu przesytu informacjami. Autorzy pokazują, jak dostrzegać drugie dno pozornie nudnych faktów. Żeby przekonać się, że dzieci wyniosą z lektur coś więcej niż



tylko powtarzanie tematów z programów lekcyjnych, stawiają na quizy jako metodę sprawdzenia wiadomości. Wprowadzają pytania z możliwymi (i równie absurdalnymi) odpowiedziami, które roześmiesz i zachęcą do testowania własnych kompetencji – dzięki żartom można się będzie tu wiele nauczyć.

T. Deary, *Strrraszna historia. Krwawe rewolucje*, il. P. Reeve, przeł. M. Fabianowska, Wydawnictwo Egmont, Warszawa 2020, 192 s.

N. Arnold, T. De Saulles, *Monstrrrualna erudycja. Paskudne robale*, przeł. M. Fabianowska, Wydawnictwo Egmont, Warszawa 2020, 128 s.

Karolina Miłek

PRZYGODY NA CO DZIEŃ

„Wesołe Ryjki” to opowiadania, które poprawiają humor każdemu – małuchom i rodzi-

com czy dziadkom czytającym o codziennych doświadczeniach małego prosiaczka najmłodszemu pokoleniu. Te opowiadania nie mogą się znudzić, nawet jeśli każdy bohater zaczyna od słów „dzień dobry, nazywam się Wesoły Ryjek”, a kończy, wylicza-

jąc, czego się nauczył w ciągu dnia – czyli kolejnej przygody. Po pierwszym sukcesie tomiku – nie mogło być inaczej, skoro Wesoły Ryjek to bohater o takim ładunku optymizmu i naiwności – Wojciech Widłak po prostu musiał kontynuować opowieści o Ryjku. I tak powstały między innymi książki *Wesoły Ryjek i jesień* oraz *Wesoły Ryjek i wiosna*.

W części „jesiennej” pojawi się naturalnie kilka opowiadań związanych z rytmem natury. Wesoły Ryjek może zbierać kolorowe liście i robić z nich bukiet dla mamy, rozmawiać z tatą o tym, dlaczego liście zmieniają kolory przed zimą. Może wybrać się z rodzicami do lasu na grzyby albo pójść na spacer w pelerynie przeciwdeszczowej, kiedy bardzo pada (ukochany żółw przytulanka bohatera wtedy dostaje worek foliowy jako ochronę przed deszczem – pelerynę i kalosze jednocześnie). W czasie jesieni może oswoić się z ciemnością, bo przecież jeśli wiadomo, co znajduje się w pokoju, to nie będzie się wymyślało już żadnych strasznych kształtów – tu Ryjek przydaje się do przekonania czytelników, by poszli w jego ślady i przestali się bać. Jesienią najlepiej smakuje szarlotka przyrządzona przez mamę, a poza tym dla bohatera to czas urodzin, co rozproszy wszystkie smutki.

Jednak część „wiosenna” wcale nie dostarcza opowiadań związanych z odkrywaniem piękna przyrody. Co ciekawe, tutaj autor stawia na zabawy z tatą. Wesoły Ryjek z tatą sprząta garaż, z tatą naprawia bramę, z tatą idzie kupić przeprosinowy bukiet kwiatków dla mamy. Mama poprawia humor, gdy jogurt wyleje się na żółwia przytulankę, ale z reguły nie towarzyszy w „męskich” zadaniach. Wojciech Widłak odsuwa tu na bok innych członków rodziny, tata jest dla Wesołego Ryjka największym autorytetem i pozwala na odkrywanie nowych ciekawostek. To może spodobać się odbiorcom – wiadomo przecież, że obecność taty to gwarancja przegód nieco bardziej atrakcyjnych niż siedzenie w domu i pieczenie ciasta.

U Wesołego Ryjka nigdy nie jest szaro. Nawet jeśli zdarzają się drobne sprzeczki czy nieporozumienia, wszystko można naprawić. Mały bohater ma prawo do złego humoru – podobnie jak jego bliscy – ale nigdy nie rzutuje to na emocje innych, każdy problem da się rozwiązać. Liczy się miłość, wspólnota, rodzina i familiarny charakter opowiadań. Wojciech Widłak wie doskonale, czego oczekują jego czytelnicy – zapewnia dzieciom śmiech i spokój. To doskonale opowiastki przed snem, nie



dzieje się w nich nic złego czy strasznego, bardzo dobrze wyciszają. Do tego mały bohater zwykle dzieli się z odbiorcami naiwnymi spostrzeżeniami – przerabia na własne postrzeganie sytuacje z codziennego życia, a jeśli akurat rozmija się z intencjami dorosłych – tym lepiej, w ten sposób Wojciech Widłak budzi śmiech. Wesoły Ryjek to postać, którą warto poznać. Tym bardziej, że w ujęciu Agnieszki Żelewskiej, jako prosty kreskówkowy prosiaczek z uśmiechniętym ryjkiem, bez trudu

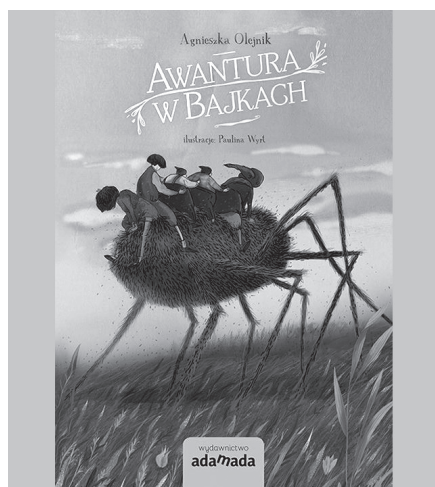
wywoła uśmiech na każdej twarzy. Ta seria może się jeszcze długo rozbudowywać – nie ma szans, że się komukolwiek znudzi.

W. Widłak, *Wesoły Ryjek i jesień*, il. A. Żelewska, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2018, 48 s.

W. Widłak, *Wesoły Ryjek i wiosna*, il. A. Żelewska Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2020, 48 s.

Alina Ziełńska

W BAJCE WSZYSTKO SIĘ MOŻE ZDARZYĆ



Bajki i baśnie to stały element naszego życia. Każdy, w mniejszym lub większym stopniu, zna baśnie takie jak: *Czerwony Kapturek*, *Jaś i Małgosia*, *O rybaku i Złotej Rybce* czy też *Śnieżka i krasnoludki* – długo by można jeszcze wymieniać.

Tuż obok Wyspy Bajek (nie wiedziałam, że bajki mają swoją wyspę, wydawało mi się, że mieszkają w książkach) leży Wyspa za

Mgłą. Wyspa jest piękna, ale jej mieszkańcy nie są szczęśliwi, ponieważ nie mają swoich bajek. Pisarze, którzy ją stworzyli nie mieli dobrych pomysłów i rozpoczęli magiczne utwory, ale nigdy ich nie kończyli. Co z tego, że wyspa była ładna, a jej mieszkańcy dobrzy i tak nikt o nich nie słyszał, nie mieli przecież swoich bajek, a bardzo tego chcieli.

Baba Jaga, Jaś i Małgosia, krasnalna Mędrék i Gapcio oraz pomarańczowy Smok, Psincio i olbrzymi Pajęczak to niepokonana grupa, który wybrała się w pasjonującą podróż, w czasie której musieli uratować świat bajek, aby kolejne pokolenia mogły je poznać. Oczywiście jak w każdej podróży nie obyło się bez pasjonujących przygód, niebezpiecznych sytuacji, pokonywania własnych słabości tak, aby pomóc innym dzięki współpracy. Uczestnicy wyprawy zrobili wszystko, co w ich mocy, by uwolnić swoich przyjaciół. Była to bardzo ważna podróż i to nie tylko dlatego, że świat bajek został ocalony, ale również dlatego, że wielu z bohaterów zmieniło się. Wiara we własne siły pozwoliła Pajęczakowi nauczyć się wymawiać trudne głoski r, sz, cz i przestał seplenić. Okrutny Mag natomiast, dzięki Złotej Rybce, stał się dobry, miły, wrażliwy. Został nawet obdarzony talentem pisarskim i z ocho-

tą zabrał się do dokończenia wszystkich opowieści o mieszkańcach Wyspy za Mgłą.

Awantura w bajkach Agnieszki Olejnik to piękna opowieść o tym, że wszyscy powinni być szczęśliwi, o dzieciach, które kochają bajki i trzeba dbać aby ten magiczny świat nie zginął, o przyjaźni, pomaganiu innym, pokonywaniu własnego strachu i obaw. A wszystko to napisane piękną polszczyzną. Słownicz-

two jest zrozumiałe dla każdego czytelnika, czasem tylko Gapcio nie rozumie trudnych słów i pyta dlaczego nie można tego inaczej powiedzieć. Oczywiście nie zabrakło również humoru, placuszków z wiśniami i smakowitych pierniczków Baby Jagi.

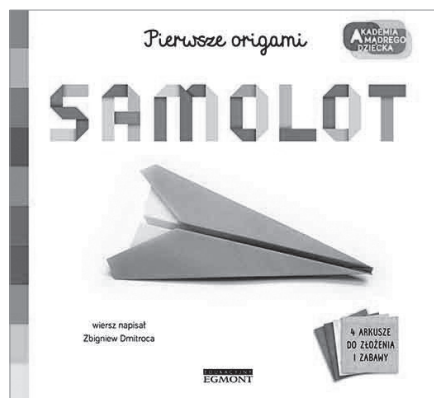
A. Olejnik, *Awantura w bajkach*, Wydawnictwo Adamada, Gdańsk 2018, 96 s.

Izabela Mikrut

ORIGAMI

W serii „Akademia Mądrego Dziecka” ukazuje się nowy cykl związany z ćwiczeniem sprawności manualnej i tworzeniem sobie zabawek – „Pierwsze origami”. Niewielkie tomiiki zawierają jedną rymowaną historyjkę pisaną przez Zbigniewa Dmitroca, krótki kurs składania wybranego modelu z papieru oraz kilka kolorowych stron do wykorzystania, żeby użyć zabawkę od razu ładnie ozdobioną.

trzeba się wysilać, można pisać infantylnie i byle jak – i wystarczy. Cała rymowana (słabo) historyjka obejmuje prezentację samolotu i związanych z nim ludzi, momentami jest po prostu wyliczeniem na przeczekanie – nie ma w niej finału ani sensownej fabuły. Jeśli dodać do tego słabość rymotwórczą autora – można by się zniechęcić do serii, a niesłusznie, bo na szczęście Dmitroca to nie jedyne, co cykl ma do zaoferowania. W tomiku *Samolot* lepiej po prostu odpuścić sobie naiwną lekturę: nie przyniesie nic odkrywczego ani ciekawego i nawet jeśli dzieci będą czytać



Tomik *Samolot* bajką nie imponuje, zresztą Zbigniew Dmitroca należy do tych autorów, którym się wydaje, że dla dzieci nie

to samodzielnie – mogą się rozczarować brakiem puenty. Gdyby za czytanie wzięli się rodzice – powinni zgrzytać zębami na

słabości stylistyczne, tego po prostu nie robi się dzieciom. Inaczej jest jednak w tomiku *Żaba*. Tutaj autor stawia na wyobraźniową i bajkową scenkę, proponuje wyprawę do kina – żaby nie mogą się zdecydować, na jaki film pójść, aż w końcu spór rozstrzygnie się samoistnie i trzeba będzie poszukać innego rozwiązania. To coś, co dzieci rozbawi. Od razu inaczej też wypada historyjka – jest bardziej dynamiczna, ma zaskakujące rozwiązanie, a ponieważ coś się w niej dzieje, można przymknąć oko na niedociągnięcia formalne i na to, że Zbigniew Dmitroca rymować nie potrafi. *Żaba* nie przynosi sygnałów ostrzegawczych w tej kwestii, więc jeśli ktoś ma uczulenie na infantylizowanie w utworach dla dzieci, tu może czytać spokojnie.

W obu przypadkach wierszyk jest tylko wstępem do właściwego wy tłumaczenia sztuki składania papieru. Pojawia się tu schemat i instrukcja dla maluchów – tak, by mogły stworzyć własną zabawkę. O ile jeszcze papierowy samolocik należy do jednych z pierwszych origami w życiu niemal każdego kilkulatka, o tyle skacząca żabka może być

przyjemną niespodzianką – i urozmaiceniem zabaw. Jasne, że dzisiaj można kupić i dostać w prezencie mnóstwo zabawek, warto jednak powrócić do rozrywek tradycyjnych i spróbować swoich sił w origami – może to być początek przygody z bardziej złożonymi modelami, lekcja cierpliwości i satysfakcja, kiedy uda się stworzyć własnego bohatera bajki.

Chociaż zdobycie kawałka kartki nie narzęcza żadnych trudności, a frajda z własnoręcznego ozdabiania dzieła byłaby spora, w tomikach pojawiają się kartki specjalnie zadrukowane – w sam raz do wykorzystania na kolejnych bohaterów. W ten sposób dzieci mogą od razu przystąpić do pracy, niemal w każdych warunkach. Proste figurki, szybkość składania i łatwość w tworzeniu origami to zachęty do sięgnięcia po nowy cykl.

Z. Dmitroca, *Pierwsze origami. Samolot*, Wydawnictwo Egmont, Warszawa 2020, 24 s.

Z. Dmitroca, *Pierwsze origami. Żaba*, Wydawnictwo Egmont, Warszawa 2020, 24 s.

Aleksandra Kazimierska

Z EKOLOGIĄ ZA PAN BRAT

„Bycie eko jest fajne!” to slogan promujący nową serię książek dla dzieci autorstwa Marcina Przewoźniaka. W dzisiejszych czasach coraz większy nacisk kładziemy na to, co jest ekologiczne, kupujemy zdrowe produkty bio, szukamy nowych rozwiązań grzewczych, tylko po to, by dbać o Matkę Ziemię. Tylko jak w prosty sposób przekazać dzieciom

czym jest ekologia, dlaczego należy segregować śmieci i co jeszcze same mogą robić, by troszczyć się o naszą planetę. Z pomocą oczywiście przychodzą książki, które w znacomity sposób mogą uczyć poprzez zabawę, a przy tym rozwijać dziecięcą wyobraźnię.

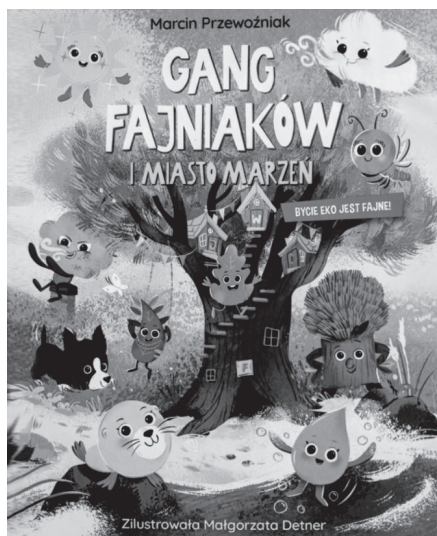
I tak właśnie poznajemy Gang Fajniaków. Fantastyczni bohaterowie są wyposażeni w specjalne supermoce, które zdobyli ucząc się od znakomitych nauczycieli – Chmurki Celinki, Słońca Sonii, Kropli Kseni i Drzewa Dobromira – czterech żywiołów. Zamieszkuje ją w Ekozakałtku, cudownym miejscu, gdzie jest pięknie, czysto, zielono, szumi morze.

Fajniakom towarzyszy Piesek Piotruś, który ma im pomóc zaadaptować się w nowym domu. Niestety jest też Smog Stefek, który zatrzuwa ekologom życie. Psoci, szkodzi i sporo miesza, pozostawiając po sobie wiele złego. Dla naszych bohaterów to nie jest jednak problem, ciągle stawiają czoła nowym wyzwaniom, a przy okazji próbują wytłumaczyć niesfornemu Stefkowi, że o przyrodę należy dbać.

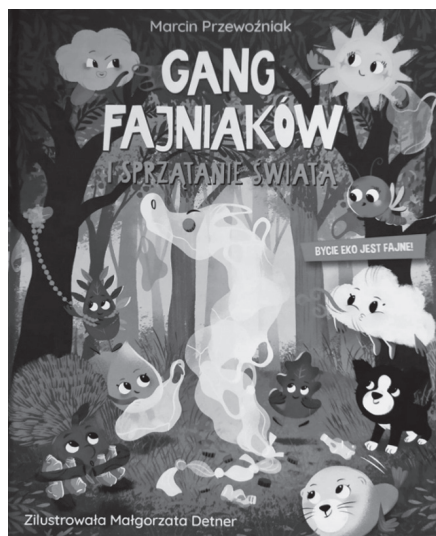
W pierwszej części *Gang Fajniaków i miasto marzeń* autor w bardzo przystępny sposób porusza problemy ekologiczne, tłu-

świata milusińscy uczą się, jak ważne jest wspólne sprzątanie lasu i kupowanie tylko najpotrzebniejszych rzeczy. Wszystko to podane za pomocą chwytliwych i łatwo wpadających w ucho rymowanych hasel zachęca do zmiany złych nawyków. Całość uzupełniona jest pięknymi, niesamowicie barwnymi i plastycznymi ilustracjami autorstwa Małgorzaty Detner.

Książki podzielone są na krótkie, zamknięte opowiesci, składające się w jedną logicznie uporządkowaną całość. Tym samym nadają się do czytania dla młodszych



maczy dlaczego warto sadzić nowe drzewa, jak oszczędzać wodę. Młody czytelnik dowiaduje się, że dym jest trujący, źle wpływa na rośliny, zwierzęta i ludzi, dlatego należy dbać o powietrze. Zanieczyszczanie lasów również negatywnie wpływa na ekosystem. Dzieci poznają najpiękniejszy kolor powietrza, a także znajdują odpowiedź na pytanie dlaczego warto budować kręte drogi. W drugiej części *Gang Fajniaków i sprzątanie*



czytelników, którzy z powodzeniem mogą poznawać kolejne rozdziały opowiesci o przygodach Gangu. Dodatkowym atutem jest interaktywność książek, które uzupełnia mobilna aplikacja. Skanując kod QR dzieci otrzymają do wykonania specjalne zadania, by mogły stać się mistrzami ekologii. Największą atrakcją dla dzieci jest niewątpliwie uzupełnienie książki, tak jak poprzednich serii Gangu Słodziaków i Świeżaków, czyli

maskotki ulubionych bohaterów, dostępne w sieci sklepów Biedronka. Fajniaki pokazują dzieciom, że każde z nich może stać się „Ekoziomkiem” i odnaleźć w sobie jedyne w swoim rodzaju supermoce. A przecież w dzieciństwie każdy marzył, by być superbohaterem...

M. Przewoźniak, *Gang Fajniaków i miasto marzeń*, il. M. Detner, Wydawnictwo Zielona Sowa, Warszawa 2020, 48 s.

M. Przewoźniak, *Gang Fajniaków i sprzątanie świata*, il. M. Detner, Wydawnictwo Zielona Sowa, Warszawa 2020, 48 s.

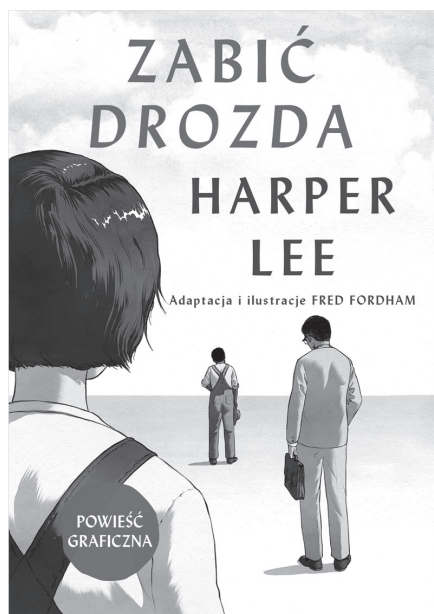
Edyta Antoniak-Kiedos

NOWA JAKOŚĆ

Przyglądając się opiniom na temat powieści *Zabić drozda* Harper Lee można zauważyć kilka powtarzających się zdań – „przez pierwsze 200 stron jest nudna, potem zdecydowanie wciąga”, „cudowna, oczarowała mnie”, „nie rozumiem skąd nad nią takie zachwyty”. Niejednoznaczne lub wręcz negatywne opinie wynikają pewnie z tego, że czytelnik porzucił książkę, zanim poruszony został jej najważniejszy wątek, czyli gwałt białej kobiety dokonany przez czarnego mężczyznę. Historia jaka wydarzyła się w latach 30. XX wieku w Alabamie dziś budzi nasz radykalny sprzeciw. W czasach, gdy mogła się wydarzyć naprawdę, nie było to tak oczywiste. niesprawiedliwość, uprzedzenia, stereotypy, nienawiść, konflikty na tle rasowym niestety wciąż są obecne w życiu społecznym. Może książka nie wszystkim się już podoba, ale na pewno historia się nie zestarzała. Dlatego tym bardziej warto sięgnąć po nową wersję powieści wydanej po raz pierwszy w 1960 roku, zekranizowanej dwa lata później i do dziś uważanej za arcydzieło literatury amerykańskiej. *Zabić drozda* w adaptacji i z ilustracjami Freda Fordhama może na nowo wzbudzić zachwyty tych, którzy za wcześniej się do niej zniechęcili, tych niecierpliwych

lub znużonych wstępną opowieścią o smętym miasteczku Myacomb. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z konstrukcji powieści, która zawiera bogaty opis ówczesnego społeczeństwa. Bez nakreślenia realiów nie byłoby tak szokującego rozwoju wypadków, tak krzywdzących wyroków i tak dramatycznych przeżyć, które zniszczyły idylliczne dzieciństwo rodzeństwa Finch.

W możliwie najwierniejszej wersji – jaką może zapewnić powieść graficzna – Fred Fordham wydobywa to, co najcenniejsze

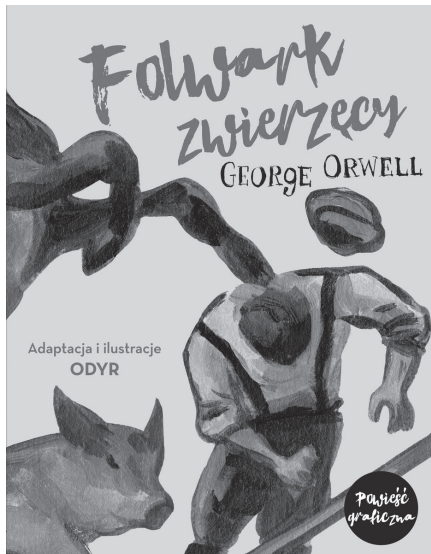


w *Zabić drozda*. Emocje, pytania, spostrzeżenia dziewczynki, która jest jednocześnie bohaterką i narratorką utworu, są przecież równie interesujące jak przebieg procesu prowadzonego przez jej ojca Atticusa Fincha. Smyk jako córka prawnika, wychowywana przez Afroamerykankę, ma inne spojrzenie na świat niż jej szkolni koledzy. Płaci czasem za swą niezależność i dziecięcą prawdomówność sporą cenę, by przetrwać musi nauczyć się milczeć, ale czy aby na pewno? Ideały, które wyniosła z domu rodzinnego, wcale nie ułatwiają jej życia w podzielonym na klasy miasteczku. Harper Lee (a za nią Fordham) mistrzowsko uchwyciła proces swoistej utarty niewinności albo naiwności, pokazała jak dorośli niszczą kruchość, wrażliwość dzieci; jak społeczeństwo pod pozorem dobra wspólnego, krzywdzi i piętnuje.

Interpretacja Fordhama jest niewątpliwie ważna i potrzebna. Odnawia, odświeża, na nowo przybliża dzieło, które nie powinno nigdy stracić siły rażenia. Dopóki są wśród

nas osoby nietolerancyjne, ksenofobiczne czy o poglądach rasistowskich, dopóty *Zabić drozda* nie traci bowiem na aktualności.

Drugą wydaną przez Wydawnictwo Jaguar powieścią graficzną, która ma wartość ponadczasową i uniwersalną, jest *Folwark zwierzęcy* George'a Orwella, opublikowany po raz pierwszy w 1945 roku. Tym razem adaptacji dokonał i stworzył ilustracje Odyr. Ów brytyjski rysownik wydobywa sens i przesłanie Orwella w zupełnie inny sposób niż Fordham. O ile w *Zabić drozda* ważne są szczegóły, mimika, gesty bohaterów, a nacisk położony jest na wierne oddanie realiów (np. wystrój wnętrz, ubiór), o tyle Odyr, odmalowując wiejski krajobraz i zwierzęta w zagrodzie, mógł sobie pozwolić na pewną dowolność. Krowy, świnie, konie, drób zawsze wyglądają tak samo, tylko wybór kolorystyki świadczy o klimacie, jaki panuje w gospodarstwie. Nie znajdziemy tu idyllicznego obrazu wsi, lecz zgodnie z treścią powieści – bury, przytłaczający świat kłamstwa, manipulacji, pokrętej retoryki i przemocy. Napisy na murach, nieliczne wypowiedzi ciemniejszych bohaterów i pustosłowie oprawców mogą jeszcze bardziej porazić niż oryginalne dzieło Orwella. Każdy powinien je znać, ale skoro tyle osób ma problem z czytaniem, może lepiej im dać powieść graficzną, by choć w ten sposób przyswoiły sobie treść i przestrożę wizjonera jakim był Eric Arthur Blair, czyli George Orwell...



F. Fordham, *Zabić drozda*. Harper Lee, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2020, 288 s.

Odyr, *Folwark zwierzęcy*. Georg Orwell, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2020, 176 s.

ABSTRACT

In the previous issues of „Guliwer”, we have taken up various topics relating to the fourth literature. There were texts about interesting motifs (patriotic, religious, ecological ones), functions (such as bibliotherapy), about interesting authors (e.g. Joanna Papuzińska, Wanda Chotomska, Edmund Niziurski). However, very rarely, most often in the context of a specific author or jubilee, the topic of comics for children and youth was discussed in the pages of „Guliwer”. This issue should fill this gap and show the variety of comic books and issues related to broadly understood comics theory. Hence, you will find in this issue articles on the history of comics, popular comics, experiments with comics, and graphic novels.

The issue opens with an article by Beata Fingas-Śniegoń, who tried to present an important piece of the history of a picture book for children, intertwined with the history of comics in Poland. The author discussed the most important publications illustrated by such artists, as Konstanty Mackiewicz, Kazimierz Grus, Maja Berezowska, Anna Gramatyka-Ostrowska, and most of all Marian Walentynowicz. On the other hand, Anna Babula and Magdalena Smyczek, actively followed interesting comic books about the Second World War that can be used in work with young people. The picture appeals to a young reader much more vividly, so, according to the authors, learning about the history of Poland from comics can be much more interesting than lectures or notes from textbooks. Their articles may inspire Polish language and history teachers in their work with students. The article by Bartosz Stuła presents the topic of historical comic books. The author gives examples of interesting comics relating to the most important moments from the history of Poland and eminent national heroes.

In the section Joy of Reading, Albena Grabowska, the well-known author of the popular novels for women, but above all the book series for teenagers *Julek i Maja*, told us about her perfect nature and being called to read and write. In turn, Izabela Mikrut interpretes comics for girls of popular comic book series „Phoebe and her Unicorn” or „Sisters”.

In the issue, you will find also a very interesting interview with Tomasz Kołodziejczak, who has a chance to observe the Polish comic book market for many years and to influence it as a creator and publisher. The second of „Guliwer’s Interview” with a German writer of Polish origin Stefanie Taschinski was conducted by Monika Michałowska.

In this „Guliwer”, you can also read the third part of „Babel”, the series of conversations of Iwona Gralewicz-Wolny and Beata Mytych-Forajter, this time about Tomasza Samojlik’s comics, as well as reviews of the new releases on the book market, with particular emphasis on comic books.

przel. Wisława Bertman

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o. o. Wydawnictwo Naukowe

ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice

tel.: 32 258 07 56

e-mail: redakcja@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl

www.slaskwn.com.pl

Rada naukowa:

Honorowa Przewodnicząca Rady: prof. zw. dr hab. Joanna Papuzińska-Beksiak (Warszawa)

Przewodniczący Rady: prof. zw. dr hab. Jan Malicki (Katowice)

Kolegium Rady:

prof. dr hab. Alicja Baluch (Kraków)

dr hab. prof. UŚ Iwona Gralewicz-Wolny (Katowice)

prof. zw. dr hab. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)

dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)

dr hab. prof. UŚ Beata Mytych-Forajter (Katowice)

dyr. Leszek Palus (Centrum Literatury Dziecięcej, Oświęcim)

prof. dr hab. Irena Socha (Katowice)

prof. Ewa Teodorowicz-Hellman (Szwecja, Uniwersytet Sztokholmski)

dr hab. prof. nadzw. UR Alicja Ungeheuer-Gołąb (Rzeszów)

dr hab. Małgorzata Wójcik-Dudek (Katowice)

mgr Magdalena Skóra – sekretarz Rady

Zespół redakcyjny:

dr Edyta Antoniak-Kiedos – redaktor naczelna

dr hab. prof. UŚ Anna Szawerna-Dyrzka

dr Izabela Mikrut, dr Ewelina Rąbkowska (Warszawa)

mgr Zofia Niściór, mgr Adriana Rozwadowska (Poznań)

Projekt okładki: Marek J. Piwko {mjp}

Skład i łamanie: Natalia Krycia, www.wdrprogres.pl

Korekta: zespół, z pomocą debiutującej w tej roli Agnieszki Boksy

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego,
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



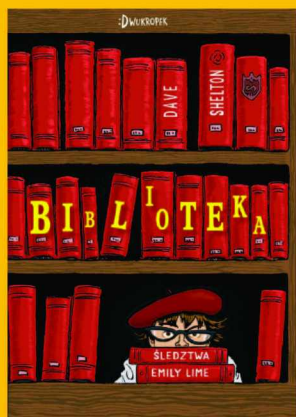
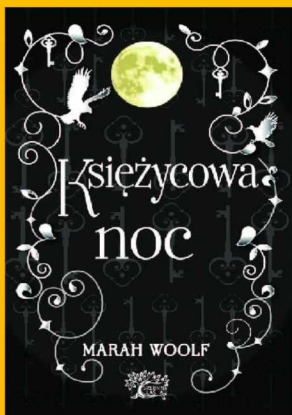
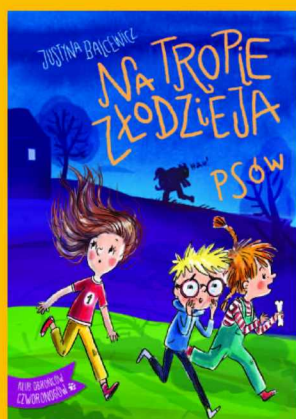
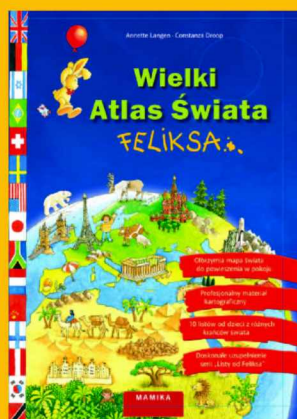
NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA

ISSN 0867-7115

www.facebook.com/kwartalnik.guliwer/ Korespondencję elektroniczną zawierającą propozycje tekstów do publikacji prosimy kierować na adres: guliwer_kwartalnik@wp.pl

Guliwer

patronuje





Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2020 przyjmuje:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. 32 258 07 56

Cena prenumeraty: 80 zł za rok

Konto: Bank Śląski SA w Katowicach, oddział w Katowicach
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2020”



NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA

Adres Wydawcy:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
tel. 32 258 07 56
guliwer_kwartalnik@wp.pl
www.facebook.com/kwartalnik.guliwer/